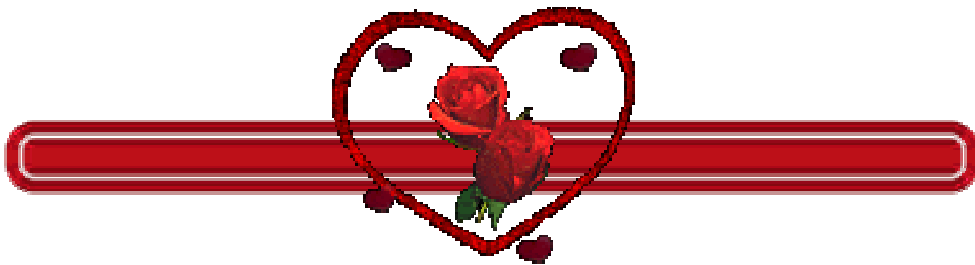




Dotothy Daniels



Między zwątpieniem a nadzieją

Wyspy szczęścia 69

Tytuł oryginału: Between Despair and Hope

ROZDZIAŁ PIERWSZY

W owych dniach często śniło mi się, że jesteśmy na polowaniu w pobliżu naszego rancza: papa, moja przybrana siostra, Tania, jej mąż, Abel Welch, stryj Lambert, kuzyn Mason oraz — nasz sąsiad, Stacy Bryant. Łupy mieliśmy już obfite i zamierzaliśmy właśnie skończyć łowy, gdy psy wytropiły jeszcze jakiegoś dzikiego ptaka.

Tania stała na pagórku. Złożyła się do strzału i wycelowała broń w kępę krzaków, gdzie lubiły się ukrywać ptaki. Miałam ją wyraźnie przed oczami — czarnowłosa, brązowooką piękność o oliwkowej cerze. Widziałam także Stacy'ego. Stał z boku w pewnej odległości za nią.

Nagle podniósł strzelbę, wymierzył i wystrzelił. Broń wypadła z ręki Tani, gdy rozłożywszy ramiona runęła na ziemię. Sparaliżowana strachem patrzyłam, jak martwa stacza się z pagórka.

Potem następował inny sen. Stacy siedział na ławie oskarżonych, a ja stałam za barierką dla świadków. Oskarżycielskim gestem wskazywałam na niego. Wszystko odbywało się bez słowa. Zaraz jednak jego twarz zaczęła się powiększać, a w końcu widziałam tylko jego oczy, które błagały mnie o zrozumienie. Ale nie dałam się zmiękczyć.

W tym momencie budziłam się zawsze zrana z potem. Niekiedy nie mogłam zasnąć do samego rana, dręczona wspomnieniami. Czasami zasypiałam znowu, i senny koszmar wracał. Znowu miałam przed oczyma twarz Stacy'ego. Tym razem na jego wargach igrał drwiący uśmiech, którego przestraszyłam się, i zaczęłam uciekać. Wiedziałam, że mnie ściga, ale nie śmiałam się obejrzeć.

Pewnego ranka obudziłam się późno, znowu dręczona w nocy przez koszmary. Podeszłam do okna wychodzącego na naszą farmę. Jak okiem sięgnąć, rozciągała się zielona i lekko pagórkowata ziemia należąca do papy. Za budynkiem znajdowały się stajnie, zagrody, tor treningowy i pastwiska dla koni. Był ciepły letni dzień, czułam się wspaniale.

Upięłam długie blond włosy w węzeł i włożyłam różową bawełnianą bluzkę, dobrze pasującą do moich szarych oczu. Przyjrzałam się sobie krytycznie w lustrze. Byłam zadowolona, że odziedziczyłam po matce mały zgrabny nos, choć usta miałam trochę za duże. Ale mama zawsze śmiała się ze mnie, gdy utyskiwałam na braki swojej urody. Kiedy siedem lat temu, wkrótce po moich dwunastych urodzinach, nagle umarła, było to dla mnie i dla papy ciężkim ciosem.

Przypomniałam sobie, że obiecałam odwiedzić Beth Haggins i dostarczyć jedwabną koszulę nocną, którą uszyłam do jej wyprawy. Suknię ślubną Beth szyła sobie sama, a ja pomagałam jej tylko.

Zeszłam na śniadanie. Minnie, nasza kucharka, była u nas już tyle lat, że należała do rodziny. Ona decydowała, co mam jeść na śniadanie, i na nic się zdały moje protesty, że nie lubię owsianki. Tak długo stała nade mną z założonymi rękami, aż w końcu zjadłam cały talerz. Dopiero wtedy uśmiechnęła się i przyniosła mi resztę śniadania.

— Wybierasz się dzisiaj do Beth? — zapytała.

— Tak, zaniosę jej koszulę nocną.

— I pewnie znów będziecie paplać godzinami. Ciekawa jestem, o czym musicie tyle gadać.

— Beth wkrótce wychodzi za męża, więc mamy do omówienia wiele ważnych rzeczy — rzekłam z godnością.

Minnie westchnęła z politowaniem.

— Obiad zjesz w domu czy u niej?

— W domu — odpowiedziałam — jeśli po tej owsiance cokolwiek jeszcze przełknę.

— Owsianka jest bardzo zdrowa.

Papa, kuzyn Mason Lanier, stryj Lambert i Abel byli już od świtu na nogach i zajmowali się końmi w stajniach lub na polach. Moim zadaniem było dbać o dom, lecz niewiele miałam roboty, gdyż Minnie z pomocą dwóch dochodzących służących utrzymywała wszystko w nienagannym porządku.

Papa hodował i sprzedawał konie pełnej krwi, znane w całym świecie jako konie wyścigowe. Sami nie wystawialiśmy ich jednak w gonitwach. Jeśli przyjeżdżaliśmy na derby Kentucky, wielką namiętność papy, to jedynie po to, by pooglądać konie.

Wróciłam na górę do swego pokoju, by zapakować starannie koszulę nocną dla Beth. Zazdrościłam jej zbliżającego się ślubu. Jedynym mężczyzną, którego kiedykolwiek kochałam lub sądziłam, że kocham, był Stacy Bryant, posłany przeze mnie na pięć lat do więzienia. Potem wmówiłam sobie, że było to tylko naiwne marzycielstwo właściwe uczennicy, ale do tej pory nie zakochałam się jeszcze w innym mężczyźnie.

Kiedy wyszłam z domu, powóz czekał przed drzwiami. W chwilę potem byłam już w drodze do Beth. Odjeżdżając popatrzyłam na dom. Zbudował go mój pradziadek. Budynek był wystarczająco duży, by mogło w nim

mieszkać dwanaście, a nawet więcej osób. Miał dwie kondygnacje, nisko opadający dach i liczne białe okna w ścianie szczytowej.

Mój wzrok powędrował ku mniejszemu domowi, który zbudowali sobie Tania i jej mąż Abel. Nazwali go „Pod Wiązami”, ponieważ stał pośród grupy tych wspaniałych drzew. Dla mnie byłoby tam za dużo cienia, ale Tania uznała miejsce za odpowiednie, gdyż nienawidziła słońca. Dom zbudowany był z czerwonej cegły, miał brzydkie brązowe okiennice i duże brązowe podwójne drzwi.

Po śmierci Tani Abel zamknął dom na klucz i opieczętował. Nie zamierzał go sprzedać ani zburzyć, i tym sposobem budynek wśród wiązków stał pusty od trzech lat — jako ponury pomnik tragedii. Abel nigdy o tym nie mówił i nigdy się do niego nie zbliżał, ja zresztą też.

Beth wyszła z domu, żeby mnie powitać. Miała, brązowe włosy i brązowe oczy, i była dokładnie w moim wieku. Była dziewczyną pogodną, tylko raz widziałam, jak płakała. Wtedy, gdy policja zatrzymała i zabrała Stacy'ego Bryanta. Ja również płakałam, gdyż przez moje zeznanie trafił do więzienia.

Poszliśmy do jej pokoju, gdzie Beth rozpakowała koszulę nocną i powiesiła w szafie obok reszty swojej wyprawy. Potem zajęliśmy się jej suknią ślubną, którą od talii do samej ziemi obszywałyśmy delikatnymi koronkami. Beth położyła na podłodze poduszki, żeby nam było miękko.

— Czytałaś już ostatnią gazetę z Louisville? — spytała Beth.

— Nie, a dlaczego pytasz?

— Piszą, że nowy gubernator ułaskawił sporą liczbę więźniów.

— Sądzisz, że jest wśród nich Stacy? — spytałam niepewnie.

— Nie wiem. Co zrobisz, jeśli wróci?

— Nic. Dlaczego miałabym coś robić? Popatrzyła na mnie z lekkim zażenowaniem.

— Bądź co bądź to przez twoje zeznanie trafił do więzienia.

— Owszem — przyznałam. — Ale zeznałam tylko to, co widziałam na własne oczy.

— Niektórzy uważają, że swoim zeznaniem uratowałaś mu życie. W przeciwnym razie może aresztowano by Stacy'ego pod zarzutem morderstwa, a nie zabójstwa.

— Wiem.

— Myślisz jeszcze czasem o tym? Dreszcz przebiegł mi po plecach.

— Mam jeszcze wszystko przed oczami, jakby to było wczoraj.

— Na pewno było to nieumyślne. Gdyby Stacy chciał zabić Tanie, mierzyłby lepiej.

— Wiem, że to był wypadek. Mimo to Stacy jest winien. Powinien był bardziej uważać.

Podenerwowana szłam dalej, lecz Beth zaraz wyjęła mi igłę z ręki.

— Suknia jest prawie gotowa. Resztę spokojnie zrobię sama. Chciałabym porozmawiać z tobą o Stacym.

Niechętnie zgodziłam się na jej propozycję. W dalszym ciągu niełatwo mi było mówić o Stacym. Udreka, jaką odczuwałam na myśl o nim, podpowiadała mi, że dalej zajmuje miejsce w moim sercu. Tyle że on nic o tym nie wiedział. Kiedy zdarzył się ów wypadek, miałam zaledwie szesnaście lat. Poza tym teraz i tak nie mogło z tego nic wyniknąć. W przeciwnym razie czułabym się zdrajczynią Tani, którą kochałam bałwochwalczo, i której pamięć zawsze będzie dla mnie święta.

— O czym tu jeszcze mówić? — powiedziałam.

— Nie złość się na mnie, ale uważam, że powinnaś dowiedzieć się o plotkach, jakie krążą we wsi. Ludzie mówią, że Stacy kochał się w Tani.

— To śmieszne — odparłam z rozdrażnieniem. — A nawet gdyby było prawdą... dlaczego miałyby zabijać kogoś, kogo kocha?

Beth nie popatrzyła na mnie.

— Podobno groził Tani, że ją zabije, jeśli nie ucieknie z nim.

— Bzdura — uniosłam się. — Abel i Tania bardzo się kochali. Każdy o tym wiedział, także Stacy. Jeśli to prawda, dlaczego nikt nic nie powiedział na rozprawie?

— Nie wiem — odrzekła Beth. — Byłoby lepiej, gdybym ci mc nie mówiła. Myślałam jednak, że powinnaś o tym wiedzieć, zanim zobaczysz się znowu ze Stacym.

— Dobrze, że mi to powiedziałaś — odparłam nieco spokojniejszym tonem. — Teraz jestem przynajmniej przygotowana, jeśli ktoś ośmieli się wysunąć tego rodzaju złośliwe twierdzenie.

— Cieszę się, że dochowujesz wierności Tani — powiedziała Beth. — Ale nie możesz z tego powodu nienawidzić Stacy'ego.

— Byłoby to głupie i dziecinne z mojej strony. Mimo to nie sędzę, żebyśmy Stacy i ja mogli być kiedykolwiek znowu przyjaciółmi. Dla mnie Tania zawsze była prawdziwą siostrą, a nie adoptowaną tylko przez moich rodziców. Mimo że pewnie żyłaby do dzisiaj, gdyby nie przyszła do nas.

Nie trafiło to jednak Beth do przekonania.

— Może wtedy nigdy nie byłaby tak szczęśliwa i musiałaby dorastać w sierocińcu, po zatonięciu tego statku na Mississippi, kiedy zginęli jej rodzice.

— Miała wtedy zaledwie dwa lata — powiedziałam. — Ja urodziłam się rok później. Cieszę się, że miałam siostrę.

— Mimo że często cię szykanowała? I nigdy nie byłaś na nią zła?

— Jakże bym mogła? Była taka piękna.

— Papa powiedział o niej kiedyś, że jest typem kobiety, która niejednemu złamie serce.

— Naturalnie potrafiła złamać serce. Czemu by zresztą nie? Ale nie wyszła za mężczyznę z pieniędzmi, co dowodzi, że miała dobrą naturę.

Beth popatrzyła na mnie z powagą.

— Nie możesz przez całe życie oplakiwać Tani, bo zostaniesz w końcu zgorzkniałą starą panną.

Spojrzałam na zegarek.

— Muszę już iść.

Pomachałam jeszcze Beth na pożegnanie i ruszyłam w drogę powrotną. Kiedy dojeżdżałam do małego lasu, z zarośli wyszedł akurat jakiś mężczyzna. Opuścił ramiona, jakby był zmęczony. Zwykle nie podwożę obcych, ale w biały dzień się nie bałam. Tak w każdym razie myślałam, póki nie zbliżyłam się i mężczyzna nagle wydał mi się znajomy. Wystraszona krzyknęłam, kiedy zwrócił ku mnie twarz. Był to Stacy Bryant, człowiek, którego posłałam do więzienia.

Najchętniej popędziłabym konia i uciekła, lecz było już za późno. Stacy poznał mnie tak samo jak ja jego. Postanowiłam, że porozmawiam z nim, ale go nie zabiorę. Zresztą akurat ode mnie nie będzie z pewnością tego oczekiwał. Poza tym miał przed sobą zaledwie dziesięć minut drogi pieszo.

Zamierzałam właśnie pozdrowić go uprzejmie, gdy bez żadnego ostrzeżenia wskoczył na bryczkę i usiadł obok mnie. Wyjął mi z ręki cugle i skierowawszy konia na pobocze drogi, zatrzymał się. Przez cały ten czas ani na chwilę nie spuścił z oczu mojej twarzy, lecz ja unikałam jego wzroku.

— Halo, Polly Lanier — powiedział.

— Halo, Stacy. — W dalszym ciągu nie patrzyłam na niego.

— Przepraszam, że cię wystraszyłem.

— Jestem zaskoczona, że mimo ciężkiego przestępstwa wypuścili cię tak szybko. Ale przez wzgląd na twoją matkę, cieszę się z tego.

— Ja też. Bardzo jestem wdzięczny twojemu ojcu, że uczynił dla niej tak wiele. Powiem mu to jednak osobiście, kiedy się z nim zobaczę.

— Radziłabym ci nie pokazywać się u nas — rzekłam wyniośle.

— Ze względu na ciebie czy na innych członków rodziny? Moja niechęć do niego rosła.

— Wygląda na to, że masz krótką pamięć — odparłam. — Zabiłeś moją siostrę. Zapomniałeś o tym?

— Na Boga, nie. Pamięć o tym będzie mnie prześladować do końca życia. — Poznałam po głosie, że go uraziłam, i poczułam swoisty triumf. — Ale miałem nadzieję, że mi przebaczyłaś — dodał.

— Gardzę tobą, Stacy Bryant, i byłabym ci bardzo wdzięczna, gdybyś pozwolił mi teraz jechać dalej.

W dalszym ciągu nie patrzyłam na niego, lecz w nieprzyjemny sposób uświadamiałam sobie jego obecność. Czułam się bezsilna siedząc obok niego, a gdy jego ciepły oddech musnął mój policzek, serce zaczęło mi bić szybciej.

— Tymczasem zrobiła się z ciebie prawdziwa młoda dama — powiedział. — Ile masz lat — osiemnaście?

— Dziewiętnaście, ale to nie twoja sprawa.

— Pewnie i nie — przyznał bez zastanowienia. — Ale tak długo czekałem, kiedy będziesz dorosła. Kocham cię, Polly.

Mimo woli obróciłam się gwałtownie i spojrzałam na niego. Jego rysy złagodniały, a oczy patrzyły z czułością w moją twarz. Zanim zauważyłam, co zamierza, zdjął mi kapelusz i położył obok siebie. Następnie przysunął się trochę bliżej.

— Proszę, Stacy, wysiądź — powiedziałam.

— O nie. Najpierw chciałbym ci powiedzieć, co postanowiłem.

— Nie chcę o niczym słyszeć.

— Nawet jeśli chcę cię prosić o przebaczenie?

— Nie uważasz, że swoim zeznaniem przed sądem już ci przebaczyłam?

— Nie — odrzekł ku memu zaskoczeniu. — Zeznałaś tylko to, co w swoim mniemaniu widziałaś na własne oczy.

Popatrzyłam na niego zdziwionym wzrokiem. Co chciał przez to powiedzieć? Nagle przypomniałam sobie o plotkach, o których opowiedziała mi Beth.

— Czy umyślnie zabiłeś moją siostrę? — spytałam.

— Przysięgam i, że to nie było tak — rzekł głębokim głosem, który z miejsca zdradził, że wstrząsnęły nim moje słowa.

— W takim razie nie rozumiem cię.

Dostrzegłam, że na jego twarzy pojawiły się bruzdy, których tam dawniej nie było.

— Nie wolno ci mnie nienawidzić, Polly. Wiem, że przysporzyłem ci wielu zmartwień. Miałem jednak nadzieję, że twoja gorycz w stosunku do mnie zniknie z czasem. Kocham cię. Wcześniej nie mogłem ci tego powiedzieć. Byłaś jeszcze za młoda.

Popatrzyłam na niego chłodnym wzrokiem.

— Marnujesz czas. Nigdy nie mogłabym kochać człowieka, który zabił moją siostrę. Nawet jeśli to był wypadek.

— Prawdopodobnie nie — rzekł spokojnie. — Mimo to nie przestanę cię kochać. Nie wolno ci tylko mnie nienawidzić, Polly.

— Nie nienawidzę cię. Nie chcę tylko mieć z tobą nic do czynienia.

— Mówisz to poważnie?

— Tak.

Pokiwał głową, jakby uznał się za pokonanego. W następnej jednak chwili oplótł mnie nagle ramionami i pocałował. Wparłam się rękami w jego pierś, chcąc się uwolnić. Jego uścisk był namiętny i pożądlivy, jakby musiał nadrobić w sferze uczuciowej wszystko, czego mu brakowało przez lata spędzone w więzieniu. Potem puścił mnie i odsunął na bok, po czym popędził konia do szybkiego galopu.

Dygotałam ze złości i upokorzenia. Zachował się po prostu w sposób niewybaczalny, i po raz pierwszy zadałam sobie pytanie, czy plotki na temat jego romansu z Tanią nie były jednak prawdziwe. Jak mogłam kiedykolwiek zakochać się w kimś takim? Na szczęście był wtedy dużo starszy ode mnie — miał dwadzieścia sześć lat. I dlatego nie wyznał mi jeszcze, że mnie kocha. Jeśli w ogóle mnie kocha. Nie miałam pojęcia, że kiedykolwiek byłam dla niego kimś innym niż córką sąsiada. Był wysokim i przystojnym mężczyzną. Miał kasztanowe gęste włosy, które wciąż wydawały się trochę niesforne.

Mimo że irytowała mnie jego bezczelność, to z drugiej strony byłam zadowolona z tego, co się stało. Teraz wreszcie pokazał, jaki jest naprawdę.

Kiedy dotarliśmy przed jego farmę, przekazał mi cugle.

— Nie żałuję tego, co zrobiłem, Polly. Przynajmniej raz musiałem cię mieć w ramionach i pocałować. Było cudownie, dokładnie tak, jak sobie wyobrażałem. Nie porzucam nadziei, że twoje uczucia któregoś dnia mogą się jeszcze zmienić.

— Nigdy, Stacy. Wysiadł z wozu.

— Proszę, spróbuj mi przebaczyć, Polly. Odwróciłam się bez odpowiedzi. Wtem usłyszałam, jak

ktoś woła jego imię. Kątem oka zobaczyłam, że macha ręką.

— Halo, mammo!

Popatrzyłam za nim, jak podbiegł do niej. Jego matka była niemal równie wysoka jak on. Podniósł ją do góry i obrócił się dokoła własnej osi. Następnie spuścił ją ostrożnie na ziemię i pocałował.

Z trudem powstrzymałam się od płaczu na widok tej wzruszającej sceny. Zaraz jednak pomyślałam, że nie byłaby wcale potrzebna, gdyby nie zabił Tani.

W drodze powrotnej moje myśli zaprzątnęła znowu tragedia sprzed trzech lat. Nie mogłam jej cofnąć, ale Stacy'ego Bryanta mogłam ukarać okazując mu pogardę, i tak zresztą zamierzałam uczynić.

Przy kolacji rozmowę rozpoczęła babka.

— Polly mówiła, że zwolniono Stacy'ego Bryanata. Papa spojrział na mnie w zamyśleniu.

— Wiedziałem już o tym. I pewnie bym ci powiedział, gdyby twoje uczucia do niego nie były tak zaprawione goryczą. Miałem nadzieję, że nie spotkasz go od razu.

— Szkoda, że ja go nie spotkałem — wtrącił ze złością Abel. — Pogruchotałbym mu wszystkie kości.

— Nie życzę sobie tego rodzaju rozmów w moim domu — rzekł papa. — Stacy zapłacił za to, co zrobił.

— To morderca! — zawołał Abel.

— Abel, proszę! — powiedziała babka. — Przepraszam.

— Podzielim zdanie mojego syna — oświadczyła babka. — Nie chciałabym, żeby Polly nienawidziła biednego Stacy'ego.

— Nie sądzę, żeby Polly go nienawidziła — odezwał się kuzyn Mason. — Ostatecznie przez swoje zeznanie oszczędziła mu surowszej kary.

— Szkoda, że mnie nie pozwolono zeznawać — rzekł Abel. Babka obrzuciła go chłodnym spojrzeniem.

— Taka ewentualność nie wchodziła raczej w rachubę, bo nie widziałeś samego wypadku.

Naprzeciwko mnie siedział kuzyn Mason, przystojny jak zawsze. Miał dwadzieścia cztery lata, i każda dziewczyna, która tylko na niego spojrziała, z miejsca ulegała jego czarowi. Myślałam już, że znajdę w nim sprzymierzeńca, gdy zniweczył moje nadzieje, mówiąc:

— Twój ojciec i twoja babka mają rację, Polly.

Stryj Lambert, siedzący po mojej lewicy, milczał do tej pory. Kiedy spojrzał na mnie, poczułam od niego zapach burbona, ale wszyscy już do tego przywykli. Był pogodnym, dobrodusznym człowiekiem, który swym serdecznym śmiechem potrafił zarazić każdego.

— Uważam, że Polly ma prawo mieć własne zdanie — powiedział. — Wprawdzie lubię Stacy'ego, lecz rozumiem, dlaczego Polly go nienawidzi. Nie zapominajcie, że ubóstwiała Tanie.

— Nienawiść potrafi tylko niszczyć — rzekła z naciskiem babka. — Wiesz o tym równie dobrze jak ja, Lambercie. I Polly też.

— Tak — zgodziłam się. — Ale Stacy bardzo mnie dzisiaj zdenerwował. Po prostu wskoczył mi do bryczki, zanim zdążyłam się zatrzymać.

— A zamierzałaś się zatrzymać? — spytał papa.

— Nie, papo.

— A co takiego jeszcze zrobił? — dociekała babka. Spuściłam oczy.

— Wolałabym nie mówić.

Stryj Lambert spojrzał na mnie ze złośliwym błyskiem w oczach.

— Próbował cię pocałować?

— Nie bądź głupi, stryju. — Krew napłynęła mi do twarzy.

— Co w tym głupiego, jeśli przystojny młody człowiek chce pocałować piękną dziewczynę?

— Tania była piękna, nie ja.

— Nie mówimy teraz o Tani — rzekła babka.

— I co się jeszcze stało? — spytał papa.

— Powiedziałam mu, że nim gardzę, i że nie będzie mile widziany na farmie Lanierów. A potem szalonym galopem ruszył w kierunku swojego domu.

— Nie mogę mieć mu tego za złe — powiedział papa. — Pewnie bardzo tęsknił za matką.

— Jest mi to obojętne, byle nie pokazywał się tutaj — rzekłam bezkrytycznie.

— Będzie tu zawsze mile widziany, kiedy tylko zechce nas odwiedzić — oświadczyła spokojnie babka. — Napiszę do niego krótki liścik, w którym przeproszę go za twoje niegrzeczne zachowanie i zaproszę go razem z jego matką. Jeśli mój artretyzm nie pozwoli mi pisać, ty zrobisz to za mnie, moja droga.

— O nie, babciu — zaprotestowałam.

— I osobiście oddasz ten list — dodała.

Oczy wszystkich spoczęły w napięciu na mnie. Z babką spierałam się już nieraz, ale nasze kłótnie nigdy nie były poważnej natury.

— Słyszałaś, co powiedziała twoja babka — odezwała się stojąca za mną Minnie. — Odpowiedz jej.

Nie wtrącaj się — rzekłam posyłając jej nieprzyjazne spojrzenie. Popatrzyłam na babkę. — Zaniosę ten list.

— Oczywiście — powiedziała spokojnie. Nigdy nie wątpiła w moje posłuszeństwo, podobnie zresztą jak ja. Choć ustępowałam jej tylko dlatego, że z powodu artretyzmu przykuta była do fotela na kółkach i musiała znosić wielkie bóle. — To mamy więc załatwione — skwitowała. — Jaka była dzisiaj Fałszywa Wieść? — zwróciła się do Masona. — Wiem, że pracowałeś z nią.

Kuzyn Mason mieszkał u nas od śmierci swoich rodziców. Papa mówił, że będzie z niego kiedyś jeden z najlepszych trenerów koni.

— Wolałabym, żeby ten koń nazywał się inaczej — wtrąciłam.

— Uważam, że Fałszywa Wieść bardzo do niego pasuje — rzekł papa. — Myśleliśmy, że nigdy nie wyjdzie z brzucha swojej matki. Przysięgam, że byłem w stajni co najmniej dwadzieścia razy, nim wreszcie się ożrebiła. Zanim źrebię przyszło na świat, miało już imię.

— Dziś w każdym razie mam o nim dobre wieści — powiedział Mason. — Nie potrzebuje nawet szpicruty. Za sześć miesięcy, kiedy będzie silniejszy, może już wygrywać pierwsze gonitwy.

Od tej pory rozmowa wkroczyła na znajomy teren. Konie były przy stole ulubionym tematem, którym interesowała się nawet babka.

Po kolacji Mason zawiózł babkę do jej pokoju, która przekazała przez niego, że chce jeszcze ze mną porozmawiać. Najpierw poszłam do swojego pokoju po papier listowy i kopertę. Wiedziałam, że babka oczekuje ode mnie, iż osobiście przeproszę Stacy'ego. Czy upierałaby się przy tym, gdyby wiedziała, jaki był względem mnie natarczywy? Przynależało mi sobie, że nie zapomnę mu tego. Na zewnątrz wprawdzie będę się zachowywać jak dama, ale moja niechęć do niego tylko się jeszcze powiększy. Gdybyśmy kiedykolwiek znów byli sam na sam, do czego, miałam nadzieję, już nie dojdzie, dałabym mu wyraźnie odczuć moją pogardę.

Babka siedziała w łóżku. Spod pościeli bił słaby zapach lawendy. Pochyliłam się nad nią i pocałowałam ją w policzek. W tym czasie Minnie zasunęła zasłony.

— A teraz, moja droga, siądziesz i napiszesz ten list — rzekła babka.

Usiadłam przy małym eleganckim biurku i zaczęłam pisać. Kiedy skończyłam, przyniosłam pokazać go babce, ale ta pokręciła głową.

— Wiem, że zrobiłaś to jak trzeba — powiedziała.

— Mimo to chciałabym ci go przeczytać, babciu.

— Jak chcesz — rzekła spokojnie, lecz wydawała się zadowolona.

Zaczęłam czytać

— Drogi Stacy, chciałabym przeprosić za moje niegrzeczne zachowanie, którego nie usprawiedliwia pamięć tragicznych zdarzeń związanych ze śmiercią mojej siostry. Mam nadzieję, że mi wybaczysz. Moja babcia zasyła Ci najlepsze życzenia. Prosiła mnie, abym Ci przekazała, że zawsze będziesz mile widziany na farmie Lanierów. Dotyczy to także reszty rodziny. Łączę uprzejme pozdrowienia, Polly.

Babka pokiwała głową.

— Nie czujesz się teraz lepiej, kochanie? Także Minnie wyglądała na ucieszoną.

— Bardzo ładny liścik, dziecino.

— Czy Minnie może mi jutro towarzyszyć, kiedy go będę oddawać?

— Tak, ale chcę, żebyś go oddała osobiście, moje dziecko — powiedziała babka. — Gdyby Stacy'ego nie było w domu, oddaj list jego matce.

Przed wyjściem pocałowałam ją czule na dobranoc, nie patrząc przy tym na Minnie, która wiedziała bardzo dobrze, dlaczego chcę, żeby mi towarzyszyła.

W swoim pokoju nie mogłam jednak wytrzymać. Nie pogodziłam się jeszcze z porażką, postanowiłam więc wyjść na krótki spacer.

ROZDZIAŁ DRUGI

Księżyc jeszcze nie wszedł, lecz niebo było usiane gwiazdami. Świerszcze i pasikoniki wypełniały noc swoim koncertem.

Przeważnie kierowałam swoje kroki do stajni, lecz dzisiaj ruszyłam w stronę „Wiązów”.

Od śmierci Tani Abel nie przestąpił progu tego domu, stojącego na drugim końcu posesji. Zatrzymałam się na brukowanej dróżce prowadzącej do wejścia. W ciemności prawie nic nie widziałam. Od śmierci Tani z ręki Stacy'ego Bryanta dom zalegała martwa cisza.

Mimo że moja niechęć do Stacy'ego nasilała się, byłam zadowolona, że napisałam ten list. Nie chciałam martwić babki. Przysięgłam sobie, że gdyby kiedykolwiek nas odwiedził, będę go traktować z wyszukaną grzecznością, choć nie wiedziałam jeszcze, jak zniosę jego obecność. Był odpowiedzialny za śmierć mojej siostry, a mimo to kilka godzin temu wyznał mi miłość.

Zamierzałam już zawrócić, gdy przez jedno z okien dostrzegłam słabe światło. Zmrużyłam oczy i popatrzyłam znowu, lecz tym razem było ciemno. Czyżby mi się tylko przywidziało? Ale w chwilę później światło mignęło znowu. Ktoś musiał być w budynku. Stałam nieruchomo. Światło wciąż zniknęło, by za jakiś czas pojawić się ponownie w innym pokoju.

Czyżby Abel wrócił do swojego domu? A może to był

Stacy? Ośmieliłby się? Nie wątpiłam w to. To musiał być Stacy. Abel za nic w świecie nie wszedłby do środka.

Bezszelestnie zbliżyłam się do drzwi. Były otwarte. Na kilka sekund zastygłam w bezruchu. W końcu weszłam do środka. W hallu rozejrzałam się w poszukiwaniu tego światła, lecz nie dostrzegłam niczego. Panowały nieprzeniknione ciemności. Wyciągnawszy przed siebie ręce dotarłam po omacku do drzwi salonu. Drzwi zaskrzypiały cicho w zawiasach, kiedy je otworzyłam. Jeśli ktoś rzeczywiście był w domu, wiedział teraz, że nie jest sam. Znowu się zatrzymałam. Nic jednak nie było słychać. Spojrzałam w górę na galerię, ale i tam panowały ciemności.

Byłam jednak pewna, że intruz jest na górze. Podkrađłam się do schodów, lecz potem zawahałam się. Może ten ktoś tylko czeka, żebym wyszła na górę. Ale w ciemności nie mógł mnie przecieź widzieć, schody zaś były wyłożone dywanem, tak iż nie mógł mnie również słyszeć.

Dotarłam na górę i przywarłam plecami do ściany. Tuż obok znajdowała się sypialnia Tani i Abla. Kiedy spojrzałam na drzwi, zatkało mi oddech w piersi. Spod spodu wydobywało się światło.

Serce zabiło mi szybciej, a dłonie spocły się ze strachu.

— Kto tam jest? — zawołałam. Nie otrzymałam jednak odpowiedzi. — Abel, czy to ty?

Znów nic. Światło jednak dalej tam było. Nie miałam wyboru, jeśli chciałam sprawdzić, kto wtargnął do domu. Cicho i ostrożnie przekreśliłam gałkę u drzwi, po czym głęboko wciągnęłam powietrze i weszłam do środka. Na komodzie stał lichterz, a w nim paliła się świeca. W pokoju nie było nikogo. Chyba że... Mój wzrok powędrował ku szafie. Chyba że w niej ktoś się schował.

Przeszłam przez pokój. Cisza wokół była przygniatająca, i nagle poczułam jedno tylko pragnienie: uciec stąd jak najprędzej. Niebezpieczeństwo wydawało się wprost namacalne. Było już jednak za późno. Najpierw musiałam sprawdzić, czy ktoś ukrywa się w szafie. Wzięłam z komody świecę i otworzyłam drzwi. W moje nozdrza uderzył stęchły zapach.

Nikogo nie słyszałam, ale nagle czyjaś ręka spoczęła na moich plecach i pchnęła mnie tak mocno, że wpadłam na tylną ścianę szafy. W następnej chwili drzwi szafy zamknęły się za mną.

Nie słyszałam wprawdzie, żeby klucz przekreślił się w zamku, ale nie miałam odwagi opuścić szafy. Może intruz czyhał na mnie na zewnątrz.

Minęło pewnie dziesięć minut, nim powoli i bezszelestnie otworzyłam drzwi szafy. Następnie przebiegłam, najszybciej jak mogłam, przez pokój do drzwi i korytarzem do schodów. Drzwi wejściowe były szeroko otwarte i wpadało przez nie dość światła gwiazd, bym widziała drogę. Zeszłam powoli po schodach, ale gdy tylko znalazłam się na zewnątrz, ruszyłam biegiem, ile tchu w piersi. Zadyszana wpadłam do naszego salonu.

Papa pochwycił mnie w ramiona.

— Na miłość boską, co się stało?

— „Pod Wiązami” — wydusiłam sapiąc. — Ktoś tam... jest. Wi... widziałam... światło... drzwi były otwarte... Ktoś... wepchnął mnie... do szafy.

Papa puścił mnie.

— Zaraz przyniosę latarnie. Ty zostaniesz tutaj. Sprawdzę.

— Pójdę z tobą.

Powoli ochłonęłam ze strachu i czekałam, aż papa wróci z latarniami.

— Prawdopodobnie zaskoczyłaś jakiegoś włóczęgę — powiedział. — Wątpię, żeby naprawdę chciał ci zrobić coś złego, bo wtedy nie byłoby cię teraz tutaj.

— Z początku myślałam, że to Abel.

— Nie. On nigdy by nie wszedł do tego domu.

— Wiem — powiedziałam. — Potem pomyślałam, że to może Stacy.

— Czego by tam szukał?

— Nie wiem.

— Ale ja wiem. Absolutnie niczego. — W jego głosie pobrzmiwało lekkie rozdrażnienie. — Powinnaś przestać wreszcie się go czepiać. Jest naszym sąsiadem i pomimo wszystkiego, co się stało, naszym przyjacielem.

— Jak możesz widzieć w nim przyjaciela?

— Ja także cierpiałem z powodu śmierci Tani. Ale to był wypadek. Zawsze o tym pamiętaj. Wtedy twoja niechęć do niego z czasem ustąpi.

Nie odpowiedziałam, gdyż byłam innego zdania. Wyruszyliśmy w drogę. Niespodziewanie odkryliśmy Abła przed jego domem.

— Dlaczego drzwi są otwarte? — zapytał.

— Polly zastała je otwarte. Myślała, że ty jesteś w domu — wyjaśnił papa.

— Skąd ci to przyszło do głowy? — zwrócił się do mnie Abel.

— Zobaczyłam światło w waszej sypialni.

— Kto to był? — zapytał groźnie Abel.

— Nie mam pojęcia. Nikogo nie widziałam. Ale ktoś wepchnął mnie do szafy. Za bardzo się bałam, żeby go potem śledzić. Papa i ja chcieliśmy właśnie sprawdzić, czy nie zostawił jakichś śladów.

Abel zatrzymał się niezdecydowanie.

— Ja... nie mogę wejść do tego domu.

— Sprawdź, czy na terenie posesji nie ma czegoś podejrzanego — powiedział papa. — Może kręci się jakiś włóczęga. — Podał mu latarnię. — Weź światło, żebyś cokolwiek widział.

— Z latarnią stanowiłbym zbyt łatwy cel — odparł Abel. — Dobrze znam teren. Jeśli ktoś tu jest, i tak go znajdę..

To mówiąc zniknął w ciemności. Miałam nadzieję, że w gniewie nie będzie ślepy na niebezpieczeństwa. Przeszukaliśmy z papą cały dom, lecz nie znaleźliśmy żadnego dowodu, że ktoś tu był.

— Ciekawa jestem, czy Abel coś znalazł — powiedziałam. — Martwię się o niego.

W tym samym momencie wzdrygnęliśmy się na dźwięk wystrzału. Potem usłyszeliśmy głos Abła. Wydawał się być bardzo blisko.

— Uwaga! — zawołał. — Strzela do mnie.

Papa pociągnął mnie pod osłonę krzaków przed domem. Latarnię postawił na dróżce.

— Mam nadzieję, że w nią strzeli — powiedział. — Wtedy będziemy wiedzieć, gdzie jest.

Przez kilka minut czekaliśmy w milczeniu. Wtem usłyszeliśmy, jak ktoś skrada się po cichu w naszym kierunku.

— Zostań tu i siedź spokojnie — szepnął mi papa na ucho. Skinęłam głową, a papa ruszył w stronę miejsca, skąd padł strzał. W tej samej chwili pojawiła się jakaś ciemna postać, i papa przyskoczył do niej.

— To Mason! — zawołał.

— Co się stało? — spytał Mason. — Byłem w swoim pokoju, gdy usłyszałem, jak Polly zziajana wpadła do domu. Chciałem sprawdzić, czy wszystko w porządku.

— Wygląda na to, że koło „Wiązów” kręci się jakiś włóczęga — rzekł papa.

Opowiedziałam Masonowi, co przeżyłam.

— Widziałaś, kto to był? — zapytał.

— Nie.

— Abel już wie?

— Tak, przeszukuje właśnie posesję. Abel, wracaj! — zawołałam.

— Wydawało mi się, że słyszałem strzał — rzekł Mason.

— Tak, chyba ktoś strzelał do Abła. Zjawił się z powrotem Abel.

— Nic — powiedział. — Ale słyszałem, jak kula wbiła się w drzewo. Jutro dokładnie sprawdzę.

— Lepiej wracajmy do domu — zaproponował Mason. — Kto wie, czy ten intruz jest jeszcze tutaj.

Papa pogasił latarnie, i ruszyliśmy w drogę powrotną. Przez jakiś czas rozmawialiśmy jeszcze o całym zdarzeniu, lecz nie doszliśmy do żadnego wniosku.

Kiedy znalazłam się w swoim pokoju, uspokoiliam wreszcie własne nerwy. Ostatnią myślą przed zaśnięciem wróciłam do Stacy'ego. Stacy powiedział, że zeznałam to, co w swoim mniemaniu widziałam na własne oczy. Co chciał przez to powiedzieć?

ROZDZIAŁ TRZECI

Papa i Mason zjedli już śniadanie i ruszyli do stajni. Przy stole siedzieliśmy tylko ja, babka, stryj Lambert i Abel. Abel wyglądał, jakby miał za sobą bezsenność.

— Przez te wszystkie lata, odkąd mieszkam tutaj, nigdy nie widziałem w okolicy żadnego włóczęgi — rzekł stryj Lambert.

— Ja też nie — zapewniła babka. — Choć prawdę mówiąc niewiele się ruszam. Poza tym ktoś, kto miałby się trochę na bacności, łatwo mógłby się tutaj ukryć.

— Przede wszystkim „Pod Wiązami” — zauważył stryj Lambert. — Od śmierci Tani nikt z rodziny nie przestąpił progu tego domu.

Babka popatrzyła w zamyśleniu na Abła.

— Uważam, że powinieneś wreszcie usunąć stamtąd meble i rzeczy osobiste — powiedziała.

Abel impulsywnie postawił filiżankę na stole.

— Nie chciałbym, żeby tam cokolwiek zmieniano.

— Dlatego, że wiążesz z tym domem wspomnienia szczęśliwych dni? — spytała babka. — Czemu więc w nim nie mieszkasz? Z biegiem lat twoja zgryzota chyba zelżała. Jeśli nie, każ dom zburzyć. To tylko pomnik twojej samotności.

— Tak — przyznał Abel z goryczą. — Zawsze będę samotny. Żadna kobieta na świecie nie zajmie nigdy miejsca Tani. „Wiązy” zawsze będą mi ją przypominać. Dopóki żyję, nie będzie w tym domu żadnych zmian. Zawsze mi będzie przypominał jej straszliwą śmierć.

— Tak nie można, Abel — rzekł spokojnie stryj Lambert. — Ze swojej zgryzoty robisz religię.

— To niezdrowe — powiedziała babka. Abel spojrzał na nią.

— Chcesz, żebym stąd odszedł?

— Oczywiście, że nie — rzekła łagodnie. — Ale jesteś jeszcze młody i zdrowy. Boję się o ciebie, jeśli zasklepisz się w swoich myślach o zemście i w swoim bólu. Nic nie zwróci ci Tani. Może masz jeszcze przed sobą długie życie. Nie wolno ci myśleć wyłącznie o przeszłości.

— Kiedy Tania została zamordowana, umarła także część mnie — powiedział. — Ja już nie żyję. Gdyby nie praca, straciłbym rozum. — To mówiąc wstał i przeprosiwszy pozostałych, wyszedł.

Babka westchnęła i zwróciła się do mnie.

— Rozumiesz teraz, moja droga, dlaczego nie chciałabym, żebyś nie nienawidziła Stacy'ego? Popatrz tylko na Abła.

— Nie mogę mu czynić żadnych wyrzutów — powiedziałam.

— Mnie też go żal. Ale powinien przestać podsycać dalej swą nienawiść. Wiem, jak bardzo kochał Tanie. Wszyscyśmy ją kochali. Ale tak krótkie życie było jej przeznaczone.

— Nie mówisz chyba tego poważnie, babciu! — zawołałam.

— Najpoważniej. Sądzę, że los każdego z nas jest wyznaczony.

— A ja sądzą, że sami jesteśmy za niego odpowiedzialni. Uśmiechnęła się.

— Takie jest twoje zdanie, które respektuję. — Popatrzyła na mnie z z troskaniem. — Nie chciałabym, żebyś była taka jak Abel.

— Daj mu czas — poprosiłam. — Doskonale rozumiem, co czuje.

— Tak? W takim razie powiedz mi, dlaczego.

Krew napłynęła mi do twarzy.

— Ja też kochałam Tanie — odparłam wymijająco. — Zawsze chciałam być taka jak ona. Zawsze była taka kobieca, a ja niezgrabna i dzika.

— Ale za to bardzo kochana — roześmiała się babka. — Powiedz mi, co cię martwi.

— To tylko brzydka plotka. Najchętniej w ogóle bym jej nie powtarzała.

— Mimo to chciałabym ją usłyszeć.

— Dotyczy Tani i... Stacy'ego. Podobno byli w sobie zakochani.

— Wierysz w to?

— Nie.

— Ja też. A więc nie mówmy już o tym. Chciałabym się teraz zająć kwiatami w ogrodzie zimowym. Kwiaty odwracają moje myśli od brzydkich rzeczy.

Kiedy odwiozłam ją do oranżerii i wróciłam do jadalni, zastałam w niej Abła. Chodził niespokojnie tam i z powrotem obracając nerwowo w dłoni jakiś mały przedmiot.

— Znalazłem kulę — powiedział. — Jest zbyt mała jak na pocisk ze strzelby. Musiał to więc być pistolet.

Wyciągnął rękę, i przyjrzałam się spłaszczonej kuli.

— Dlaczego ktoś miałby strzelać do ciebie? — spytałam. Jego twarz spurpurowiała z gniewu.

— Bo ktoś nienawidzi mnie z całej duszy.

— Ale dlaczego?

— Bo ten człowiek kochał Tanie. — Zacisnął dłonie. — Gotów byłbym go zabić.

— Kogo? — spytałam, mimo że znałam już odpowiedź.

— Stacy'ego Bryanta.

— O Boże! A więc to prawda.

— Tak — potwierdził.

— Dlaczego nie wspomniałeś o tym na rozprawie? Dalej chodził tam i z powrotem.

. — Nie chciałem kłaść pamięci Tani.

— Czy ona też kochała Stacy'ego?

— Nie. Pewnego wieczora, kiedy byłem w Louisville, przyszedł do naszego domu. Wróciłem wcześniej, niż się spodziewano, i zobaczyłem odjeżdżającego mężczyznę. Zostałem Tanie, która zanosila się histerycznym płaczem. Powiedziała mi, że Stacy był względem niej natarczywy. Najchętniej zabiłbym go tamtej nocy, lecz Tania mnie powstrzymała. Teraz żałuję, że tego nie zrobiłem. Opadłem bezsilnie na krzesło.

— Gdybyś powiedział to przed sądem, Stacy zostałby skazany za morderstwo.

— Wiem — odparł. — Wtedy nie po raz pierwszy odwiedził Tanie pod jakimś pretekstem. Wcześniej nie był jednak natarczywy. Tania nienawidziła go.

— Jeśli to prawda, zabił ją z premedytacją — rzekłam powoli.

— Groził jej, że ją zabije, jeżeli z nim nie ucieknie.

— A ja zeznałam, że to był wypadek — powiedziałam z goryczą. — Teraz jest już jednak za późno.

— Nigdy nie zapomnę tego, co zrobił — wydusił Abel.

— Mam nadzieję, że go nie zabijesz, bo wówczas trafiłbyś tylko do więzienia.

— Wiem. Nie zwróciłoby to zresztą życia Tani. Ale nie podoba mi się, że do mnie strzela.

— Nie mamy żadnego dowodu, że to był on — powiedziałam.

— Czyżbyś stała po jego stronie?

— Nie. Próbuję tylko myśleć trzeźwo.

— Bez względu na to, jak trzeźwo myślisz, mamy do czynienia z mordercą. Z człowiekiem, który zabił piękną, bezbronną kobietę. Moją żonę.

— Wiem.

— Nic nie wiesz — uniósł się. — Nikt tego nie wie.

— Była moją siostrą — przypomniałam. — Ubóstwiałam ją. Abel położył mi rękę na ramieniu.

— Dziękuję ci, że mnie rozumiesz i zechciałaś wysłuchać.

Po jego wyjściu zaczęłam się zastanawiać, jak kiedykolwiek zdołam stanąć przed Stacym. Ale niedługo dane mi było nad tym rozmyślać. W drzwiach jadalni pojawiła się Minnie.

— Pora, żebyśmy ruszyły do pana Stacy'ego.

— Nie mogę — powiedziałam.

— Możesz i zrobisz to — rzekła spokojnie. — Twoja babka kazała ci przekazać, żebyś zaprosiła go razem z jego matką na wielkie przyjęcie u nas, które odbędzie się pojutrze.

— To niemożliwe — oburzyłam się.

— Co w tym niemożliwego? — spytała.

— Po prostu wszystko.

— W takim razie wymień mi choćby jeden powód, dzieciно.

— Zamordowanie Tani — wydusiłam.

— To nie było morderstwo, tylko wypadek, sama tak zeznałaś przed sądem. I dlatego pan Stacy jest dziś znowu wolnym człowiekiem. A teraz przynieś swój kapelusz. Bryczka czeka.

— Tak czy owak nie zostanę tam długo — oświadczyłam hardo.

— Zostaniesz tak długo, jak wymaga tego grzeczność. Nie miało sensu dłużej się z nią sprzeczać. Wiedziałam, że

muszę spełnić życzenie babki. Ale gdyby wiedziała, co Abel opowiedział mi przed chwilą, może zmieniłaby zdanie. Niechętnie poszłam do swojego pokoju po kapelusz, który miał mnie chronić przed słońcem. Żałowałam, że nie mam takiej cery jak Tania, której słońce nic nie robiło, choć nienawidziła go.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Przed wyruszeniem w drogę podjechałyśmy do toru treningowego, gdzie Fałszywa Wieść biegał właśnie na czas. Mason stał na starcie i udzielał dżokejowi ostatnich wskazówek. Podeszłam do stryja Lamberta, który ze stoperem w ręku stał obok toru. Także Mason wyciągnął stoper z kieszeni i dał Timowi, który dosiadał Fałszywej Wieści, sygnał do startu. Koń parł do przodu, jakby dawał z siebie wszystko.

— Wspaniałe zwierzę — rzekłam z podnieceniem.

— Spójrz na niego! — powiedział stryj Lambert. — Po prostu fantastyczny.

W napięciu śledziliśmy dalszy przebieg występu. W końcu Tim, po okrążeniu toru, wrócił na linię startu.

— Ten koń może przejść kiedyś do historii — rzekł z dumą Mason.

— Jak było, panie Lanier? — spytał Tim Cox.

— Minuta i czterdzieści pięć sekund.

— Prawdziwy koń wyścigowy — oświadczył Tim z dumą.

— Łowca nagród — rozpromienił się stryj Lambert.

— Dobrze go wytrzymaj, Tim, i odprowadź do stajni — rozkazał Mason. — Przepraszam cię, Polly, ale muszę zapisać wynik.

— Dokonałeś prawdziwych cudów, Mason — powiedziałam.

— To także zasługa cudownego konia — rzekł skromnie.

— Dokąd się wybierasz, Polly? — spytał stryj Lambert.

— Zgadnij — odparłam ponuro. Uśmiechnął się.

— Pozdrów ode mnie Stacy'ego. Niech koniecznie przyjedzie do nas pojutrze razem z matką.

— Wygląda na to, że wszyscy oprócz Abla są przeciwko mnie — stwierdziłam.

— Uważasz, że to dobrze, że tak jesteś przeciwko Stacy'emu?

— Nie jestem przeciwko niemu. Mam tylko coś przeciwko temu, żeby do nas przychodził.

— Najlepiej o tym zapomnij — ostrzegł mnie życzliwie stryj Lambert. — Wiesz przecież, co powiedzieli twój ojciec i twoja babka. Będzie tutaj przychodził i będzie traktowany uprzejmie.

— Nawet po tym, co się stało wczoraj wieczór?

— Tak — odparł spokojnie. — Nie mamy żadnego dowodu, że Stacy strzelał do Abla. Nie wiemy nawet, czy w ogóle do Abla strzelano.

— Strzelano. Odnalazł kulę.

— To w dalszym ciągu niczego nie dowodzi.

— A tymczasem możemy mieć tylko nadzieję, że Stacy nie strzeli do kogoś innego.

Wdrapałam się z powrotem na bryczkę i wzięłam od Minnie cugle. Ta popatrzyła na mnie surowo.

— Tylko żebyś mi się przyzwoicie zachowywała! — ostrzegła. — Będę cię miała na oku.

Musiałam się roześmiać.

— Ulotnisz się w tej samej minucie, w której dojedziemy na miejsce. Nie możesz się doczekać, kiedy usłyszysz najnowsze ploteczki.

Zawtórowała mi śmiechem.

— A jeśli będzie coś nowego, India z pewnością nie zachowa tego dla siebie.

— A potem opowiesz wszystko babce, która też lubi plotki. Kiedy dotarłyśmy na farmę Stacy'ego, oddałam jej cugle

i chciałam wysiąść z bryczki, ale Minnie złapała mnie za przegub.

— Nie zrobiłoby ci różnicy, gdybyś wróciła sama? Archer obiecał przyjechać po mnie później. — (Archer był u nas woźnicą.)

— Nie bądź głupia — zaprotestowałam.

— Mówię serio, dziecino. Pomyśl o tym, co stało się wczoraj wieczór. Twoja babka martwi się o ciebie.

— Dlaczego? — spytałam zdziwiona.

— Bo wie, że nienawidzisz pana Stacy'ego.

— Nie nienawidzę go.

— Nienawidzisz. O jednym jednak nie zapomnij. Nienawiść i miłość sąsiadują ze sobą.

— Nie chcesz chyba powiedzieć, że go kocham — wydusiłam z oburzeniem.

— Nic nie chcę powiedzieć — odparła.

Otworzyły się drzwi budynku i wyszedł Stacy. Uśmiechnął się radośnie witając mnie i Minnie.

— Niech Jessie napoi konia, żeby był świeży na drogę powrotną — rzekł do Minnie.

— Powiem mu. Ale ja nie wracam z Polly. Archer przyjedzie po mnie później.

— Cieszę się, Polly, że przyjechałaś — powiedział Stacy. Podałam mu list.

— To dla ciebie. — Spojrzał na mnie z zaciekawieniem, a ja zdobyłam się na uśmiech. — Ode mnie. Mam także zaprosić ciebie i twoją matkę na przyjęcie u nas pojutrze.

— Twój ojciec zrobił to już tydzień temu. To znaczy, zaprosił tylko moją matkę, bo wtedy nikt jeszcze nie wiedział, że do tego czasu będę znów na wolności.

— Twoja matka nie odwiedziła nas ani razu, kiedy cię nie było.

— Uważała, że nie wypada. Wycierpiała więcej niż ja. W końcu jestem jej jedynym synem. — Jego policzki powlekl lekki rumieniec. — Nie może być ze mnie zbyt dumna.

— Masz najlepszą plantację tytoniu w całej okolicy.

— Dziękuję — odparł ucieszony. — Nigdy tutaj nie byłaś, prawda?

— Nie, ale papa bywał. Babka też by zaglądała, gdyby mogła.

— Wiem. Mam nadzieję, że nie będzie ci przeszkadzać, jeśli zajrzę do was i podziękuję twojemu ojcu za wszystko.

— Oczywiście, że nie. Przyjdiesz na nasze przyjęcie?

— Chętnie, jeśli nie masz nic przeciwko temu.

— Nie.

— W takim razie nie jesteś już na mnie zła, że cię pocałowałem?

Wzruszyłam ramionami.

— Ostatecznie był to tylko jeden pocałunek, a ty tak długo nie przebywałeś w towarzystwie kobiet. Poza tym nic nie znaczył.

— Dla mnie znaczył. Ale rozumiem cię, Polly. Nie będę ci się już naprzykrzał.

— Świetnie — rzekłam z ulgą. — Chciałabym się teraz przywitać z twoją matką.

Otworzył drzwi i puścił mnie przodem. Pani Bryant siedziała w salonie pod oknem i pochylała głowę nad Biblią. Wzdrygnęła się lekko, kiedy Stacy zwrócił się do niej.

— Co za niespodzianka! — powiedziała i podeszła do mnie. — Polly Lanier. Czasami widywałam cię w kościele razem z babką.

Położyła lekko ręce na moich ramionach. Byłyśmy mniej więcej tego samego wzrostu, a ona zachowała szczupłą dziewczęcą figurę. Kasztanowe włosy Stacy odziedziczył po niej. Zmartwienia wyłobiły zmarszczki wokół jej ust.

— Właśnie zaprosiłam Stacy'ego na nasze przyjęcie. Mam nadzieję, że pani też przyjdzie, pani Bryant.

— Chętnie, moja droga — rzekła z uśmiechem. — To dla nas honor.

— Papa i babka bardzo się ucieszą.

— A ty? — spytała przyglądając mi się badawczo.

— Ja też.

Kiedy pocałowała mnie w policzek, najchętniej bym się rozpłakała. Poczuwałam się do winy, że nie odwiedziłam jej w czasie nieobecności Stacy'ego tylko dlatego, że go nienawidziłam.

— Stacy, powiedz Indii, żeby nam przyniosła lemoniadę.

Stacy opuścił pokój, a my usiadłyśmy przed kominkiem. W chwilę później weszła z lemoniadą India, przyjaciółka od serca Minnie. Głowę miała obwiązaną czerwonym szalem i nosiła nakrochmalony fartuszek.

— Cieszę się, że nie jesteś wrogo nastawiona do Stacy'ego — rzekła pani Bryant. — Obawiałam się już, że nigdy mnie nie odwiedzisz.

— To była dla mnie ciężka strata. Bardzo kochałam Tanie.

— Wiem — powiedziała. — Wszyscy o tym wiedzą.

— Była taka piękna.

— Nie piękniejsza od ciebie, moja droga. Poczułam, jak się rumienię.

— Nie zasługuję na to porównanie, pani Bryant.

— Przyznaję, że byliście zupełnie różne — rzekła z uśmiechem. — Uroda Tani była zmysłowa, twoja jest naturalna.

— Przypomina mi pani moją mamę. Ona też chciała mnie zawsze pocieszać, ale nic to nie dawało. Wystarczyło, że popatrzyłam na Tanie, by zdać sobie sprawę z własnych wad.

— Nonsens! Wrócił Stacy.

— Stacy, czemu nie oprowadzisz Polly po naszej farmie? — spytała jego matka.

— Chętnie, jeśli sobie tego życzy.

Pani Bryant odprowadziła nas do drzwi.

— Cieszę się, że przyjdzie pani na nasze przyjęcie — powiedziałam na pożegnanie.

— Ja też już się cieszę.

Stacy i ja obeszliliśmy dom i ruszyliśmy w stronę pól. Wiedziałam, że wyczuwa cierpki ton w moim głosie, ale udawał, że wszystko jest w porządku. Najpierw zajrzeliśmy do stodoły, gdzie stały rzędem pod ścianą lśniące czystością bańki na mleko.

— Dziś rano był tutaj twój ojciec — rzekł Stacy. — Opowiadał, że wczoraj na waszej posesji był jakiś włóczęga i że ktoś strzelał do Abła. Czy Abel poznał, kto to był?

— Nie. Nie miał przy sobie latarni, żeby go nikt nie widział.

— Podejrzewa kogoś? — spytał Stacy. — Tak się przestraszyłam jego pytania, że nie wiedziałam, co odpowiedzieć, póki go nie powtórzył: — Podejrzewa kogoś?

— Tak.

— Kogo?

— Ciebie. — Spodziewałam się, że go tym zaskoczę, ale mnie rozczarował.

— Dlaczego mnie? — spytał obojętnie. Wbiłam wzrok w ziemię.

— Mówi, że byłeś zakochany w Tani i groziłeś, że ją zabijesz, jeśli z tobą nie ucieknie.

— I wierzysz w to? — spytał zmieszany.

— Słyszałam też już plotki, że byliście nawzajem w sobie zakochani.

— I w to także wierzysz?

— Nie wierzę, żeby kochała kogokolwiek oprócz Abła. Ale nie zapomniałam, jaka była piękna.

— Sądzisz, że na niego to działało?

Nie wiem czemu, lecz nagle przestałam odczuwać potrzebę sprawiania mu bólu. Powtórzyłam więc tylko to, co opowiedział mi Abel.

— Abel powiedział, że kiedyś widział, jak wychodzisz z jego domu, gdy niespodziewanie wrócił wcześniej z Louisville. Zaprzeczysz temu?

— Nie — odparł ledwie słyszalnym głosem.

— Powiedział też...

— Nie chcę tego słuchać — przerwał mi.

— Chcesz się wszystkiego wyprzeć?

— Polly — rzekł cicho. — Czy naprawdę nie możesz mi zaufać?

— Nie — powiedziałam. — Ale nie znaczy to, że będę wobec ciebie nieuprzejma.

— Przypuszczam, że twoja babka nakłoniła cię do napisania do mnie tego listu.

— Owszem, ale miała rację. Wczoraj naprawdę zachowałam się w sposób niewybaczalny.

— Ja zresztą też, lecz nie żałuję tego. W więzieniu tyle razy wyobrażałem sobie, jak by to było, gdybym cię pocałował. Nie będę przepraszał za coś, co nappełniło mnie nową nadzieją na twoją miłość.

— Nigdy nie zdołam cię pokochać.

— Bo nigdy nie dopuścisz do tego. Sądzę, że nigdy nie mogłabyś kochać człowieka, który zabił twoją siostrę.

Skinęłam głową.

— Muszę już wracać, Stacy. Chciałabym, żebyśmy zostali przyjaciółmi.

— Nie oczekuję cudów. Mimo to dziękuję ci za wizytę i list. Doceniam jedno i drugie.

— Muszę wracać ze względu na babkę. Nigdy nie wiadomo, co zamajstruje, kiedy mnie albo Minnie nie ma przy niej. Jest dosyć uparta.

Uśmiechnął się.

— Powiedziałbym raczej, że jest bardzo żywotna umysłowo. Ty zresztą tak samo. To właściwość, którą cenię u kobiet.

— Wolałabym być piękna jak Tania.

— Dlaczego?

— Ty przecież też uważałaś ją za bardzo atrakcyjną — rzekłam z rozdrażnieniem.

— Podobała się każdemu mężczyźnie. Ale nie kochałem jej. Kocham ciebie. — Powstrzymał mnie ruchem ręki, gdy chciałam zaprotestować. — Nie, nie mów nic, Polly. Chciałem jednak, żebyś zobaczyła siebie wreszcie we właściwym świetle. Ty również jesteś piękna.

— Dziękuję za komplement, choć niezasłużony.

— Odprowadzę cię do bryczki.

Wychodząc na dwór minęliśmy jakiś stół. Ze strachu omal się nie potknęłam, gdy zobaczyłam, co na nim stoi — lichtarz — taki sam lichtarz, jaki widziałam w sypialni Tani. Koniecznie musiałam się upewnić, czy leży jeszcze na podłodze, tam gdzie wypadł mi z ręki.

Chciałam się możliwie jak najszybciej uwolnić od towarzystwa Stacy'ego, lecz powściągnęłam swoją niecierpliwość i przy pożegnaniu zdobyłam się nawet na uśmiech. Na drodze obejrzałam się za siebie, żeby sprawdzić, czy za mną patrzy, ale wsiał już na konia i odjechał szalonym galopem.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Jadąc zakurzoną drogą, co jakiś czas rozglądałam się po polach, czy nie ma gdzieś Stacy'ego, ale nie mogłam go wypatrzeć. W tym momencie nie czułam już wrogości do niego. Po prostu nie mogłam uwierzyć, żeby to był ten sam lichtarz, który znalazłam w sypialni Tani. Na pewno było ich więcej tego samego rodzaju. Z całego serca ufałam, że zastanę jeszcze pierwszy lichtarz w domu „Pod Wiązami”. Zadawałam sobie pytanie, czy przypadkiem nie straciłam rozumu. Zupełnie zapomniałam, że strzelano do Abła. A jeśli Abel mówił prawdę, bardzo możliwe, że strzelcem był właśnie Stacy.

Byłam w połowie drogi między naszymi farmami, gdzie sucha trawa na pastwiskach była tak wysoka, że sięgała mi do ramion. Czasem zapędzały się tutaj zabłąkane cielęta i krowy, które trudno było potem odnaleźć. Usłyszałam żalosne beczenie pojedynczego cielęcia. Brzmiało tak, jakby zwierzę znajdowało się w poważnych opalach. Zatrzymałam konia, żeby zorientować się dokładnie, skąd dobiegają żalosne dźwięki. W pewnej odległości trawa się poruszała. Zsiadłam z wozu i ruszyłam w owym kierunku.

Przedzierałam się z trudem przez wysoką trawę. Czyżby zwierzę wpadło w jakieś sidła? Kiedy je w końcu znalazłam, stwierdziłam z oburzeniem, że przywiązane jest do kołka wbitego w ziemię. Mimo najlepszych chęci nie potrafiłam sobie wyobrazić powodu. Uklękłam obok cielęcia i próbowałam je uspokoić. Jednocześnie starałam się je odwiązać. Węzeł był jednak zaciśnięty tak mocno, że nie pozostało mi nic innego jak wyciągnąć palik z ziemi. Dopiero wtedy udało mi się zsunąć powróż. Wstałam i rozejrzałam się dokoła, czy nie ma w pobliżu Stacy'ego lub kogoś innego.

Wtem usłyszałam tętent kopyt i odwróciłam się. W tym momencie ujrzałam gęsty obłok dymu. Sucha trawa paliła się jak hubka. Ogień otoczył mnie już półkolem. Nie widziałam dotąd, żeby się tak szybko rozprzestrzeniał. Kiedy zatrzymałam konia, niczego przecież nie zauważyłam.

Wiedziałam, że muszę uciekać jak najszybciej. W gęstym obłoku dymu pojawił się na chwilę jeździec. Od stóp do głów ubrany był na czarno, a twarz miał zasłoniętą chustką.

Ogień poruszał się wraz z nim — z przerażeniem zauważyłam, że ciągnie za koniem wielką ognistą kulę podpalając trawę. Płomienie otaczały mnie

już niemal ze wszystkich stron. Jeśli wiatr odrobinę zmieni kierunek, będę zgubiona.

Wtedy uświadomiłam sobie, że ów człowiek chce mnie zabić. Dlatego przywiązał tutaj ciele, żeby mnie zwabić w pułapkę.

Ognisty pierścień jeszcze się nie zamknął. Po lewej stronie była jeszcze luka. Szarpnęłam za powróż, chcąc uratować także ciele, lecz przestraszone zwierzę opierało się ze wszystkich sił. W rozpaczy zaczęłam je bić, i w końcu rycząc ruszyło się z miejsca. Popędziłam za nim. Nie było ani sekundy za wcześnie, gdyż ogień zbliżał się coraz bardziej.

Krzyknęłam głośno, kiedy zbawcza luka zaczęła się zewężać. Zrozpaczona rozglądałam się za inną drogą ucieczki. Daremnie. Wtedy przypomniałam sobie, że byłam już kiedyś na tym polu, gdy trawa była niższa. Jeśli mnie pamięć nie myliła, jego środkiem płynął mały strumień. A więc może miałam jeszcze jakąś szansę.

Gęsty dym zasłonił mi znowu jeźdźca. Widziałam go tak krótko, że nie rozpoznałabym ani jego, ani konia.

Strumyk powinien być gdzieś w pobliżu. Ciele ogarnęła tymczasem panika. Postanowiłam jednak, że go nie wypuszczę, chyba że nie będę już miała wyboru. Pędziłam najszybciej, jak mogłam. Powróż owinęłam sobie wokół dłoni.

Dym wskazywał, że wiatr wieje ze wschodu. Znaczyło to, że ogień od strony zachodniej zbliża się wolniej. Zwróciłam się w tym właśnie kierunku. Dwa razy potknęłam się, ale nie puściłam cielecia.

Dotarł już do nas dym, który drapał mnie w gardle. Zaczęłam kaszleć i jednocześnie poczułam za plecami falę gorąca od płonącej trawy. Jeśli nie odnajdę szybko strumienia, będę zgubiona.

W następnej chwili wpadłam w sam środek strumienia. Koryto nie było głębokie, lecz wypełnione wodą. Pociągnęłam za sobą ciele i zanurzyłam je. Dopiero teraz puściłam powróż. Musiałam pomyśleć o sobie. Dla zwierzęcia nie mogłam już nic zrobić. Zwolnione z uwięzi, popędziło przed siebie długimi susami. Mogłam mieć tylko nadzieję, że nie zginie w płomieniach.

Zerwałam z ramion szal i zanurzyłam go w wodzie. Następnie położyłam się na płask, żeby mieć pewność, że również ubranie będzie na wylot mokre. Potem wstałam i zakryłam głowę i twarz mokrym szalem. Zostawiłam sobie tylko wąską szparkę, żeby widzieć. Ponieważ nie widziałam innej drogi ucieczki, popędziłam w stronę ściany ognia w odległości niespełna dwudziestu metrów ode mnie.

Raz jeszcze zaczerpnęłam głęboko powietrza i przebiegłam przez ogień. Na szczęście ognisty pierścień nie był szeroki, i wkrótce go pokonałam. Znow mogłam swobodnie oddychać.

Ogień nie dotarł jeszcze do mojego konia i bryczki. Wyczerpana wgramoliłam się na siedzenie. Koń z miejsca ruszył pędem, nie czekając na mój rozkaz. Z powodu dymu omal nie wpadł w panikę.

W odległości kilkuset metrów ujrzałam wóz zbliżający się do mnie z szaloną prędkością. W chwilę później wyprzedził go jakiś jeździec. W woźnicy rozpoznałam ojca, a jeźdźcem okazał się Abel. Chciał się przy mnie zatrzymać, ale dałam mu znak, żeby jechał dalej. Także papa pojechał dalej, kiedy do niego zawołałam, że ze mną wszystko w porządku. Na wozie były wiadra z wodą i łopaty potrzebne do gaszenia pożaru. Ojcu towarzyszyło czterech robotników z farmy.

Babka czekała już na werandzie, gdy zatrzymałam bryczkę przed domem. Musiałam przedstawiać okropny widok. Twarz miałam brudną i powalaną sadzą, a z ubrania dalej kapała woda.

— Co się stało, Polly? — spytała babka. Jej głos brzmiał spokojnie, lecz po oczach widziałam, że się martwiła.

Opowiedziałam jej wszystko.

— Ale kto by zrobił coś takiego? — zapytała przerażona. Nie wiem — odparłam. — Po drodze spotkałam Abla, papę i robotników z farmy. Gdzie Mason i stryj Lambert?

— Twój stryj jest gdzieś na pastwiskach przy koniach, a Mason miał wykonać jakieś polecenie twojego ojca. Prawdopodobnie i on jest już przy pożarze.

Poszłam na górę i zdjęłam mokre rzeczy. Potem wzięłam gorącą kąpiel i umyłam włosy. W dalszym ciągu byłam wstrząśnięta tym, co przeżyłam, i chciałam porozmawiać o tym z babką. Włożyłam koszulę nocną i podomkę i zesłam z powrotem na dół.

Babka uciekła do cienia. Na stole czekała na mnie szklanka lemoniady, którą łapczywie wychyliłam duszkiem. Zwykle dostałabym burę za takie zachowanie niegodne damy, lecz dzisiaj babka uśmiechnęła się tylko dobrotliwie. Wiedziała, że nie mogę się doczekać, by opowiedzieć jej wszystko dokładnie, jak było.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Zanim jednak zaczęłam opowiadać, na werandę wszedł stryj Lambert i przysiadł się do nas. Babka poinformowała go o pożarze.

— Widziałem dym — rzekł. — Ale człowiek w moim wieku nie może już być przydatny w gaszeniu pożaru.

— Jesteś tylko dwa lata starszy od Julesa. On jednak zawsze starał się być w formie, a ty tylko utyłeś.

Jej pełna wyrzutu uwaga nie bardzo zmartwiła stryja Lamberta. Wiedział, że matka kocha go tak samo jak swego drugiego syna, Julesa, mojego ojca.

— A teraz opowiedz nam, co się stało — powiedziała do mnie babka, a ja spełniłam jej prośbę.

— Sądzisz więc, że ogień podłożono umyślnie — rzekł stryj, kiedy skończyłam.

— Tak. Widziałam tego człowieka.

— I kto to był?

— W tym dymie nie mogłam rozpoznać ani jego, ani jego konia. Poza tym miał na głowie kapelusz z szerokim rondem, a twarz zasłonił chustką. Ciągnął za sobą jakąś płonąca kulę.

— Kto to mógł być? — spytała babka.

— Prawdopodobnie ta sama osoba, która chciała zastrzelić Abła — powiedziałam.

— I która wepchnęła cię do szafy — dodała w zamyśleniu.

— Nie sądzę — rzekł stryj Lambert. — Polly nic się nie stało, a mógł cię przecież bez trudu udusić.

— Bój się Boga, Lambercie! — zawołała przerażona babka.

— Staram się tylko patrzeć na sprawę trzeźwo — zaczął się bronić. — Polly miała zginąć w płomieniach, a więc musi za tym stać ktoś inny. Ten sam człowiek, który strzelał do Abła.

— Ale dlaczego ktoś miałby pragnąć śmierci Polly albo Abła? — spytała babka.

— Też chciałbym to wiedzieć. Od tej pory Polly nie powinna zbyt oddalać się od domu.

— Nie rozumiem, dlaczego mam żyć jak więzień — zaprotestowałam. — Mając swobodę ruchów, o wiele prędzej wykryję, kto to był.

— A jeszcze prędzej skończysz w grobie — rzekł oschle.

— Lambercie! — zawołała zaszokowana babka. — Jak możesz w ogóle mówić coś takiego!

Pociągnął łyk burbona.

— Taka jest prawda.

— Opowiedz mi o swojej wizycie u Bryantów — zwróciła się do mnie babka. — Zastałaś panią Bryant?

— Tak. Przyjdzie razem ze Stacym na nasze przyjęcie. Babka skinęła głową. Jej twarz pozostała bez wyrazu.

— Nie wyglądasz na zbyt zadowoloną — zauważył stryj.

— Naturalnie cieszę się, że przyjdą, ale niepokoi mnie ten pożar.

— Sądysz, że to był Stacy? — spytał.

— Bzdura! — powiedziała ostro.

— Ale ja tak sędzę — oznajmiłam. — Nie wyobrażam sobie, kto inny mógłby być sprawcą.

— A dlaczego miałyby zamiar cię zabić? — zapytał stryj Lambert.

— A dlaczego zabił Tanie? — odpowiedziałam pytaniem. Byłam zła, że wydawał się stać po stronie Stacy'ego, a nie mojej.

— To nie było zamierzone zabójstwo — rzekła babka.

— On tak twierdzi! — zawołałam porywczo.

— Sama to poświadczyłaś przed sądem — przypomniała. — Gdyby nie twoje zeznanie, zostałby skazany na śmierć.

Stryj Lambert puścił do mnie oko.

— Pewnie kochasz go i jesteś wściekła, bo nie odwzajemnia twojej miłości?

— Tego by tylko brakowało! — zawołałam z odrazą.

— Wystarczy już tego, Lambercie — oświadczyła babka.

— Przykro mi — przeprosił stryj Lambert. — Ale Polly zachowuje się dokładnie tak jak dziewczyna odrzucona przez chłopca.

— Stacy nigdy nie zalecał się do niej — rzekła z żalem babka. — Była jeszcze za młoda.

— Wcale nie była za młoda — zaoponował. — Ty wyszłaś za mąż w wieku szesnastu lat.

— Wtedy dziewczęta wcześniej dojrzewały — odparła chłodno.

Stryj Lambert pociągnął spory łyk.

— Przyjemnie było u Bryantów? — spytał wpatrując się zamyślonym wzrokiem w swoją szklaneczkę. — Co robił Stacy, kiedy odjeżdżałaś?

— Wsiadł na konia i ruszył w stronę pól — powiedziałam, lecz nie podjął już dalszej rozmowy.

— Przed pójściem do łóżka zajrzyj do mnie wieczorem, moje dziecko — zwróciła się do mnie babka.

— Jakieś tajemnice? — spytał stryj Lambert.

— Miła pogawędka między kobietami — wyjaśniła.

— Nie wiem, do jakich wniosków dojdziecie — powiedział — ale nie wierzę, żeby to Stacy podłożył ogień i chciał zastrzelić Abła.

— Zawieź mnie do pokoju, moja droga — rzekła do mnie babka. — A Archer niech jedzie po Minnie. Może ona dowiedziała się czegoś.

Zawiozłam babkę do jej pokoju, gdyż chciała odpocząć przed kolacją.

— Idź na górę, moje dziecko, i połóż się — powiedziała. — Chciałabym jeszcze przemyśleć to i owo.

— Tak, babciu. Ale proszę, nie martw się o mnie.

— Nic na to nie poradzę. Na przyszłość jednak uważaj na siebie. Nie mogę cię zamknąć w domu. Ale wolałabym, żebyś nie wychodziła sama, choć udowodniłaś dzisiaj, że potrafisz bardzo dobrze uważać na siebie. Jestem z ciebie dumna.

Pochyliłam się i pocałowałam ją w policzek. Nie zamierzałam iść od razu do swego pokoju. Najpierw musiałam się upewnić, czy lichtarz jest jeszcze w domu „Pod Wiązami”.

Bezszelestnie przemknęłam przez werandę i zesłam po schodach. Dopiero wtedy zaczęłam biec. Dym nad polami zmniejszył się, ogień wydawał się już być pod kontrolą.

Podbiegłam do grupy drzew zasłaniających niemal całkowicie dom przed wzrokiem ciekawskich. Dopiero w tym momencie przyszło mi do głowy, że drzwi będą prawdopodobnie zamknięte. Ale może dostanę się do środka przez drzwi od tarasu albo otwarte okno. Serce zaczęło mi bić szybciej. Modliłam się gorąco, żeby lichtarz był jeszcze na dawnym miejscu.

Na werandzie obejrzałam się jeszcze raz. Miałam wrażenie, że ktoś ukrywa się w pobliżu i obserwuje mnie. Co by się stało, gdybym spróbowała teraz zawrócić? Czy ktoś by mnie powstrzymał? Nerwowo przekręciłam gałkę u drzwi. Drzwi ustąpiły, mimo że papa zamknął je wczoraj wieczór. A więc ktoś jeszcze musiał mieć klucz.

Weszłam do środka i stałam przez chwilę nasłuchując, lecz wokół panowała cisza. Zdecydowanie ruszyłam po schodach do sypialni Tani. Drzwi były szeroko otwarte, tak jak papa i ja zostawiliśmy je wczoraj

wieczór. Uklękłam na podłodze i zaczęłam szukać lichtarza ze świecą, ale niczego nie znalazłam.

Ogarnęło mnie zwątpienie. Tak bardzo chciałam odnaleźć ten lichtarz. Wtedy Stacy, mimo pożaru i strzału, byłby wolny od wszelkich podejrzeń. Zastanawiałam się, dlaczego to dla mnie takie ważne. Oczywiście przez wzgląd na jego matkę, która była dobrą kobietą. Ale przed Stacym musiałam od tej pory mieć się jeszcze bardziej na baczności.

Nagle odczułam pilną potrzebę jak najszybszego opuszczenia tego domu. Nienawidziłam go tak samo jak Abel. Zbiegłam już do połowy schodów, gdy zauważyłam, że drzwi wejściowe są zamknięte. Pamiętałam jednak, że zostawiłam je odrobinę uchylone.

Zatrzymałam się i uchwyciłam poręczy. Usłyszałam, jak ktoś oddycha.

— Kto tam? — spytałam lękliwie.

— Zejdź na dół, Polly — odpowiedział bez wahania jakiś głos.

RS

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Z ulgą rozpoznałam głos stryja Lamberta, który wyszedł z cienia, kiedy dotarłam do hallu.

— Czego tutaj szukasz? — zapytał.

— A czego ty tutaj szukasz? — odpowiedziałam pytaniem.

— Przyszedłem tu za tobą — powiedział.

— Dlaczego? — spytałam z ciekawioną.

— Przykro mi, że cię przestraszyłem. Słyszałem jednak, jak wymknęłaś się z naszego domu. Czego tutaj szukasz? — powtórzył.

Nie było potrzeby ukrywania przed nim czegokolwiek, więc opowiedziałam mu wszystko. Wysłuchał mnie uważnie.

— A dlaczego odnalezienie tego lichtarza było dla ciebie takie ważne? — Zawahałam się. — No, wyduś to z siebie. Ktokolwiek podłożył ogień, nie przewidywał, że się wymkniesz.

Postanowiłam wyznać wszystko szczerze.

— Taki sam lichtarz widziałam w stodole Stacy'ego. Stryj Lambert popatrzył na mnie w zamyśleniu.

— Może to był rzeczywiście ten sam. Ale nie potrafię wyobrazić sobie Stacy'ego w roli mordercy.

— Ja też staram się o nim tak nie myśleć. Ale coś złego się tutaj dzieje.

— Owszem przyznał. — I musimy się dowiedzieć, co to takiego. Ale najpierw musimy stąd zniknąć, nim Abel nas odkryje.

— Chciałabym, żeby przewyciężył swoją niechęć do tego domu.

— A ja chciałabym, żebyś przewyciężyła swoją niechęć do Stacy'ego.

— Nie nienawidzę Stacy'ego.

— Ale obarczysz go winą za śmierć Tani.

— Nie bez powodu.

— On nie chciał jej zabić. W głębi serca wiesz o tym dobrze.

— Moje serce za bardzo wypełnia jeszcze żal po śmierci Tani i współczucie dla Abła.

— Uważam, że po trzech latach pora już, by Abel wziął się w garść.

— niesprawiedliwie go osądzasz.

— Nie, Polly, i wiesz o tym bardzo dobrze. Opuściliśmy razem dom. Wyszliśmy właśnie spod osłony

drzew, gdy zbliżył się wóz z mężczyznami wracającymi od pożaru. Towarzyszyli im Abel i Mason na koniach. Papa ściągnął lejce i zeskoczył z wozu.

— To był naprawdę spory pożar. Na szczęście mieliśmy dość pomocników.

— Stacy też był? — zapytałam.

— Tak, razem z grupą swoich robotników.

— Co miał na sobie?

Papa spojrział na mnie, jakbym postradała rozum.

— Nie mam zielonego pojęcia.

— Tak czy owak trudno by było powiedzieć — wtrącił Abel. — Od stóp do głów był osmalony sadzą. Kilka jego krów znalazło się w niebezpieczeństwie, ale udało mu się je uratować. Tylko jedno cielę nosiło ślady poparzeń.

— Ogień podłożono umyślnie — rzekł stryj Lambert. — Polly widziała człowieka, który to zrobił.

Papa spojrział na mnie zmieszany.

— Co to ma znaczyć?

— Widziałam ubranego na czarno mężczyznę, który miał twarz zasłoniętą chustką. Ciągnął za sobą ognistą kulę — powiedziałam.

— Później o tym porozmawiamy, Polly — zaproponował papa. — Najpierw chciałbym się umyć.

— Polly powinna się trochę położyć — wtrącił się stryj Lambert. — Ja ci wszystko opowiem.

— Zupełnie zapomniałam posłać Archera po Minnie.

— Jessie już ją przywiózł — rzekł Mason.

Papa, Abel i Mason weszli do domu się umyć. Pozostali udali się do swoich mieszkań.

— Nikt nie był ubrany na czarno — zauważył stryj Lambert.

— Rzeczywiście — zgodziłam się z nim. .

— Co Stacy miał na sobie, kiedy widziałas go ostatnio?

— Brązową koszulę i spodnie robocze.

Nagle poczułam się okropnie zmęczona. Dotarliśmy do domu. Zanim postawiłam stopę na schodach, stryj Lambert chwycił mnie za ramiona i odwrócił do siebie.

— Może sama o tym nie wiesz, ale kochasz Stacy'ego. I jesteś nieszczęśliwa, bo myślisz, że te zamachy to jego sprawka.

— Nie — zaprzeczyłam. — Nie kocham go.

— Kochasz. — Wypuścił mnie z objęć. — Teraz idź na górę. Powinnaś wreszcie posłuchać głosu swego serca. Kochałaś Stacy'ego jeszcze przed tym wypadkiem.

— To było tylko dziecięce marzycielstwo.

— O nie. — Uśmiechnął się. — Biegnij już. Chciałbym przemyśleć to i owo.

Co takiego chciał przemyśleć? Wszystko wskazywało na Stacy'ego, na nikogo innego. Co prawda nie rozpoznałam go w ubranym na czarno mężczyźnie, ale tylko on wiedział, kiedy opuściłam jego farmę.

Ledwo zamknęłam za sobą drzwi pokoju, weszła Minnie. Popatrzyła na mnie z z troskaniem.

— Twoja babka powiedziała mi, co się stało. Rzuciłam się na łóżko.

— Ogień podłożono umyślnie — powiedziałam. — Masz jakieś wieści? A może słyszałaś coś, co by wskazywało na sprawcę?

— Nie, ale nie wierzę, żeby pan Stacy zrobił coś takiego.

— Nie powiedziałam, że to był on — odparłam znużonym głosem.

— Nie musiałaś nic mówić. Wiem, co o nim myślisz. Byłam zbyt zmęczona, żeby jej odpowiedzieć. Ale nagle uświadomiłam sobie, że naprawdę go kocham. Zdradzało mi to gwałtowne bicie serca, kiedy byłam w jego towarzystwie. Przycisnęłam ramię do oczu, żeby powstrzymać cisnące się łzy. Minnie przykryła mnie lekkim kocem.

— Pan Stacy kocha cię, dziecino — powiedziała miękko. — W drodze powrotnej zatrzymałam się przy pożarze. Kiedy mnie zobaczył, podbiegł do mnie. Papa wspomniał mu, że twój wygląd wskazywał na to, że i ty znalazłaś się w ogniu. Bardzo się o ciebie martwił. Ale kiedy usłyszy, że przy pomocy cieleńca zwabiono cię w pułapkę, to się dopiero wścieknie.

Tak chciałam jej wierzyć. Nie mogłam jednak przymykać oczu na wszelkie dowody winy Stacy'ego. Tylko jego motyw był dla mnie zagadką. Dlaczego miały pragnąć mojej śmierci? Twierdził, że mnie kocha. Czyżby chciał w ten sposób odsunąć tylko od siebie podejrzenie?

Minnie przyniosła mi szklanekę ciepłego mleka. Byłam jej za to wdzięczna, bo od śniadania nic nie jadłam. Kiedy wypiałam całą szklanekę, Minnie zasunęła zasłony i po cichu opuściła pokój.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Z wielkimi oporami otworzyłam oczy, lecz głos był bezlitosny.

— Zbudź się, Polly. Twoja babka chciałaby z tobą pomówić, kiedy zjesz kolację.

Położyłam się po południu, a teraz w moim pokoju paliły się już lampy. Spojrzałam na zegar stojący na małej nocnej szafce. Dochodziła dziesiąta. Usiadłam na łóżku. Minnie wsunęła mi za plecy kilka poduszek i opuściła pokój, by wrócić po chwili z tacą. Przyniosła mi gruby stek i jarzyny, a oprócz tego świeże bułeczki, kawę i budyń czekoladowy. Zjadłam wszystko do ostatniego kęsa. Minnie z niedowierzaniem pokręciła głową.

— Kiedy jadłaś ostatni raz?

— Rano śniadanie.

— Jeśli dalej będziesz tak postępować, będziesz chuda jak tyka.

— Ale zdrowa jak rydz — powiedziałam. — Zresztą wcale nie chciałabym być taka gruba jak to ciele, które wyciągnęłam dzisiaj z płomieni. Mam nadzieję, że się uratowało.

— Nie znaleziono żadnego martwego zwierzęcia — zakomunikowała. — Uratowane przez ciebie cielątko to prawdopodobnie ta sama sztuka, którą pan Stacy znalazł z popaloną sierścią. Ale wyliże się z tego. No, a teraz ruszaj do swojej babki.

Wstałam i poszłam do łazienki, żeby się odświeżyć. Wyszczotkowałam włosy, a potem związałam je na karku wstążką. Następnie narzuciłam podomkę i ruszyłam w drogę. W domu panowała grobowa cisza.

— Wszyscy są już w łózkach — szepnęła Minnie. — Po ugaszeniu pożaru byli zupełnie wyczerpani.

Powiedziałam jej dobranoc i otworzyłam cicho drzwi do pokoju babki. Obok jej łóżka paliła się lampa. Babka oczy miała zamknięte, ale nie spała. Kiedy podeszłam bliżej, podniosła na mnie wzrok.

— Usiądź, dziecko — powiedziała. — Mam nadzieję, że trochę odpoczęłaś po całym tym zamieszaniu.

— O czym chcesz ze mną mówić? O Stacym? Wiem, że bardzo sobie cenisz jego i jego matkę.

— Tak. Chciałabym porozmawiać z tobą o Stacym. Ale najpierw chciałabym cię pochwalić, że zachowałaś się bardzo dzielnie. Nie wpadłaś w panikę ani „Pod Wiazami”, ani podczas pożaru, i mądrze wybrnęłaś z niebezpiecznych sytuacji.

— Każdy by tak postąpił, babciu.

— Nie. Jedni w niebezpieczeństwie są jak sparaliżowani, inni znowu zupełnie tracą głowę. A jeszcze inni, jak ty, potrafią myśleć trzeźwo. To prawdziwy dar boży. — Wiedziałam, że ma rację, choć nigdy nie zastanawiałam się nad tą kwestią. — Ale jesteś bardzo wrażliwa, i to mnie martwi — ciągnęła dalej. — Nie wiemy, kto ci źle życzy. Dlatego muszę ci teraz powiedzieć coś, co wolałabym przemilczeć. Zdarzyło się to tuż przed tym, jak Stacy śmiertelnie postrzelił Tanie.

— Nie chcę o tym słyszeć, babciu.

— Dlaczego? Spojrzała na mnie zaskoczonym wzrokiem.

— Nie sądzę, żeby Stacy chciał mi zrobić jakąś krzywdę.

— Podczas naszej ostatniej rozmowy mówiłaś zupełnie inaczej.

— Owszem. Ale dziś po południu zrozumiałam, że go kocham. To nie było tylko marzycielstwo uczennicy.

— Tak, wiem. — Uśmiechnęła się. — Zawsze uważałaś go za kogoś wyjątkowego. A i on zawsze skakał koło ciebie. Podziwiał twoje sukienki, przynosił ci kwiaty albo piękne wstążki do włosów. Myślałam jednak, że przeszło ci to zauroczenie... po śmierci Tani.

— Też tak myślałam.

— Więc skąd ta zmiana przekonań?

— Stryj Lambert rozmawiał ze mną dziś po południu.

— Czasem zaskakuje mnie inteligencja mojego syna. Mimo to akurat tym razem wolałabym, żeby milczał. Jak wiesz, przed śmiercią Tani mogłam jeszcze chodzić, choć o lasce. Minnie i ja często spacerowałyśmy po zmroku, czasami nam towarzyszyłaś. Tamtego wieczoru zatrzymałyśmy się na chwilę, żeby odpocząć. Minnie miała na sobie czarny strój, a ja czarną sukienkę. Dzięki temu nie było nas widać w ciemności, zwłaszcza że znajdowałyśmy się pod drzewami otaczającymi „Wiązy”.

Wiedziałam, co było dalej.

— I wtedy zobaczyłaś Stacy'ego, jak wychodzi z domu

— Skąd wiesz? — spytała zdziwiona.

— Abel mi opowiedział, że pewnego wieczora wrócił wcześniej do domu i widział go, jak odjeżdża.

— Dlaczego nie zeznał tego podczas rozprawy?

— A dlaczego ty tego nie zeznałaś? — odpowiedziałam pytaniem.

— Nie wiem — odparła z westchnieniem.

— Abel powiedział mi, że nie chciał kłać pamięci Tani. Wyznała mu, że Stacy groził, że jej coś zrobi, jeśli z nim nie ucieknie.

— O Boże! Coraz bardziej martwię się o ciebie.

— Stryj Lambert uważa, że Stacy nie chce mi zrobić nic złego.

— Oby miał rację.

— Nikomu jeszcze o tym nie opowiadałam, ale w dniu swojego powrotu Stacy wskoczył do mnie do bryczki. Właściwie nie miałam zamiaru go zabierać. Pocałował mnie i wyznał mi miłość.

— To dlatego byłaś taka zła. Powinnaś była się domyślić. — Umilkła na jakiś czas. — Nie wolno nam go osądzać. Nie mamy żadnych dowodów.

— Mimo wszystko będę się miała na baczności — powiedziałam. Wstałam i pocałowałam ją w policzek. — I co teraz z naszym przyjęciem?

— Stacy i jego matka będą mile widzianymi gośćmi. Długo nie mogłam potem zasnąć. Moje myśli wracały wciąż do wysokiego młodego mężczyzny, którego pocałunki dalej paliły moje wargi.

RS

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Rano w dzień przyjęcia Mason i stryj Lambert poszli na polowanie, by ustrzelić trochę dzikiego ptactwa. Minnie z pomocą dodatkowego personelu dbała o jedzenie. Nad ogniskiem wisiały kociołki, w których się coś gotowało. Stajenni ustawili długie stoły, które Minnie nakryła białymi obrusami. Następnie porozstawiała talerze, szklanki i sztucce. Na koniec, tuż przed rozpoczęciem przyjęcia, rozdzieliliśmy na stoły kwiaty i nastawiłam wodę na herbatę.

Potem zjawili się pierwsi goście. W większości, podobnie jak nasza rodzina, mieszkali już tutaj od wielu pokoleń i byli z nami zaprzyjaźnieni.

Minnie pilnowała służących, które podawały jedzenie, a ja tymczasem krążyłam między stołami i wypatrywałam Stacy'ego. Podeszła do mnie Beth Haggins, i przywitałyśmy się serdecznie.

— Twoja babka powiedziała mi przed chwilą, że będzie Stacy i jego matka.

— Owszem — potwierdziłam.

— Bardzo się z tego cieszę. Możliwe, że nie zauważałaś. tego, ale dla niego liczyłaś się zawsze tylko ty.

— Bzdura — powiedziałam z ostentacyjną obojętnością. — Nawet jeśli to prawda, to mnie nie interesuje.

— To się jeszcze zmieni — zapewniła. — Teraz muszę już wracać do Ethana.

— Pozdrów go ode mnie.

— Dziękuję. Wybacz, że nie podszedł do ciebie, ale dopiero dzisiaj wrócił z Louisville, a mamy tyle do obgadania.

Uśmiechnęłam się widząc jej zapał i nawet zazdrościłam Beth jej miłości.

Beth zasugerowała, że Stacy mnie kocha. Uszczęśliwiało mnie to, choć z drugiej wolałabym chyba, żeby się myliła. Nie chciałam ciągle myśleć o nim. Wydawało mi się to zdradą wobec Tani.

Nagle w gronie gości podniósł się szmer, i wiedziałam, że przyjechali Stacy i jego matka. Papa wyszedł im na spotkanie, a ja podążyłam za nim.

Papa powitał ciepło panią Bryant, po czym podał rękę Stacy'emu. Pani Bryant uściskała mnie i oświadczyła, że wyglądam uroczo w zielonej koktajlowej sukience. Sukienka była skrojona według najnowszej mody i uszyta specjalnie na dzisiejsze przyjęcie. Pani Bryant miała na sobie gustowną brązową taftową suknię. Raz jeszcze podziękowała mi za

zaproszenie i zapytała o samopoczucie babki. Zanim jednak zdążyłam ją poinformować, papa wziął ją pod ramię i poprowadził dalej. Stacy zwrócił się do mnie.

— Słyszałem o twoim strasznym przeżyciu podczas pożaru. Chętnie bym przyjechał i zapytał, jak się czujesz, ale bałem się, że mnie odprawisz.

— Pewnie sądzisz, że uważam cię za podpalacza.

— Wierzysz w to? — zapytał.

— Wolałabym nie wierzyć.

— Chciałbym teraz przywitać się z twoją babką. A potem chętnie porozmawiałbym z tobą w spokojnym miejscu, gdzie nikt nie będzie nas obserwował.

Zaprowadziłam go do babki, która siedziała w swoim fotelu na kółkach w chłodnym cieniu klonu. Stacy pochylił się nad jej ręką.

— Bardzo dawno nie widzieliśmy się, pani Lanier. Dziękuję za zaproszenie.

— Jest pan tu zawsze mile widzianym gościem, Stacy — uśmiechnęła się babka. — Mam nadzieję, że będzie nas pan teraz odwiedzał częściej, bo obawiam się, że w przeciwnym razie nie będę miała również okazji widywać pańskiej matki. Stojąca obok niej pani Bryant rozpromieniła się.

— Zawsze chętnie przyjadę.

— Chciałabym pokazać Stacy'emu konie — powiedziałam.

— No to idźcie, dzieci — rzekła babka. — Mam z matką Stacy'ego tyle spraw do omówienia.

Gdy nie mogły nas już słyszeć, Stacy poprosił mnie, bym opowiedziała mu w szczególach o pożarze. Słuchał mnie w napięciu.

— Musiał to być diabeł wcielony — rzekł w końcu. — Rozpoznałaś tego człowieka?

— Nie. Był ubrany na czarno, a twarz zasłonił chustką.

— I myślałaś, że to byłem ja?

— Ty byłeś w tym czasie na polach.

— Ale nie dotarłem jeszcze do tego miejsca. Pożar zauważyłem dopiero wtedy, gdy ujrzałem dym na horyzoncie. Podjechałam tam najszybciej, jak mogłem, i udało mi się jeszcze uratować ciele, które biegało wkoło zdezorientowane i ogarnięte paniką. Na szczęście Jessie też zauważył pożar i przysłał mi Jake'a na pomoc. Najbardziej martwiłem się o ciebie.

Serce zabiło mi szybciej, spuściłam oczy, chcąc ukryć radość z faktu, że Stacy martwił się o mnie.

— Prawdopodobnie było to to samo ciele, które miało mnie zwabić w pułapkę. Kiedy usiłowałam je odwiązać, ten człowiek podłożył ogień.

Stacy wyciągnął rękę, jakby chciał mnie objąć w talii, lecz zaraz ją opuścił. Przez chwilę szliśmy obok siebie w milczeniu.

— Założywszy, że kochałem Tanie, dlaczego miałbym ją zabić?

— Nie wiem — odparłam.

— Ja też nie wiem. Ale nie chcę ci się narzucać. Powiem tylko jedno nie zabija się kogoś, kogo się kocha. A ja ciebie Kocham.

— Nie chciałabym rozmawiać teraz o miłości, Stacy. — Byłam zadowolona, że nie może słyszeć gwałtownego bicia mego serca.

— Przynajmniej przestałaś mnie nienawidzić.

— Naprawdę chciałabym, żebyśmy zostali przyjaciółmi. Skinął głową.

— To już jakiś początek. Chodźmy do stajni, chciałbym obejrzeć Fałszywą Wieść.

Stacy znalazł się na koniach równie dobrze jak papa.

— Mason powiedział, że ten koń może wygrać każdą gonitwę.

— Niewątpliwie — zgodził się ze mną Stacy. — Naturalnie najpierw musiałbym zobaczyć, jak biega, żeby móc to dokładnie ocenić. Ale rzeczywiście wygląda jak koń wyścigowy. Czy twój ojciec zamierza wystawiać go w wyścigach?

— Papa nie wystawia koni — powiedziałam. — Hoduje je tylko i trenuje. Fałszywa Wieść zostanie jak inne sprzedany.

— Wielkie pieniądze można zrobić tylko na wyścigach, nie na hodowli koni.

— Wiem o tym, i papa też. Ale to mu nie przeszkadza. Wszyscy z wyjątkiem babki uważają, że powinien wystawić Fałszywą Wieść w wyścigach, lecz papa jest uparty i nie zamierza ustąpić.

— A co ty o tym sądzisz?

— Jeśli papa nie chce, to jego sprawa. Na swój sposób ma rację. Wyścigi wiążą się zawsze z ryzykiem. A papa nie ma natury gracza. Chcesz obejrzeć moją klacz? Nazywa się Challenge. Mnie słucha, ale poza mną nikt nie ma odwagi jej dosiadać.

Wyprowadziłam ze stajni Challenge, żeby mu ją pokazać. Zachowywała się spokojnie, kiedy Stacy pogłaskał ją po chrapach.

— Wygląda trochę za ciężko, by dobrze skakać przez przeszkody.

— Ma za mało ruchu. Stajenni boją się nawet oczyścić ją zgrzebłem albo wytrzeć. Potrafi być podstępna.

Wprowadziłam konia z powrotem do stajni i zamknęłam drzwi. Kiedy zamierzaliśmy już wracać, zza rogu wyłonił się Tim Cox, który pomagał trenować konie. Jak wszyscy dżokeje był niskiego wzrostu, lecz odkąd nie brał udziału w wyścigach, zrobił się okrągłutki. Miał małe ciemne oczy i ogorzałą, pobrużdżoną twarz.

— Cześć, Tim — powiedział Stacy.

Tim wpatrywał się w niego bez słowa przez kilka sekund.

— Cześć, panie Bryant — rzekł w końcu nie tając niemal niechęci.

— Podziwiałem właśnie Falszywą Wieść. Wspaniały koń.

— Tak, proszę pana — odparł Tim uprzejmie.

— Pokazałam też panu Bryantowi moją Challenge — powiedziałam.

Tim spojrział na mnie z z troskaniem.

— Panno Polly, naprawdę bym wolał, żeby nie jeździła pani na tym koniu. To istny diabeł. Ze strachu przed nim jeden ze stajennych zwolnił się dzisiaj.

— Został ranny? — spytałam z z troskaniem.

— Nie, ale gdyby inni nie przyszli mu z pomocą, pewnie by do tego doszło.

— Wiem, że Challenge jest trudnym koniem — przyznałam. — Ale tak bardzo lubię na niej jeździć.

— Prócz pani nie pozwolą nikomu siedzieć na swym grzbiecie — rzekł Tim. — Muszę też przyznać, że prezentujecie się razem wspaniale. Ale to zwierzę to bydlę.

— Każdy tak twierdzi. Mam nadzieję, że ojciec mimo to pozwoli mi ją zatrzymać.

— Z pewnością — powiedział Tim. — Ale gdyby nie była pani tak lubiana, trudno by nam było w ogóle znaleźć stajennych.

— Porozmawiam z ojcem. Wiem, że trzymać takie zwierzę jest nie fair wobec naszych ludzi. Nie chciałabym jednak, żeby ją sprzedano lub zabito.

— Pani ojciec nigdy by tego nie zrobił. Ale»niech pani będzie ostrożna. Znam tego typu konie. Łatwo się może zdarzyć, że także wobec pani zrobi się nagle złośliwa.

— Będę uważać, Tim — obiecałam.

— Tim mnie nie lubi — rzekł Stacy, gdy dżokej się oddalił. — Ale rozumiem go. Był bardzo oddany Tani.

— Jak wszyscy tutaj — powiedziałam. — Nikt nie potrafił oprzeć się jej urodzie.

Naprzeciwko stajni wznosiła się duża stodoła. W jej drzwiach stał Abel, a w ręku trzymał strzelbę. Na jego widok przeszył mnie dreszcz. W drodze powrotnej nie wspomniałam o tym Stacy'emu, lecz przez cały czas starałam się być pomiędzy nim a strzelbą Abła. W skrytości ducha byłam na Abła wściekła.

Kiedy wróciliśmy do pozostałych gości, większość była już po obiedzie. Stacy częstował się obficie.

— Nie znam kobiety, która by gotowała tak dobrze jak Mimfie — zauważył.

Stojąca w pobliżu Minnie promieniała.

Potem Stacy i ja zaczęliśmy krążyć między gośćmi i witać się z nimi. Wszyscy byli wobec niego uprzejmi, i naprawdę cieszyłam się, że Stacy zjawiał się na naszym przyjęciu.

Zrobiło się późne popołudnie, i pierwsi goście zaczęli się szykować do drogi. Babka udała się tymczasem na werandę, bo była zmęczona, więc ja przejęłam obowiązki pani domu, kiedy przyszło do pożegnań.

Stacy i jego matka wyjechali ostatni, bo mieszkali najbliżej. Papa pomógł pani Bryant wsiąść do bryczki. Stacy podziękował mi za piękne popołudnie i jeszcze raz ostrzegł mnie przed Challenge, po czym wyraził nadzieję, że wkrótce się znów zobaczymy. Skinęłam głową, i nasze oczy spotkały się na moment. Stacy patrzył na mnie wzrokiem pełnym ciepła i miłości. Zmieszana spuściłam wzrok, a moje policzki powlekł rumieniec. Jednocześnie poczułam złość na siebie, że popełniam właśnie zdradę wobec Tani.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Wieczorem rodzina, z wyjątkiem babki, zebrała się w salonie, by porozmawiać o przyjęciu. Rozmowa była ożywiona i spokojna, póki Mason nie zapytał Abla, dlaczego trzymał się z daleka.

— Nie będzie takiego przyjęcia, na którym będzie jednocześnie miejsce dla Stacy'ego i dla mnie — odparł zimno.

— Będziesz chyba musiał zmienić zdanie — rzekł papa.

— Nie mogę. — Abel wstał i zaczął chodzić nerwowo po pokoju.

— Możesz, a nawet musisz, jeśli chcesz zostać na farmie Lanierów — powiedział papa.

— W takim razie odejdę.

— Jeśli taka jest twoja wola — rzekł spokojnie papa. Stryj Lambert kołysał się lekko w swym fotelu. Trzymając w ręku nieodłączną szklaneczkę burbona popatrzył na Abla.

— Widziałem cię dziś po południu w drzwiach stodoły. Mierzyłeś ze strzelby do Stacy'ego.

— Czyściłem broń — odparł Abel. — Gdybym go chciał zabić, zrobiłbym to już dawno. Poza tym moje słowo waży przeciw twemu.

— Ja też cię widziałam — powiedziała spokojnie. Odwrócił się do mnie.

— Wiem. Ciągle ustawiałaś między nim a mną, żebym nie mógł do niego strzelić.

— Jeśli spróbujesz tego, następnego ranka nie będzie cię już tutaj — oświadczył podenerwowany papa.

— Taki głupi nie jestem, żeby zabijać go w obecności świadków — rzekł Abel. Z brzydkim uśmiechem zwrócił się do stryja Lamberta. — Dziwi mnie, że na tak długi czas potrafiłeś oderwać się od swego burbona, żeby bawić się w detektywa.

— Nie bawiłem się w detektywa — odparł spokojnie stryj Lambert. — Niepokoilem się o Polly.

A więc ty również uważasz, że Stacy zabił Tanie. Chciałeś mieć go na oku, żeby tego samego nie zrobił z Polly.

— Nie sądzę, żeby Stacy chciał zrobić Polly coś złego. Ale gdyby stało jej się coś, kiedy Stacy jest w pobliżu, podejrzenie padłoby w pierwszej kolejności na niego. Nie powinieneś nikogo oskarżać, nie mając w ręku dowodów.

— Mam dowody — odrzekł ze złością Abel. — Słyszałem z ust samej Tani, że Stacy groził jej, że ją zabije, jeśli z nim nie ucieknie.

— Wielki Boże! — zawołał papa. — Dlaczego mi tego nie powiedziała? Abel popatrzył na niego z pogardą.

— Powiedziała to jedynemu właściwemu człowiekowi, swemu mężowi.

— A ty dlaczego milczałeś? — chciał wiedzieć papa. — Była twoją żoną, ale także moją córką.

— Dlaczego nie zeznałeś tego przed sądem? — spytał Mason.

Abel opadł na krzesło i ukrył twarz w dłoniach.

— Nie chciałem kłaść jej pamięci. Ludzie gadają różne rzeczy. Nie uwierzyliby w jej niewinność.

— Dlaczego? — spytał papa. — Czy chcesz przez to powiedzieć, że zachowywała się tak, że ludzie mieli powody do plotkowania?

— Nie — zaprzeczył gwałtownie Abel.

— Dlaczego więc milczałeś? — dociekał uparcie papa.

— Już wam mówiłem, do jasnej cholery.

— Uważaj, co mówisz — ostrzegł go papa.

Stryj Lambert wpatrywał się w zamyśleniu w bursztynowy płyn w swojej szklance.

— Abel — powiedział — jesteś tchórzem. Nie sądzę, żebyś był zdolny kogoś zabić.

— Na miłość boską — wtrącił się Mason — nie doprowadzaj go do ostateczności!

Abel zerwał się z miejsca.

— Wszyscy jesteście przeciwko mnie tylko dlatego, że nie potrafię zapomnieć Tani. Nie wiecie, co to znaczy kochać kobietę tak, jak ja kochałem Tanie. Nikt z was nie wie. Nawet Polly jest na najlepszej drodze, by zakochać się w tym uwodzicielu.

Wzdrygnęłam się. Stacy powiedział, że nie kochał Tani, i prosił mnie, żebym mu zaufała. I kiedy z nim byłam, miałam do niego zaufanie. Tylko gdy zostawałam sama, dręczyły mnie wątpliwości.

— Nie sądzę, żeby Stacy był taki, jak twierdzisz — powiedziałam. — A jeśli nawet, to zapłacił za to. — Zaczerwieniłam się pod badawczym spojrzeniem papy, ale mówiłam dalej. — Sam siebie niszczysz, Abel. Ja też zaczynam wierzyć w to, że najlepiej będzie, jak stąd odejdziesz. Przynajmniej na jakiś czas. Papa na pewno zatroszczy się o ciebie.

— Tak — potwierdził papa. — Pod warunkiem, że przestanie wreszcie podsycać swą nienawiść do Stacy'ego.

— Czyżbyś nie był zadowolony z mojej pracy? — spytał Abel.

— Jestem bardzo zadowolony, ale nie mówimy teraz o tym.

— Jeśli mnie stąd odeślesz, umrę — rzekł Abel. — Muszę być w pobliżu domu „Pod Wiązami”.

— Wejdz do środka — powiedział stryj Lambert. — Wróc pamięcią do szczęśliwych dni, jakie tam spędziłeś z Tanią. Wiemy, jak byłeś jej oddany. Za bardzo ją rozpieszczęłaś.

— Kobieta piękna jak ona zasługuje na to, by być rozpieszczaną.

— W takim razie nie powinieneś być się złościć na pełne podziwu spojrzenia innych mężczyzn.

— Byłem z tego dumny.

— Byłeś do szaleństwa zazdrosny — rzekł stryj Lambert. Abel spojrzał na papę.

— Proszę, nie odsyłaj mnie stąd. Codziennie chodzę na grób Tani. Obiecuję ci, że spróbuję zmienić swoją postawę wobec Stacy'ego. Przysięgam, że nie miałem zamiaru go zastrzelić.

— Wierzę ci — powiedział stryj Lambert. — Ale staraj się już nie kierować strzelby w jego stronę — może przypadkiem wystrzelić.

Abel otworzył usta, jakby chciał coś powiedzieć, lecz w końcu nie odezwał się. Popatrzył tylko po twarzach obecnych szukając zrozumienia, a kiedy go nie znalazł, opuścił pokój.

— Nie wiem, co z nim począc — westchnął papa. Zrobiło mi się żal Abla.

— On dalej cierpi z powodu śmierci Tani.

— Wszyscy bolejemy, że jej wśród nas nie ma — rzekł stryj Lambert. — Ale nienawidzenie Stacy'ego nie jest żadnym wyjściem.

— Dla Abla owszem — zauważył Mason. — Wygląda jednak na to, że przynajmniej Polly zmądrzała.

— Nie chciałabym być niesprawiedliwa — powiedziałam. — Stacy przysiągł mi, że nie chciał zabić Tani. Wiem, jak bardzo cierpi dalej z tego powodu.

— Nie sędzę, żeby ktoś poza Ablem wątpił kiedykolwiek w to, że to był wypadek — rzekł Mason.

Stryj Lambert i papa pokiwali głową. Spuściłam oczy.

— Słyszeliście tę plotkę o Stacy i Tani? — spytałam.

— Oczywiście, że nie słyszałem — odparł papa.

— A ty, stryju?

Milczał przez chwilę, zanim niechętnie odpowiedział.

— Na kilka miesięcy przed tym wypadkiem słyszałem, że Stacy podobno zakochany jest do szaleństwa w Tani.

— I dlaczego nie wspomniałeś nam o tym? — spytał papa.

— Po pierwsze dlatego, że osobiście w to nie wierzyłem. A gdybym nawet wierzył, prędzej obarczyłbym winą Tanie. Flirtowała z każdym mężczyzną, jaki się jej nawinął. Udawaliśmy wprawdzie, że nie widzimy tego, ale każdy z nas dobrze wiedział. Nie miała hamulców nawet w obecności Abła. Tyle że on był bezradny, bo zaślepiiony.

— Przyznaję, że Tania była buntowniczą osóbką — rzekł papa z wyrozumiałym uśmiechem. — Często się dziwiłem, co ona właściwie widziała w Ablu.

— Siłę fizycznego przyciągania — wypaliłam nie zastanawiając się, jakie wrażenie zrobią te słowa na pozostałych. Mężczyźni popatrzyli na mnie z pełnym niedowierzania zdziwieniem. — To prawda — ciągnęłam dalej nie dając po sobie poznać, jaka jestem zmieszana. — Już nieraz widziałam, jak Abel działa na kobiety, ale on sam nie zdawał sobie z tego sprawy.

Mason spojrzał na mnie z rozbawieniem.

— Wygląda na to, że nasza mała Polly dorosła.

— Byłaby zresztą pora — uśmiechnął się stryj Lambert. Tylko papa pozostał poważny.

— Sądzę, że tym samym wyczerpaliśmy temat Abła. Będę go obserwował, i jeśli się nie zmieni, wyślę go po zakup koni do Anglii. Właściwie miał to załatwić Mason, lecz Abel także da sobie radę.

Mason nie ukrywał rozczarowania.

— Tak się już cieszyłem na ten wyjazd, stryju Julesie.

— Może moglibyście pojechać razem — rzekł papa. — Dam wam listy polecające do paru moich przyjaciół.

— A mają córki? — spytał z nadzieją w głosie. Papa roześmiał się.

— Wiem, jaki masz w tym interes. Mam nadzieję, że przynajmniej jedna z nich tak mu zawróci w głowie, że Abel zapomni o swojej nienawiści do Stacy'ego.

— Jacy byli rodzice Tani? — zapytałam. Papa spojrzał na mnie zaskoczony.

— Babka nigdy ci o nich nie opowiadała?

— Nie, ale sama też nie byłam ciekawa.

— Obydwoje lubili wesołe życie — zaczął z namysłem papa. — Obawiam się, że żadne z nich nie chciało dziecka. Przeszkadzało im tylko. Obydwoje byli przystojni, bardzo szarmanccy i wszędzie lubiani. Ojciec Tani był graczem.

Niestety, nie zawsze grał uczciwie. Jego żona siedziała przeważnie naprzeciwko niego i za pomocą umówionych znaków informowała go, jakie karty mają inni gracze. Nigdy ich jednak nie przyłapano na tym oszustwie. Ona była tak niewiarygodnie piękna, że żaden mężczyzna nie posądzałby ją o zupełny brak skrupułów. Obydwoje zginęli podczas pożaru statku. Uratowano tylko Tanie.

— Skąd znałeś jej rodziców? — zapytałam.

— Nasze rodziny były zaprzyjaźnione, a ojciec Tani i ja chodziliśmy do tej samej szkoły. Kiedy dowiedziałem się o tym nieszczęściu, naradziliśmy się z twoją matką i postanowiliśmy adoptować dziecko. Ponieważ Tania nie miała innej rodziny, nie było żadnych trudności.

— Znała prawdę o swoich rodzicach?

— Nie. Zresztą po co miałaby wiedzieć. Wychowywała się tutaj w zupełnie innej atmosferze. — Papa ziewnął. — Idę spać.

Także stryj Lambert i Mason wstali. Ja byłam jednak zbyt niespokojna, by myśleć o śnie.

— Zajmę się jeszcze trochę swoją robótką — powiedziałam. — Potem pogaszę światła i zamknę drzwi.

— Dobrze — zgodził się papa. — Ale pamiętaj, że nie ma jeszcze Abła. Nie powinieneś być nazywać go tchórzem — rzekł do stryja wychodząc. — Nikt nie lubi tego słuchać, nawet jeśli to prawda.

— Przykro mi — odparł stryj Lambert. — Myślałem, że może to nauczy go rozumu.

— Sądzę, że wysłanie Abła ze mną do Anglii to naprawdę dobry pomysł — powiedział Mason. — Angielskie dziewczyny są bardzo atrakcyjne. Może którejś uda się...

Ich głosy ucichły na schodach. Wkrótce potem odłożyłam robótkę i zaczęłam gasić światła. Tylko w hallu zostawiłam zapaloną lampę — dla Abła.

Kierując się jakimś impulsem, wyszłam na zewnątrz. Może go gdzieś zobaczę. Ruszyłam w stronę domu „Pod Wiązami”. Często stał przed nim nieruchomo i gapił się na budynek.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Nagle usłyszałam kroki.

— „Pod Wiązami” — wydusił. — Światło...

— Pójdę po papę. Przytrzymał mnie za ramię.

— Nie, Polly. Nie chciałbym, żeby mnie widział w tym stanie.

— Ale przynajmniej moglibyśmy odkryć, kto kręci się po domu — zaprotestowałam.

— Nie mogę tam wejść — jęknął.

Po raz pierwszy jego tchórzostwo wzbudziło we mnie wstręt. Z wolna zaczynałam się niepokoić o jego zdrowie psychiczne.

— W takim razie sama sprawdzę — powiedziałam, bohatersko przewycięzając swój strach. — Gdzie widziałeś to światło?

— W naszej sypialni.

Kiedy jednak podeszliśmy pod dom, wszędzie było ciemno. Obeszłam budynek dookoła. W jednym z okien dostrzegłam czerwonawy blask, lecz światło nie poruszało się. Prawdopodobnie ktoś postawił na parapecie świecę.

Nie podobało mi się to. Mogła to być równie dobrze pułapka. Pomyślałam o pożarze, ale w końcu odpędziłam tę niepokojącą myśl.

— Wchodzę — powiedziałam. — Jeśli zacznę wzywać pomocy, biegnij do domu i ściągnij papę, skoro się boisz.

— Nie boję się — zapewnił. Wydaje mi się tylko, że oszaleję, jeśli przekroczę próg tego domu.

— Dasz radę sprowadzić pomoc?

— Tak. Choć bardzo bym się wstydził, że sam ci nie pomagam.

I słusznie, pomyślałam, ale nie pora była teraz nad tym debatować.

— Bądź w pobliżu, żebyś mnie słyszał, jeśli zawołam. Nie mam ochoty zostać znowu wepchnięta do szafy.

Abel ukrył się za krzakiem, a ja podeszłam do drzwi. Serce zaczęło mi bić szybciej.

Drzwi ponownie nie były zamknięte. Weszłam do hallu, słabo oświetlonego światłem świecy. Widziałam dość, by stwierdzić, że na dole nikt na mnie nie czyha. Wszędzie panował spokój.

Gdyby ktoś był w domu, powinien mnie usłyszeć i zobaczyć. Postanowiłam bowiem zapalić świecę i przeszukać budynek. W salonie znalazłam lichtarz z sześcioma świecami i pudełko zapalek. Taka byłam

zdenerwowana, że ręce mi się trzęsły. Ledwo zapaliłam pierwszą świecę, gdy usłyszałam z góry głośne stukanie. Osłupiała ze strachu, zamarłam w bezruchu. Ale do tego prawdopodobnie zmierzał intruz. Zapaliłam pozostałych pięć świec i podniosłam lichtarz. W tym momencie stukanie rozległo się znowu. Tym razem zdawało się dobiegać ze ściany między salonem i jadalnią.

Zdecydowanym krokiem opuściłam salon. Miałam teraz dość światła, i strach ustąpił nieco. Przeszłam przez hall do jadalni. Nie zauważyłam jednak nic podejrzanego, choć zajrzałam nawet pod krzesła i za zasłony.

Przed rozpoczęciem poszukiwań na piętrze musiałam jeszcze sprawdzić na dole kuchnię i bibliotekę. Biblioteka była pusta i strasznie zakurzona. Zatrzymałam się przed kominkiem i popatrzyłam na wiszący nad nim obraz. Czarne włosy Tani spływały na kształtne ramiona. Głęboko wycięta suknia była w kolorze ognistoczerwonym i podkreślała jej oliwkową cerę. Najpiękniejsza jednak był jej twarz. Na jej widok zapomniałam o niebezpieczeństwie, które zdawało się grozić mi w tym domu.

Usta były pełne i zmysłowe, oczy duże i ciemne. Nawet brwi wygięte były w uwodzicielski łuk. Miała dwadzieścia lat, kiedy w tak tragiczny sposób zakończyła żywot.

Weszłam jeszcze do kuchni, a następnie zbliżyłam się do schodów. Musiałam zebrać całą swą odwagę, by ruszyć po schodach na piętro. Mój strach rósł z każdym krokiem. W oknie na dole dalej stała świeca. Intruz musiał być na górze, gdyż parter przeszukałam dokładnie. Naturalnie możliwe było, że opuścił już dom — taką przynajmniej miałam nadzieję.

Kiedy dotarłam na górny podest, uspokoiłam się trochę. Nie słyszałam już żadnych odgłosów. Śmiertelna cisza panująca dokoła wydawała się jednak groźna. Na szczęście Abel czekał na mnie, i gdyby się coś stało, szybko sprowadzi pomoc.

Ruszyłam wolno w głąb korytarza. Wszystkie drzwi były zamknięte. Skierowałam swoje kroki do sypialni Tani. Jeżeli ktoś jest w domu, to właśnie tam — tak czułam — powinnam go znaleźć.

Otworzywszy drzwi, natychmiast poczułam perfumy. Znałam ten zapach. Tania była jedyną ze znanych mi kobiet, która używała tych perfum. Przywiozła je sobie z Paryża.

Rozejrzałam się bojaźliwie dokoła, jakbym oczekiwała, że lada moment musi się tutaj zjawić. Na łóżku leżała biała koszula nocna. Kiedy pierwszy raz byłam w tym pokoju, nie widziałam jej. Wolną ręką podniosłam ją do

góry. Moje ciało przeniknął dreszcz. Tę koszulę Tania miała na sobie w swoją noc poślubną. Wpuściłam ją i cofnęłam się. Wtem z głębi domu usłyszałam stukanie, które w chwilę później powtórzyło się.

Nie wierzyłam w duchy, lecz teraz ogarnęły mnie wątpliwości. Ruszyłam tyłem wzdłuż korytarza.

— Tania? — zawołałam. — Taniu — jesteś tutaj? Rozległy się dwa głośne stuknięcia. Obróciłam się, lecz nie dostrzegłam nic nadzwyczajnego.

— Taniu, były dwa stuknięcia. Czy to oznacza tak? Odpowiedzą było kolejne podwójne stuknięcie. Na całym ciele miałam gęsią skórę. W połowie wierzyłam, a w połowie wątpiłam, że jest tu ktoś, kogo nie mogę zobaczyć. Ktoś, kogo bardzo kochałam i kto od trzech lat nie żył.

— Chcesz czegoś ode mnie? — zapytałam. Dwa kolejne stuknięcia oznaczały tak.

— Wróciłaś z jakiegoś szczególnego powodu? Znów podwójne stuknięcie.

— Czy ma to coś wspólnego z Ablem? Tym razem tylko jedno stuknięcie, czyli nie.

— Ze mną? Z papą? Z Lambertem? Z Masonem?

Po każdej osobie robiłam przerwę, i za każdym razem odpowiedzią było pojedyncze stuknięcie.

— Czy ma to coś wspólnego ze Stacym Bryantem? Podwójne stuknięcie, głośne i zdecydowane.

Zrobiło mi się słabo. Domyślałam się już, dlaczego wróciła.

— Kochałaś Stacy'ego? Pojedyncze stuknięcie.

Nie chciałam zadawać następnego pytania, ale musiałam to uczynić.

— A on cię kochał?

Na potwierdzenie rozległo się podwójne stuknięcie.

— Czy groził ci, że cię zabije? Znów otrzymałam potwierdzenie.

— Czy twoja śmierć to był wypadek? Pojedyncze stuknięcie.

— Czy to znaczy, że on cię zamordował?

Dwa stuknięcia były odpowiedzią, której nie chciałam usłyszeć.

— Och, Taniu! — zawołałam zrozpaczona. — Stacy przysięga, że tego nie zrobił, i ja mu wierzę. Muszę mu wierzyć, bo go kocham. Daj mi znak, że możesz się mylić. Proszę.

W następnej chwili usłyszałam krzyk. Wydawało mi się, że dobiega z dołu, ale nie byłam pewna. Krzyk był tak ostry i przenikliwy, że zakłuło mnie w uszach. Potem nagle się urwał.

W dalszym ciągu stałam w korytarzu na piętrze. Lichtarz drżał mi w ręce. Popędziłam do schodów. Podczas biegu świece mi pogasły, i znalazłam się w ciemności. Dopiero teraz rzuciło mi się w oczy, że świeca w oknie hallu już się nie pali.

Nie sprawdziłam jednak, czy zniknęła. Myślałam tylko o jednym — wydostać się jak najprędzej na zewnątrz.

Potyając się zeszłam po schodach, popędziłam przez hall i wybiegłam z domu. Abel siedział za krzakiem, gdzie ukrył się na początku. Schował głowę między kolana i płakał.

— Wstań — powiedziałam. — Musimy sprowadzić pomoc.

— Ona tam jest — odparł nie podnosząc głowy. — Słyszałem jej krzyk. Wiem, że to była ona.

— W każdym razie w domu ktoś był — rzekłam. — Papa i pozostali powinni przeszukać budynek.

— Nie chciałbym wchodzić do środka. Proszę!

— Chodź. Nikomu nie powiem, że tu byłeś. Poczekam, aż znajdziesz się w swoim pokoju, nim obudzę resztę.

— Dziękuję, Polly. — Wstał ciężko. — Tylko ty mnie rozumiesz. Nie jestem tchórzem, ale nie mogę wejść do tego domu, bo stanie się coś strasznego.

— Sądzę, że przeszkadza ci wspomnienie Tani.

— Tak, to też.

— Chodźmy! — ponagliłam go do pośpiechu.

Kiedy Abel zniknął w swoim pokoju, zbudziłam papę, Masona i stryja Lamberta. Ziewając zebrali się w korytarzu.

— Ktoś jest „Pod Wiązami” — oświadczyłam. Wyjaśniłam im pokrótce, co się stało. Mężczyźni wrócili do pokoi, żeby się ubrać, a ja zeszłam z powrotem na dół po latarnie i zapaliłam je.

Każdy z mężczyzn wziął latarnię i opuściliśmy dom. Papa zamknął drzwi na klucz, zapytawszy mnie wcześniej, czy Abel jest w domu. Po drodze opowiedziałam o tajemniczym stukaniu, lecz papa i stryj Lambert natychmiast odrzucili wszelką myśl o duchach. Dlatego wołałam już nie wspominać im o pytaniach, jakie zadawałam Tani. Kuzyn Mason nie skomentował w ogóle mojej opowieści.

Kiedy dotarliśmy do domu „Pod Wiązami”, nigdzie nie paliło się światło. Podeszliśmy do drzwi frontowych. Tym razem nie bałam się, gdyż miałam

trzech opiekunów. Ze zdziwieniem stwierdziłam, że papa musiał otworzyć drzwi kluczem. Uciekając zostawiłam je przecież na oścież otwarte.

— To, co słyszałaś, to nie był duch — rzekł papa, kiedy podzieliłam się z nim swoją uwagą. — Duchy nie dbają o drzwi, czy to otwarte, czy zamknięte.

Stryj Lambert i Mason przeszukali szybko i dokładnie parter.

— Tylne drzwi zamknięte są od środka — poinformował stryj Lambert. — Klucz wygląda tak, jakby nie był od lat używany.

— Zamknięte są także wszystkie okiennice — dodał Mason. .

— Ktoś musi mieć klucz — powiedziałam.

— Jesteś pewna, że widziałaś świecę? — spytał mnie Mason.

— Całkowicie pewna. Stała tam, na parapecie okiennym. Papa pierwszy dotarł do okna, nic jednak nie znalazł.

Potem poszliśmy na górę do pokoju Tani. Znowu poczułam zapach perfum, lecz biała koszula nocna zniknęła.

— To perfumy Tani — powiedziałam.

— Zapach jest wprost odurzający — zauważył Mason.

— Nic dziwnego — stwierdził stryj, który stanął przy komodzie. — Wylana została cała butelka.

Wcześniej zapach nie był tak przenikliwy, bo zwróciłabym uwagę.

— Na łóżku leżała koszula nocna, którą Tania miała na sobie w noc poślubną. Podniosłam ją i upuściłam na podłogę. Teraz koszula zniknęła. — Podeszłam do szafy, żeby otworzyć drzwi, ale Mason mnie powstrzymał.

— Pozwól, że ja to zrobię — powiedział.

Koszula nocna wisiała na wieszaku wśród innych ubrań. Papa rozkazał mi, żebym go nie odstępowała, po czym przeszukaliśmy każdy pokój i każdą szafę. Nie zapomnieliśmy o spiżarni i o pokoju dla służby, lecz nigdzie nie odkryliśmy najmniejszego śladu, że ktoś był tutaj.

Nie wspominałam już o stukaniu. Stukanie co prawda słyszałam, ale teraz nawet mnie wydawało się śmieszne, że odgłosy te mogły pochodzić od jakiegoś ducha. Poza tym nie chciałam znowu kierować podejrzenia na Stacy'ego.

W końcu zaniechaliśmy poszukiwań. Papa opuścił budynek ostatni i zamknął za sobą drzwi na klucz. Po powrocie do domu Mason i stryj Lambert poszli od razu do swoich pokoi. Papa i ja chcieliśmy jeszcze napić się kawy i coś zjeść.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Po przyjęciu zostało dość jedzenia. Zrobiłam kilka kanapek, po czym usiedliśmy przy stole kuchennym.

— Po co poszłaś dzisiaj do domu „Pod Wiązami”? — spytał papa.

Nie mogłam go okłamać, nawet ze względu na Abła. Zawahałam się, z czego wywnioskował, że nie powiedziałam mu jeszcze wszystkiego.

— No — rzekł zachęcająco. — Opowiedz mi.

— Nie możemy być zbyt surowi — zaczęłam z prośbą w głosie. — Wiem teraz, że ból Abła po śmierci Tani ma chorobliwy charakter. Nie wiem tylko, jak można mu pomóc. W każdym razie chciałam przed snem z nim porozmawiać, i dlatego wyszłam go poszukać.

Twarc papy pozostała bez wyrazu.

— I znalazłaś go?

— Owszem, ale nie wolno ci o tym nikomu mówić.

— Niczego nie obiecuję, dopóki nie poznam całej historii. Opowiedziałam mu, jak znalazłam Abła i co się stało potem.

— Dlaczego nie zbudziłaś nas od razu?

— Abel mnie prosił. Nie chciał, żebyś widział go w tym stanie.

Twarc papy pociemniała z gniewu.

— Czy to on kazał ci wejść do środka i zbadać, skąd pochodzi to światło?

— Nie. Sama byłam ciekawa. Poza tym czekał na mnie przed domem.

— Co za odwaga z jego strony! — zauważył papa z sarkazmem.

— Proszę cię! Nie będę mówić dalej, jeśli się będziesz złościł.

— A dlaczego miałbym się nie złościć? — odpowiedział pytaniem. — Jesteś wszystkim, co mam. Jeśli... — Nie dokończył.

— Nie groziło mi żadne niebezpieczeństwo. W domu nie było nikogo.

— Wszędzie sprawdziłaś?

— Na dole każde pomieszczenie, ale na górze weszłam tylko do pokoju Tani.

— A Abel czuwał na zewnątrz? — rzekł papa ze złością.

— Powiedziałam mu, żeby cię sprowadził, jeśli zacznę wzywać pomocy.

— Skąd wiesz, że starczyłoby mu odwagi, żeby to zrobić?

— Obiecał mi — powiedziałam spokojnie.

— W takim razie masz do niego więcej zaufania niż ja.

— Wierzysz w duchy? — zapytałam nagle.

— Bzdury — odparł krótko.

— Tak sądziłam.

— Tylko mi nie opowiadaj, że ty w nie wierzysz.

— Nie wiem, co o tym sądzić, ale rozmawiałam z Tanią. Papa spojrzał na mnie z rozgniewaną miną.

— Polly, co się z tobą dzieje?

— Nic na to nie poradzę, papo. Naturalnie nie mówiła w normalny sposób. Ja zadawałam jej pytania, a ona odpowiadała stuknięciami. Jedno stuknięcie oznaczało nie, dwa — tak.

— I jakie pytania jej zadałaś? — spytał papa z ledwo tajoną niecierpliwością.

— Spytałam ją o plotki na temat jej i Stacy'ego.

— Potwierdziła je?

— Powiedziała, że Stacy ją kochał, a ona jego nie. I że ją zamordował.

— I wierzysz w to wszystko?

Spuściłam oczy.

— Chciałabym nie wierzyć.

— To nie wierz.

— A jeśli to prawda?

— Wtedy Stacy otrzyma zasłużoną karę, choć nie z naszego, ludzkiego wyroku. Ja w każdym razie nie wierzę ani jednemu słowu.

Odetchnęłam z ulgą i podniosłam wzrok. Rysy papy były dalej napięte.

— Chciałbym wiedzieć, czy to Abel zainscenizował dzisiejsze wydarzenia — rzekł w zamyśleniu.

— Nie sądzę — odparłam. — Za bardzo jednak się boi. Kiedy wyszłam z domu, bliski był hysterii. Musiał słyszeć to stukanie.

— Może tylko wszystko przed tobą udawał. Jeśli był w domu na dole, to miał dość czasu, żeby wybiec na zewnątrz.

— Mnie jego strach wydawał się autentyczny.

— Przyszedł tutaj razem z tobą?

— Tak. Zanim was zbudziłam, zaczekałam, aż znajdzie się w swoim pokoju.

— Nie powinnaś pomagać Ablowi wdając się z nim w konszachty.

— Ależ nic takiego nie robię.

— Robisz. Nawet jeśli jest niewinny, nie pomagasz mu w ten sposób i tylko sama narażasz się na niebezpieczeństwo.

— Kto jednak chciałby mi zrobić coś złego?

— Tego nie wiem. Ale przysięgłbym, że to nie Stacy. Nie zapominaj, kochanie, że również Tania była moją córką. Kochałem ją prawie tak samo jak ciebie.

Spojrzałam na niego zmieszana.

— Co to znaczy prawie tak samo jak mnie? Uśmiechnął się lekko zasmuconym uśmiechem.

— Zawsze była trochę... trudna. Czasem była dla ciebie niezbyt miła.

— Ach, to masz na myśli. — Obojętnie wzruszyłam ramionami. — Nie miało to dla mnie żadnego znaczenia. Ubóstwiałam ją.

— Lubiła być złośliwa — ciągnął papa. — Na przykład szła na bal, flirtowała bezwstydnie z sześcioma mężczyznami, a potem pozwalała się odprowadzić do domu zupełnie innemu, który zjawił się na przyjęciu specjalnie na jej wezwanie. Obawiam się, że zostawiałem jej za dużo swobody.

— Dlaczego zdecydowała się wyjść za Abła, jeśli mogła mieć praktycznie każdego mężczyznę?

— Obawiam się, że mogę ci udzielić tylko jednej odpowiedzi. Sama to już dziś zresztą wypowiedziałaś. Siła fizycznego przyciągania. Abel działa na kobiety, a Tania była bardzo emocjonalną naturą. Odziedziczyła ją razem z temperamentem po swojej matce.

— Wierzysz, że Stacy był w niej zakochany?

— Nie — odrzekł bez wahania.

Nagle przyszła mi do głowy pewna myśl.

— Czy sądzisz, że ktoś może chcieć wpakować go w kabałę?

— Możliwe.

Wstałam i dolałam mu kawy.

— Tak, to całkiem możliwe — powtórzył powoli. — Przed jego powrotem z więzienia nie działo się tutaj nic niezwykłego.

— Wszystko miało wskazywać na to, że to on podłożył ogień, w którym miałam zginąć — powiedziałam.

Papa skinął głową pogrążony w rozmyślaniach.

— Jeśli mamy rację, powinniśmy go ostrzec — zaproponowałam. — Może być w niebezpieczeństwie.

— Nie sądzę. To ty jesteś w niebezpieczeństwie.

— Uważasz, że Abel byłby zdolny do zabójstwa? — spytałam.

— Mam nadzieję, że nie. Jego motywem mogłaby być tylko zazdrość, bo ty jeszcze żyjesz, a Tania nie.

— Abel nie ma pieniędzy.

— To mu nie przeszkadza. Ale Tani bardzo przeszkadzało, że tak mało było w nim ambicji. Kiedy skończyły się uroki miodowego miesiąca, ciągle czyniła mu wyrzuty, że zadowala się pracą tutaj. Uważała, że winien robić coś lepszego. Groziła mu nawet rozwodem.

— Nie miałam o tym pojęcia — rzekłam zaskoczona.

— Przypuszczam, że rozmawiała o tym tylko ze mną.

— Czyżby nie kochała Abła? — spytałam przerażona.

— Obawiam się, że Tania nie była zdolna kochać kogokolwiek — odparł papa ze smutkiem. — Chciała i domagała się tylko ciągłego podziwu. — Ukrył twarz w dłoniach. — Nie powinienem tak o niej mówić. Tania nie może się już nawet bronić.

— Teraz rozumiem — powiedziałam. — Uważam, że Stacy powinien się dowiedzieć, co stało się dziś wieczór.

— Jeśli twoim zdaniem to nie on podłożył ogień, to porozmawiaj z nim. Po prostu nie wyobrażam sobie, żeby najpierw cię wystraszył swoim stukaniem, a potem na dodatek oskarżył samego siebie o zabójstwo Tani.

— Ja też.

— Powinniśmy wreszcie pójść spać — oświadczył.

— Faktycznie. Wyświadczysz mi pewną przysługę? Nie opowiadaj innym, jak Abel zachował się dziś wieczór. I z nim też o tym nie rozmawiaj.

— Skoro tak chcesz. Sądzę, że nie powinniśmy także wspominać o tym twojej babce. I bez tego bardzo martwi się o ciebie.

— Czy to możliwe, żeby ktoś chciał wystraszyć Abła? — spytałam.

— Dlaczego więc zaczął go straszyć dopiero wtedy, gdy Stacy został zwolniony z więzienia?

Pozbierałam jeszcze szybko naczynia i poszliśmy razem na górę. Pocałowałam ojca na dobranoc. Po naszej dzisiejszej rozmowie bardziej byłam zła niż wystraszona. Miałam mocne przeczucie, że ktoś sobie zakpił ze mnie.

Kładąc się do łóżka przysięgłam sobie, że od tej pory nie tylko będę mieć się na baczności, lecz także wypatrywać najmniejszych oznak niebezpieczeństwa, które może zagrozić mnie i Stacy'emu. Mimo to nie mogłam mu zaufać bez zastrzeżeń. Było bowiem niezbitym faktem, że Tania zginęła od jego kuli.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Śniadanie zjadłam z babką, która bardzo się ucieszyła, że zamierzam potem odwiedzić Stacy'ego i jego matkę. Wydałam już dyspozycje, żeby mi podstawiono bryczkę.

W połowie drogi spotkałam Stacy'ego.

— Czy mogę wiedzieć, dokąd się wybierasz? — zapytał.

— Wybierałam się do ciebie. Muszę pilnie z tobą pomówić. Masz dla mnie czas?

— Dla ciebie zawsze mam czas.

Uśmiechnęłam się z wdzięcznością, Stacy przesiadł się do mojej bryczki, a swego konia przywiązał z tyłu. Tym razem cieszyłam się, że ze mną jedzie. Kiedy spojrzałam mu w oczy, zadałam sobie pytanie, jak mogłam kiedykolwiek wątpić, że śmierć Tani to był wypadek.

— Próbowałam ustalić, kto podłożył ogień — powiedział.

— Znalazłeś coś? — spytałam zaciekawiona.

— Nie. A ty tymczasem dowiedziałaś się czegoś nowego?

— Nie. Chciałam ci tylko opowiedzieć, co wydarzyło się wczoraj w domu „Pod Wiązami”.

— Znowu widziałaś tam światło?

Skinęłam głową. Stacy popatrzył na mnie z niepokojem.

— Znowu ktoś cię napadł?

— Nie. Nikogo zresztą nie widziałam. — Opowiedziałam mu całą historię od początku, a Stacy słuchał, nie przerywając mi. Nie wspomniałam tylko o Ablu.

— Dziwię się tylko, że uważałaś to stukanie za odgłosy duchów.

— Nie wpadłabym na to, gdybym nie znalazła na łóżku koszuli nocnej Tani.

Na jego wargach pojawił się uśmiech niedowierzania.

— Nie chcesz chyba twierdzić, że wróciła po to, żeby położyć koszulę na łóżku?

— Nie wierzysz mi?

— Wierzę ci, Polly. Ale jesteś przecież rozsądną dziewczyną i nie wyobrażam sobie, jak mogłaś uwierzyć w takie bzdury.

— Poza tym cały pokój pachniał jej perfumami. Dzięki temu wspomnienie stało się tak żywe, że byłam jak zahipnotyzowana.

— Zawsze miała na ciebie taki wpływ.

— Myślałam, że przynajmniej ty mnie zrozumiesz, Stacy — rzekłam z wyrzutem.

— Przecież tak właśnie jest. Tyle że chciałbym wiedzieć, co się za tym kryje, i gdzie szukać motywu.

— Papa uważał, że powinnam ci o tym opowiedzieć. Nawet jeśli w pierwszej chwili mnie wyśmiejesz.

— Nie wyśmieję cię — zaprotestował. — Martwię się o ciebie.

— A ja martwię się o ciebie — powiedziałam.

— A czemu to? — spytał zdumiony.

— Ale nie śmiej się, kiedy ci powiem, że rozmawiałam z duchem Tani.

Ujął mnie za rękę.

— Słucham, Polly.

Opowiedziałam mu o moich pytaniach i stuknięciach w odpowiedzi.

— Papa i ja uważaliśmy, że powinieneś się o tym dowiedzieć — dodałam na zakończenie. — Papa rzekł, że do twojego powrotu nigdy nie widywano światła „Pod Wiązami”.

Stacy zmarszczył czoło.

— To ciekawe. Czy byłaś kiedykolwiek w niebezpieczeństwie podczas mojej nieobecności?

— Nie. Ktoś próbuje wpakować cię w kabałę.

— Na to wygląda — przyznał. — Ale jedyną osobą, która ma jakiś motyw, jest Abel.

— Nie za bardzo sobie to wyobrażam. On panicznie się boi.

— Do tej pory nie uważałem go za tchórza. Raz widziałem, jak rzucił się na mężczyznę, który jego zdaniem obraził Tanie. Ustąpił ten mężczyzna, nie Abel.

Spojrzałam mu w oczy.

— Czy ten człowiek rzeczywiście obraził Tanie? Stacy popatrzył w bok.

— Już nie pamiętam.

— Nie sądzę, byś zapomniał. W końcu zachowanie Abła pamiętasz.

— Jak mogę się wypowiadać w tej sprawie, wiedząc o plotkach na temat Tani i mnie? Dotarły już nawet do mojej matki.

— Przez kogo?

— Wiesz, jaka jest służba. India jej powiedziała, a usłyszała o tym w mieście.

— Wołałabym, żeby tego nie zrobiła.

— Dlaczego mi opowiedziałaś, co stało się wczoraj wieczór? Westchnęłam.

— Bo mam przeczucie, że grozi ci jakieś niebezpieczeństwo. Papa co prawda w to nie wierzy, ale...

— Kto chciałby wpakować mnie w kabałę, jeśli nie Abel? Nie odpowiedziałam.

— Widziałem go wczoraj w stodole ze strzelbą.

— Sądzisz, że chciał cię zastrzelić?

— Nie, w każdym razie wczoraj nie. Nie zaryzykowałby strzału, gdyż mógłby trafić ciebie.

— Może jest zazdrosny, bo ja jeszcze żyję, a Tania nie.

— O tym wcale nie pomyślałem. Ale jakoś mi się nie wydaje. — Jego następne pytanie zaskoczyło mnie. — Zabierzesz mnie do domu „Pod Wiązami”?

— A jeśli nas Abel zobaczy?

— To co wtedy? — odpowiedział pytaniem.

— Nie wiem, czy dostaniemy się do środka.

— Sądzę, że drzwi będą otwarte.

— Ale wczoraj je zamknęliśmy — rzekłam bezradnie. — Jeśli będą otwarte, to znaczy, że ktoś brzydko sobie z nami zagrywa.

— Daj mi cugle — powiedział Stacy. — Gdzieś musi się znaleźć jakaś wskazówka, kto jest tym intruzem.

Wziął ode mnie cugle i popędził konia. Co będzie, jeśli Abel zauważy, że wchodzimy do domu „Pod Wiązami”? Zabroni nam wstępu?

Stacy uwiązał konia za domem i podeszliśmy do drzwi frontowych. Po przekręceniu gałki drzwi otworzyły się. Ramię w ramię weszliśmy do środka.

Nawet przy świetle dziennym wewnątrz było ciemno. Stacy zamknął za nami drzwi. W salonie odkryłam na stole świecę — tę samą, która wczoraj paliła się w hallu. Ktoś musiał ją tutaj położyć. Kiedy wczoraj przeszukiwaliśmy dom, nie widziałam jej.

Wspólnie ze Stacym przeszukaliśmy parter, lecz nie znaleźliśmy niczego. Na górze pokazałam mu przewróconą butelkę perfum i koszulę nocną Tani.

— Gdzie byłaś, kiedy usłyszałaś stukanie? — zapytał Stacy.

— Najpierw na dole, a potem tutaj. Trzymałam akurat w rękach koszulę nocną.

— Udało ci się ustalić, skąd dochodziły te odgłosy?

— Nie, zbyt byłam wystraszona, by zwracać na to uwagę.

— Przejdę teraz na drugi koniec korytarza i spróbuję naśladować te odgłosy. Poczekaj tutaj.

Poruszał się pewnie i bez wahania, jakby dobrze znał cały dom. Na dole też odniosłam takie wrażenie. Usłyszałam, jak zamykają się jakieś drzwi, a w chwilę później rozległo się stukanie. Brzmiały tak samo jak wczoraj wieczór. Wyszłam na korytarz.

— Słyszałam wyraźnie — powiedziałam. — Odgłosy były identyczne.

Pokiwał głową.

— Drugi pokój ma drewnianą ścianę. Bardzo łatwo się tam ukryć. W każdym razie nie było to zjawisko nadprzyrodzone, tyle już teraz wiemy. Ktokolwiek to był, zdążył się szybko ulotnić tylnymi schodami. — Podszedł do mnie. — Chodźmy. Wyglądasz nieszczególnie.

— Chciałabym jeszcze sprawdzić, czy jest jakieś drugie wejście — powiedziałam.

— A gdzie miałoby być? — spytał Stacy.

— W bibliotece. Stamtąd wychodzą drzwi na taras.

— Ale przecież wszędzie są okiennice.

— Mimo to uważam, że powinniśmy sprawdzić.

Tym razem ja ruszyłam przodem. Dopiero później uświadomiłam sobie, że Stacy towarzyszył mi niechętnie. Odsunęłam zasłony, uchwyciłam klamkę i ku memu zaskoczeniu drzwi natychmiast się otworzyły. Jednocześnie upadł na podłogę złożony kawałek papieru, wepchnięty między obydwie skrzydła drzwi. Następnie stwierdziłam, że zasuwka jest nadpiłowana. Przywołałam Stacy'ego i pokazałam mu, co odkryłam.

— Miałś rację — rzekł. — Tędy każdy może wejść, nawet nie mając klucza.

— Co eliminuje członków rodziny — powiedziałam.

— I rzuca podejrzenie na mnie — dokończył moją myśl.

— Owszem. — Przyglądałam się portretowi Tani. — Byłeś w tym domu? — spytałam nie patrząc na niego.

— A jeśli byłem? — Ujął mnie za ramię i łagodnie obrócił ku sobie. — Już raz cię prosiłem, żebyś mi zaufała. Powtarzam moją prośbę.

Spojrzałam na niego chłodnym wzrokiem.

— Nie odpowiedziałeś na moje pytanie.

— Polly, kocham cię. Wyjdźmy stąd. Nienawidzę tego domu.

— Nie bez powodu — rzekłam patrząc znowu na obraz siostry.

— Polly, nie dręcz mnie!

— Sądzisz, że tylko ty cierpisz?

— Na Boga, nie. Wiem, ile bólu sprawiłem innym — powiedział z goryczą. — Ale nie miałem takiego zamiaru.

— Nie miałeś takiego zamiaru? — powtórzyłam.

— Chcę powiedzieć, że zrobiłem to nieumyślnie — poprawił się.

— Wynoś się stąd, Stacy Bryant. Gardzę tobą. Jesteś mordercą.

— Nie mów tak! Proszę cię, nie mów tak!

— Taka jest prawda.

W następnej chwili Stacy wziął mnie w ramiona i pokrył moją twarz pocałunkami. Rozpaczliwie biłam pięściami w jego pierś, ale byłam bezsilna. Jego usta przywarły do mych warg. I nagle odwzajemniłam jego uścisk, szybko jednak wróciłam do rzeczywistości. Jak mogłam całować mężczyznę, który zabił moją siostrę i właśnie sam się zdradził?

Znów zaczęłam z nim walczyć, i w końcu mnie wypuścił. Wtedy podniosłam rękę i uderzyłam go prosto w twarz. Jego oczy były tak pełne bólu, że musiałam się odwrócić. Ciężkim krokiem opuścił pomieszczenie.

Opadłam na fotel i odchyliłam głowę do tyłu. Ręce zacisnęłam na poręczach. Miałam wrażenie, że nigdy już nie wstanę. Wcale zresztą tego nie chciałam. Było mi niedobrze. Jak tu teraz opowiedzieć o wszystkim papie? I babce? Obydwoje mu ufali. A jego matka? Czy wiedziała o tym?

Byłam zbyt oszołomiona, żeby płakać. Nie wiem, jak długo tak siedziałam, ale wydawało mi się, że całą wieczność. W tym domu czas nie istniał.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Usłyszałam, że ktoś woła moje imię, a potem szybkie kroki.

Nie odpowiadałam. Wydawało się, jakby moje życie nagle się zatrzymało. Wszystko przestało się liczyć. Mój świat legł w gruzach.

Nawet nie odwróciłam głowy, kiedy wszedł Mason. Ale przeczuwał chyba, że coś ze mną jest nie w porządku. Zbliżył się do mnie i ukląkł obok na podłodze.

— Co się stało, Polly? — zapytał.

Otworzyłam usta, lecz nie wydałam żadnego dźwięku. Nie potrafiłam ująć w słowa tego potwornego oskarżenia. Byłam takim samym tchórzem jak Abel.

— Polly — rzekł znowu Abel. — Widziałem, jak wychodził stąd Stacy. Wyglądał na zdenerwowanego. Pokłóciliście się?

— Nie, skądże — powiedziałam zdobywając się na żalony uśmiech.

— Dlaczego byliście tutaj? Wiesz przecież, że Abel nie życzy sobie tego.

— Nie widziałam cię — było jedyną moją odpowiedzią.

— Bo i nie mogłaś. Byłaś zupełnie oczarowana Stacym Bryantem.

— Nie bądź naiwny.

— Nie jestem. Kochasz Stacy'ego. Każdy o tym wie.

— Nie chcę go więcej widzieć.

— Boisz się go?

— Skąd ci to przyszło do głowy? Uśmiechnął się speszony.

— Może cię to zdenerwuje, ale, że tak powiem, mam cię na oku, odkąd wepchnięto cię do tej szafy. Także Stacy cię obserwuje. Tak więc można by powiedzieć, że mam was obydwój na oku.

— Dlaczego Stacy miałby mnie obserwować? — zapytałam.

— Może z tego samego powodu co ja. Jest niespokojny o twoje bezpieczeństwo. — Podniósł się z klęczek i stanął przed portretem. — Powiedziałem może, gdyż coś w tym wszystkim mi się nie podoba. Stacy ciągle nosi przy sobie strzelbę.

Przycisnęłam rękę do ust. Mason podszedł z powrotem do mnie.

— Nie chciałem cię przestraszyć — rzekł. — Ale musiałem ci to powiedzieć. Wyglądałaś na taką bezradną i zagubioną. Miałem wrażenie, że odkryłaś właśnie w nim samym coś, czego się wystraszyłaś.

W właśnie tym momencie mogłam powiedzieć, że Stacy zamordował Tanie. Ale znów nie wydobyłam z siebie słowa. Mason pomógł mi wstać.

— Wyjdźmy na zewnątrz. Ten dom ci nie służy. Świeże powietrze i słońce dobrze ci zrobią. Powietrze w tym domu jest jak oddech śmierci.

— Mason, proszę, nie mów takich rzeczy!

— Przepraszam. Ale nie lubię tego domu, i nie podoba mi się, że tutaj bywasz. Jeśli znowu zobaczysz tutaj światła, zawołaj na pomoc jednego z nas.

Otoczył mnie ramieniem i wyprowadził na dwór. Ciepłe promienie słońca obudziły moje siły żywotne.

— Wiesz co — powiedział. — Załóż swoje rzeczy do konnej jazdy, przejedziemy się trochę. Powiem Archerowi, żeby osiodłał ci Challenge.

Właściwie nie miałam ochoty, ale przejażdżka konna powinna mi dobrze zrobić i odwrócić moje myśli od Stacy'ego i Tani. Challenge wymagała ode mnie pełnej koncentracji.

Przebrałam się i dotarłam do stajni, kiedy Frank Durr akurat wyprowadzał Challenge. Frank pracował u nas, odkąd pamiętam. Był niewysokim, dosyć ciężkim mężczyzną, zawsze uprzejmym, i świetnie sobie radził z końmi. To on przeważnie dbał o Challenge, ponieważ stajenni bali się jej.

— Nie rozumiem, panno Polly, dlaczego się pani upiera, by jeździć na tym koniu — rzekł Frank. — Nikomu innemu nie przyszłoby to do głowy.

— Ale za to ja i ona rozumiemy się doskonale. Challenge wie, że musi mnie słuchać.

— Nie będę się z panią sprzeczał — powiedział z lekkim uśmiechem. — Muszę przyznać, że dobrze sobie pani z nią radzi.

Zdażyłam wsiąść na konia, gdy podjechał Mason.

— Gotowa? — zapytał. Skinęłam głową.

Ruszyłam galopem w stronę pastwiska, gdzie trenowano konie do skoków przez przeszkody. Challenge potrzebowała ruchu, i ledwo ją mogłam utrzymać na wodzy. To było wspaniałe uczucie — pędzić przez pola na szybkim koniu.

Szybko pokonałyśmy jedną po drugiej poszczególne przeszkody. Przeskoczyłam ostatnią, nim Mason w ogóle zaczął. Podjechał do mnie.

— Challenge to wyśmienity koń — powiedział. — Gdyby nie jej ognisty temperament, byłaby warta wiele pieniędzy.

— W takim razie postaram się, żeby zachowała swój temperament — rzekłam ze śmiechem. — Nie chcę, żeby została sprzedana.

— Odpoczniemy trochę?

Podjechaliśmy do grupy drzew i usiedliśmy na trawie w ich chłodnym cieniu.

— Twój ojciec tak mnie pędzi do roboty, że rzadko mogę sobie pozwolić na odpoczynek. Ale praca sprawia mi frajdę. Konie kocham ponad wszystko.

— Co byś zrobił, gdyby farma należała do ciebie? — zapytałam.

— Założyłbym stajnię wyścigową. Dzięki niej można dojść do większych pieniędzy i wyższego poważania.

— To prawda. Ale papa jest zadowolony z tego, co jest. Jego konie osiągają dobre ceny, a kiedy wygrywają, jest tak samo dumny, jakby należały do niego.

— Ja sam chętnie bym wystawił konia w wyścigach i nie dzielił się chwałą za zwycięstwa — rzekł Mason. — Wyobraź sobie tylko te wszystkie piękne kobiety, które by mnie potem zapraszały. Hodowałbym coraz lepsze i szybsze konie, które by wygrywały coraz więcej wyścigów. O tym marzę.

— Dlaczego nie poprosisz papy, żeby ci podarował konia, którego mógłbyś wystawić w wyścigach? Na pewno by się zgodził. W końcu twój ojciec był jego bratem.

— Och, proponował mi już konia... którego sam wybrał. Ale ja chciałbym mieć własną stajnię i być niezależny. Może pewnego dnia moje marzenie się spełni.

— Mógłbyś zacząć od jednego konia. Co byś powiedział na Herolda?

Pokręcił głową.

— Ten by się nadawał, ale jest już zajęty. Pech. Mówmy o czymś innym. Na przykład chciałbym wiedzieć, dlaczego koniecznie chcesz jeździć na Challenge. Pewnego dnia jeszcze cię zabije.

— Nie — rzekłam z przekonaniem. — Rozumiemy się dobrze.

Mason popatrzył na konia.

— Wydaje się bardzo nerwowa. Parę dni temu omal mnie nie ugryzła w ramię.

— Potrzebuje po prostu więcej ruchu.

Wstałam i podeszłam do niej. Pogłaskałam ją czule po chrapach i przemawiałam do niej cicho. Mason wsiadł już z powrotem na swego konia. Chciał właśnie coś powiedzieć, gdy coś innego odwróciło jego uwagę.

— Co jest? — spytałam.

— Właśnie coś zauważyłem. Wydawało mi się, że metal zabłysnął w słońcu. Mam wrażenie, że ktoś tam jest. Sprawdźmy.

Popędził konia do galopu, a ja ruszyłam za nim tak szybko, że go prześcignęłam. Zawołał, żebym na niego poczekała, lecz nie posłuchałam go. W dzień i na dodatek w jego towarzystwie czułam się całkowicie bezpieczna. Poza tym nie miałam zamiaru pozwolić uciec osobie, która nas szpiegowała.

W moich myślach znów najpierw pojawił się Stacy. Wiedziałam, że za małym laskiem, do którego się zbliżyliśmy, jest otwarte pastwisko. Jeśli to Stacy, to mimo przewagi nade mną uda mi się go rozpoznać.

Serce zakłuło mnie boleśnie, gdy zobaczyłam, jak odjeżdża pełnym galopem. Zatrzymałam Challenge. Nawet z tej odległości było widać, że Stacy ma przy sobie broń.

Mason miał rację. Stacy mnie obserwował. Gdyby chciał mnie tylko ochraniać, na pewno by mi o tym powiedział. Byłam w niebezpieczeństwie. A niebezpieczeństwo zagrażało mi nie ze strony kogoś obcego, tylko mężczyzny, którego kochałam. Nie mogłam dłużej taić tego przed sobą. Tak, kochałam go.

Nawet świadomość tego, że chce mnie zabić, nie zmieniła moich uczuć do niego. Nawet pewność, że zamordował Tanie, nie mogła mnie powstrzymać od tej miłości. Ale na przyszłość będę go unikać. A jeśli okaże się to niemożliwe, postaram się, żeby ktoś inny zawsze był w pobliżu. Nigdy więcej nie chciałam znaleźć się w jego objęciach. Nigdy więcej nie chciałam czuć jego warg na swoich ustach.

Stacy zniknął akurat wśród drzew, gdy pojawił się za mną Mason.

— Widziałaś kogoś? — spytał.

— To był Stacy — powiedziałam.

— Był uzbrojony? Spojrzałam na Masona.

— Nie mogłam dostrzec z tej odległości.

Kłamstwo z trudem przecisnęło mi się przez usta. Czy skłamałam także przed sądem, gdy stwierdziłam, że Stacy zastrzelił Tanie przez pomyłkę? Czy wmówiłam sobie, że to był wypadek, ponieważ go kochałam i chciałam w to uwierzyć? Czy też naprawdę uważałam, że to był wypadek? Wiedziałam tylko jedno, przestałam w to wierzyć.

— Boisz się wracać sama? — spytał Mason.

— Nie, oczywiście, że nie — odrzekłam, jakby to posądzenie było wręcz śmieszne.

— Bądź ostrożna — ostrzegł mnie. — Muszę pojechać na wschodnie pastwisko. Jedna z klaczy może się lada chwila oźrebić, i muszę ją przyprowadzić do stajni.

— No to na razie, Mason — powiedziałam. — To była dla mnie przyjemna przejażdżka.

— Dla mnie też — zapewnił, po czym ostrzegł mnie ponownie: — Uważaj na siebie!

RS

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

Wykąpałam się i przebrałam. Ominął mnie obiad, lecz wiedziałam, że Minnie na pewno przygotowała mi kanapki. Zeszłam na dół i obsłużyłam się sama. Obydwie pomoce kuchenne siedziały na werandzie z tyłu domu i drzemały. Ostrożnie zajrzałam do pokoju babki, ale spała. Minnie siedziała plecami do mnie obok łóżka, ale po ułożeniu jej ciała zorientowałam się, że i ona śpi.

Rozpaczliwie szukałam kogoś, z kim mogłabym porozmawiać. Ale komu mogłam zaufać? Komu mogłabym opowiedzieć o mimowolnym wyznaniu Stacy'ego? Tak czy owak nie potrafiłam dusić tego w sobie. Przechodząc obok biblioteki zobaczyłam stryja Lamberta, który siedział pod oknem w swoim fotelu na biegunach.

— Stryju Lambercie? — spytałam nieśmiało. Uradowany skinął na mnie, bym podeszła.

— Chodź do mnie, Polly.

Wzięłam sobie krzeselko i usiadłam obok niego.

— Dawno już nie nazywałaś mnie stryjem Lambertem — powiedział.

— Odkąd stałam się dorosła, przestałam.

— A kiedy to było?

— W dniu, kiedy Tania została zabita. — Omal nie powiedziałam: zamordowana.

— Tego dnia przestałaś dorastać — rzekł spokojnie.

— Co to znaczy? — Własny głos wydał mi się obcy i twardy.

— Naprawdę tak uważam — powiedział. — Zawsze byłem przekonany, że masz zadatki na silną kobietę.

— Nie rozumiem cię.

— Niełatwo mi rozmawiać o tym z tobą. Kiedy poruszam ten temat, zawsze jesteś głucha.

— Masz na myśli Tanie?

— Mówię o Stacym. Kochasz go, ale walczysz z tym uczuciem. Nie wiem, czy przyszło ci już do głowy, że mogłaś mu bardzo pomóc w ciężkich latach więzienia przesyłając czasem parę słów otuchy. Kocha cię już od dawna, ale chciał ci to wyznać dopiero wtedy, gdy staniesz się młodą damą. Nie chciał ci odbierać wesołych chwil młodości.

— Wydajesz się znać go bardzo dobrze. Zagrzechotał kostkami lodu w swojej szklance.

— Znam jego uczucia do ciebie. Przed tą tragedią często o tobie mówił.

— Ciekawa jestem, z kim jeszcze rozmawiał o mnie — rzekłam udając obojętność, choć cieszyłam się w głębi serca.

— Nie sądzę, żeby komukolwiek jeszcze opowiadał o swojej miłości do ciebie, chyba że własnej matce.

— Odwiedzałeś panią Bryant, kiedy Stacy był w więzieniu?

— Bardzo często.

— Czy ona także wierzy, że jej syn mnie kocha?

— Ona to wie. Przed każdym widzeniem w więzieniu wypytywała mnie o ciebie dokładnie? Chciała mu jak najwięcej o tobie opowiedzieć.

— Stryju Lambercie, okropnie mi wstyd.

— Nie to miałem na celu, dzieciно.

— Kocham Stacy'ego — wyznałam.

— To idź i powiedz mu to, dziewczyno! — zawołał. — Jesteś kobietą, więc i zachowuj się jak kobieta.

— Nie mogę. Coś się dzisiaj stało. Pomiędzy mną i Stacym.

— Próbował cię pocałować? — spytał z lekkim uśmiechem.

Oblałam się rumieńcem.

— Tak — przyznałam.

— I podobało ci się to, prawda? Spuściłam oczy.

— Bardzo. Ale potem go spoliczkowałam. Zmarszczył czoło.

— Dlaczego?

— Miał czelność mnie pocałować, choć wcześniej praktycznie się przyznał, że zamordował Tanie.

Stryj spojrział na mnie, jakbym nagle straciła rozum.

— Na serio chyba w to nie wierzysz?

— Nie wiem, w co mam wierzyć. Wszystko jest takie zagmatwane.

— Najlepiej opowiedz mi dokładnie, co powiedział. Zaczęłam więc, jak to rano wybrałam się do Stacy'ego, aby poinformować go o wydarzeniach minionej nocy. Opowiedziałam mu też o swoim spotkaniu z duchem Tani.

— Duchem Tani! — zawołał stryj z niedowierzaniem.

— Opowiedziałam o tym papie, kiedy ty i Mason byliście już w łózkach. Nie chciałam wam mówić ze względu na Abła.

Stryj spojrział na mnie z rozdrażnieniem.

— Czynisz mi wyrzuty z powodu Stacy'ego — rzekłam. — Ale w stosunku do Abła jesteś nietolerancyjny. To nie jego wina, że dalej żyje swoją miłością do Tani.

— A najwyższy czas, żeby przestał. Już przed tym... wypadkiem wiedział, że Tania go nie kocha. Tania nie kochała nikogo. Nie była do tego zdolna. Pragnęła być tylko przez wszystkich kochana i podziwiana. Jeśli chcesz poznać moje zdanie, to próbowała flirtować ze Stacym, ale nic nie wskórała. To naprawdę wartościowy młody człowiek.

— Wiem o tym — powiedziałam.

— To przynajmniej dobrze. A teraz mów dalej. Zrelacjonowałam przebieg wydarzeń do momentu, kiedy

Mason znalazł mnie „Pod Wiązami”. Oczekiwałam współczucia, lecz stryj Lambert rozczarował mnie.

— Jeśli nie będziesz uważać, staniesz się drugim Ablem — rzekł.

— To nie fair, stryju Lambercie.

— Będę z tobą szczery. Pora, żebyś się obudziła, dziewczyno.

— Muszę być ostrożna — odparłam. — Dziś byłam na przejażdżce z Masonem. Czuwa nade mną od tamtej nocy, kiedy wepchnięto mnie do szafy. Powiedział mi, że Stacy też mnie śledzi.

— Jeśli dwóch mężczyzn czuwa nad tobą, nie powinno ci się nic stać — zauważył sarkastycznie.

— Nie wiem, czy Stacy czuwa nade mną — odrzekłam. — Miał dziś przy sobie strzelbę.

Stryj Lambert pociągnął łyk ze szklaneczki.

— Może ma po temu powody.

— Czy nie przyszło ci nigdy na myśl, że może chce mnie zabić?

— Wydaje mi się, że zaczynasz z wolna tracić rozum.

— A mnie się wydaje, że marnuję czas na rozmowę z tobą — powiedziałam. — Kiedy ruszyłam dziś za nim, uciekł. Miał przy sobie broń i szpiegował mnie i Masona.

— Stacy niepokoi się o ciebie.

— Podejrzewam, że dałeś sobie to wmówić.

— Owszem, mówił mi o tym. Martwi się o ciebie tak samo jak twój ojciec, babka i Minnie.

— Kto oprócz Stacy'ego miałby motyw, żeby mnie zabić?

— A jaki to miałby być motyw?

— Jeśli go przedtem nie miał, to ma go na pewno teraz, kiedy niebacznie przyznał się do winy.

Stryj Lambert odstawił swoją szklanekę i znów popatrzył na mnie.

— Nie wiem, jak cię przekonać, że Stacy nie chce ci zrobić nic złego. Poza tym wydaje mi się, że widzisz w tym tak zwanym wyznaniu więcej, niż Stacy rzeczywiście powiedział.

— Chciałabym, żebyś miał rację — rzekłam ze smutkiem.

— Posłuchaj, dzieciно, jestem od ciebie dużo starszy i wiem trochę więcej. Zapamiętaj sobie jedno. Jeśli kogoś kochasz, to musisz mu też zaufać. Śmierć Tani ciąży na Stacym, ale nie zamordował jej, gdyż jej nie kochał.

— Skąd o tym wiesz?

— Spytałem go, i jego słowo mi wystarczy. Tobie zresztą też powinno wystarczyć. — Zrobił krótką przerwę. — Nigdy bym nie pomyślał, że kiedyś będę musiał to powiedzieć, ale wstyd mi za ciebie. Zachowujesz się równie dziecinnie i niezdolnie jak Tania. Przysporzyła twojemu ojcu mnóstwo kłopotów, o których nigdy się nie dowiesz. Niejedna mężatka skarżyła mu się na nią. Nie mówiliśmy ci o tych sprawach, bo kochałaś ją bałwochwalczo.

— Nic na to nie poradzę, stryju. Dalej ją Kocham.

— Ja w każdym razie powiedziałem, co chciałem powiedzieć. Reszta to twój problem. Spokojnie możesz odwrócić się od Stacy'ego. On pewnego dnia pozna kobietę, która potrafi go docenić. A ty będziesz wtedy zasuszoną starą panną.

— Nie wiedziałam, że masz o mnie tak złe zdanie.

— Wcale nie mam o tobie złego zdania, dzieciно, tylko poważnie martwię się o ciebie. Powinnaś zaufać Stacy'emu. On cię kocha i, wierz mi, nie robi ci żadnej krzywdy. — Weszła jedna z służących i wymieniła pustą szklaneczkę stryja na pełną. Wstałam i pocałowałam go w czoło. Uśmiechnął się. — Zastanów się nad tym, co ci powiedziałem.

— Obiecuję, stryju.

— Wiesz, że twoja babka chciała z tobą rozmawiać?

— Kiedy zajrzałam do jej pokoju, akurat spała.

— Więc obudź ją.

Babka nie spała już, gdy zapukałam do drzwi.

— Gdzie byłaś, Polly? — spytała.

— Byłam na przejażdżce z Masonem.

— Myślałam, że miałaś zamiar odwiedzić Stacy'ego.

— U Stacy'ego też byłam.

— Opowiedz mi o swojej wizycie.

— Nie ma co opowiadać.

— Sądząc po twojej minie, jest nawet całe mnóstwo do opowiadania.

— Wolałabym o tym nie mówić.

— Mimo to opowiedz mi. Przełknęłam ślinę.

— Stacy wyznał mi, że zabił Tanie.

Babka i Minnie popatrzyły na mnie z przerażeniem.

— Najlepiej zacznij od początku — rzekła babka. — Tymczasem wiem już, co się wydarzyło wczoraj wieczór. Nie sądźcie, że potraficie ukryć przede mną swoje tajemnice. Wystarczy, że spojrzę wam w oczy, i już wiem o wszystkim.

Usiadłam obok niej i opowiedziałam o swoim spotkaniu ze Stacy. Kiedy doszłam do nadpiłowanej zasuwki przy drzwiach w bibliotece wychodzących na taras, babka przerwała mi po raz pierwszy.

— To wskazuje raczej na kogoś z zewnątrz niż na członka rodziny — wtrąciła.

— Masz na myśli Stacy'ego?

— Niekoniecznie.

— Jeśli nie on, to kto? — spytałam, lecz babka kazała mi wrócić do przerwanej opowieści. Relację zakończyłam wyznaniem Stacy'ego.

— Mów dalej — rzekła babka. Spuściłam wzrok.

— Reszta to... sprawy osobiste.

— Pocałował cię.

— Babciu! — zaprotestowałam speszona.

— Część twoich zmartwień — uśmiechnęła się — bierze się stąd, że tak intensywnie starasz się nienawidzić mężczyzny, którego kochasz z całego serca.

— Jak mogę kochać mężczyznę, który zabił moją siostrę?

— Nic na to nie poradzisz — powiedziała babka. — A teraz opowiedz mi o przejażdżce z Masonem.

— Byliśmy na torze przeszkód.

— Kto wygrał? — spytała.

— Ja — powiedziałam z ledwo skrywaną dumą. Wygrywanie z Masonem zawsze sprawiało mi satysfakcję. Zawsze uważał się za wielkiego przystojniaka, który ma powodzenie u kobiet.

— Wróćmy do Stacy'ego — rzekła babka. — Co było potem?

— Mason powiedział mi, że mnie śledzi.

— Mason czy Stacy?

— Obaj.

— Dlaczego Mason cię śledzi?

— Boi się, że może mi się coś stać.

— Wówczas po raz pierwszy myślałby o kimś innym niż sobie samym. Chciałabym, żeby wreszcie ożenił się z jakąś miłą dziewczyną i założył rodzinę. Sądzę, że cię nabiera.

— Nie. Po południu widziałam Stacy'ego. Obserwował mnie, nawet gdy byłam z Masonem. Miał przy sobie strzelbę.

— Każdy mężczyzna w naszej rodzinie nosi broń. Nie sądzą, żebyś musiała martwić się z powodu Stacy'ego.

— Ale kto poza nim chciałby mi zrobić coś złego? Uśmiechnęła się.

— Każdy oprócz Abla.

— Nie rozumiem.

— Droga Polly, jesteś jedynaczką. Już przed wielu laty przepisałam farmę na twojego ojca. Kiedy on umrze, farma będzie należeć do ciebie. Jest warta dużo pieniędzy, mniej więcej milion dolarów. Czy nie mogłoby to skłonić kogoś do morderstwa?

— Papa nigdy nie wspominał mi o tym.

— Odziedziczysz wszystko. Nawet gdyby Tania żyła, wszystko należałoby do ciebie, pominąwszy pewną sumę w postaci odprawy.

— Ale dlaczego? — spytałam zmieszana.

— Bo ona nigdy nie interesowała się farmą, którą ty zawsze kochałaś.

— Czyżby papa nie zadbał o kuzyna Masona i stryja Lamberta?

— Twój kuzyn otrzymuje za swoją pracę dobrą zapłatę. A Lambert jest zadowolony ze swojego życia tutaj. Wiem, że kochasz swojego stryja i zawsze dbałaś o niego.

— Naturalnie. A co z Ablem?

— To zależałoby od ciebie. Mam jednak nadzieję, że nieprędko będziesz musiała martwić się, te sprawy.

— A co będzie, jeśli ja umrę przed papą?

— Wtedy farma zostałaby podzielona między twojego stryja i kuzyna. Dla mnie w każdym wypadku przewidziane jest dostateczne zabezpieczenie, tak że można mnie chyba wyłączyć z grona podejrzanych.

— Ależ babciu, nie podejrzewam, że ktoś z członków rodziny chce mnie zabić.

— Wiem o tym. Chciałabym jednak, żebyś nie podejrzewała także Stacy'ego. Bryantowie to stara rodzina, bardzo dobrze znałam jego ojca. Przyznaję wprawdzie, że Stacy zabił Tanie, ale to był wypadek.

— Bardzo chciałabym w to wierzyć, babciu.

— Musisz w to uwierzyć, dziecko. Nigdy przedtem w to nie wątpiłaś. Wprawdzie nienawidziłaś Stacy'ego z tego powodu, ale nigdy nie miałaś wątpliwości, że to był wypadek, dopóki nie usłyszałaś tych głupich pogłosek. Przykro mi, że i ja przyczyniłam się do tego. Ufam Stacy'emu bez zastrzeżeń i mam nadzieję, że również ty to uczynisz.

— Tak bym chciała. Kocham go. Ale kochałam także Tanie. Była dla mnie boginią, szczytem piękna i kobiecości. Była wszystkim, czym ja nie jestem.

— Jesteś w o wiele większym stopniu kobietą, niż ona była kiedykolwiek — powiedziała babka. — Musisz wreszcie przestać żyć w jej cieniu. Jesteś samodzielny człowiekiem. Tania nie żyje. Posiadasz właściwości, których ona nigdy nie miała i nigdy nie chciała mieć. Cieszę się, że widziałaś tylko jej urodę. Nie wszystko w niej było jednak piękne. Czasem zadaję sobie pytanie, jaki wpływ wywierałaby na ciebie, gdyby żyła. Nie chciałabym jednak mówić o niej źle. Ona nie żyje.

Wstałam.

— Pojadę jutro do Stacy'ego i powiem mu, że go kocham. Babka uśmiechnęła się, a ja pocałowałam ją w oba policzki. Także Minnie była najwyraźniej zadowolona z mego postanowienia.

— Jak to dobrze, że wreszcie nabrałaś rozumu! Byłam zbyt szczęśliwa, by cokolwiek odpowiedzieć. Musiałam zostać teraz sam na sam ze swoimi myślami.

ROZDZIAŁ SZESNASTY

Siedziałam przy oknie i patrzyłam na słońce zachodzące za wzgórzami. Ledwo się mogłam doczekać, kiedy pojedę jutro do Stacy'ego i wyznam mu swoją miłość. Zanim ochłonie z zaskoczenia, zamierzałam go objąć i pocałować. Wyobrażenie to bynajmniej mnie nie spieszyło.

Zapaliłam lampę i podeszłam z nią do lustra. W jej łagodnym świetle wyglądałam niemal pięknie. Z moich oczu biło szczęście, bo kochałam i sama byłam kochana. Nigdy dotąd tak nie wyglądałam. Najchętniej zaczęłabym śpiewać na głos. Serce zabiło mi szybciej, kiedy w wyobraźni ujrzałam przed sobą twarz Stacy'ego, jego ciepłe oczy i kasztanowe włosy.

— Najmilszy, najdroższy — powiedziałam cicho — kocham cię i nie będę już walczyć ze swoją miłością. Nie jestem zdrajczynią, gdyż Tanie też będę zawsze kochać. Jutro, najmilszy, pojedę do ciebie i poproszę cię o przebaczenie...

Nagle ogarnęły mnie wątpliwości. A jeśli on mnie już nie kocha? Nieostrożne słowo w niewłaściwej chwili — jak łatwo mogłam wszystko popsuć! Niespokojnie zaczęłam chodzić po pokoju. Potrzebowałam świeżego powietrza i trochę ruchu, żeby rozproszyć złe myśli. Postanowiłam zajrzeć do stajni. Wcześniej miałam wrażenie, że Challenge lekko kuleje.

W domu panowała zupełna cisza. Latarnię zapaliłam dopiero na zewnątrz. Nie bałam się, że może mi się coś stać. Bałam się tylko, że utraciłam może miłość Stacy'ego.

Boks Challenge położony był pośrodku stajni i zabezpieczony wyjątkowo ciężkimi drzwiami, dodatkowo zaopatrzonymi od zewnątrz w mocną zasuwę. Franka Durra ani Tima Coxa nie zauważyłam.

Stajnie były zawsze wzorowo czyste. Kamienną posadzkę codziennie zmywano i rozścielano świeżą słomę.

Nikt oprócz mnie nie zajmował się Challenge. Może dlatego miała do mnie zaufanie. Przemówiłam do niej cicho, żeby wiedziała, że to ja zakłócam jej spokój. Dopiero po chwili otworzyłam drzwi i weszłam do boksu. Zamknęłam za sobą drzwi i ruszyłam dalej, w dalszym ciągu przemawiając cicho do konia. Challenge odwróciła łeb i potarła nozdrza o moje ramię. Wzięłam zgrzebło i zaczęłam ją czyścić. Następnie przetałam jej mokrą szmatką nozdrza i oczy.

Teraz musiałam zbadać jej nogę, żeby stwierdzić, czy nie ma jakiegoś skaleczenia lub opuchlizny. Stojąc za tylną nogą klaczy uniosłam nieco jej kopyto. W ten sposób nie mogła mnie kopnąć.

Latarnię powiesiłam na gwoździu w boksie, dzięki czemu miałam dość światła na przeprowadzenie oględzin. Nie znalazłam niczego, więc postanowiłam powtórzyć badanie przy świetle dziennym.

Nie słyszałam żadnych odgłosów i nie podejrzewałam nic złego. Kiedy jednak chciałam już wyjść, zapłonął nagle jasny ogień, który zbliżał się do nas. Płonąca derka, zapewne zlaną naftą, przeleciała nad drzwiami i spadła do boksu. Chwyciłam ją i odrzuciłam tą samą drogą, lecz było już za późno. Płonąca derka spadła na bok Challenge i mocno ją poparzyła. Mnie także paliły dłonie, ale przynajmniej nie spłoniemy żywcem. Jeśli uda mi się w porę ugasić pożar, może nie dojdzie do większego nieszczęścia.

Challenge wydawała się być odmiennego zdania. Z jakiegoś powodu uroiła sobie, że to moja wina. Nagle, przyciśnięta przez konia, znalazłam się na ścianie i wydałam okrzyk bólu. Usiłowałam odsunąć Challenge od siebie. W końcu zostawiła mnie w spokoju, lecz wiedziałam, że jeśli spróbuję uciec przez drzwi, znów przydusi mnie swym ciałem do ściany. Następnym razem jej atak może być śmiertelny. Skrzynka ze zgrzebłami i innymi narzędziami potrzebnymi do pielęgnacji konia była z grubego drewna i dosyć duża. Opróżniłam ją i wcisnęłam między ścianę a ciało zwierzęcia. Co prawda w dalszym ciągu uwięziona byłam w boksie, ale nie groziło mi już zgniecenie.

Challenge zaczęła kopać tylnymi nogami w drzwi i ściany, rżąc przy tym po części z wściekłości, a po części w panice. Zwierzę zupełnie wymknęło mi się spod kontroli i było w najwyższej mierze niebezpieczne. Także inne konie zrobiły się niespokojne. Powinnam ugasić płonąca derkę, zanim wśród innych zwierząt wybuchnie również panika.

Przeczółgałam się pod brzuchem Challenge do drzwi i wymacałam zasuwę. Drewnianą skrzynię zostawiłam, bo sądziłam, że jestem już bezpieczna. Ale drzwi nie otworzyły się. Jakiś ciężar zdawał się napierać na nie z drugiej strony. Znajdowałam się w większym niebezpieczeństwie niż poprzednio.

Przycisnęłam się ostrożnie wzdłuż ściany i objęłam konia za szyję. Poruszałam się bardzo powoli, żeby go nie wystraszyć. W końcu udało mi się wciągnąć na jego grzbiet.

Ponad drzwiami mogłam teraz popatrzeć w głąb stajni. Derka zaledwie się tliła, ale i to mogło być jeszcze niebezpieczne. Ostrożnie podciągnęłam nogi

i uklękałam na końskim grzbiecie. Musiałam się śpieszyć, bo Challenge w każdej chwili mogła mnie zrzucić. Kiedy już na nią wsiadłam, wszystko odbyło się w ciągu kilku sekund, nim zdążyłam to sobie uświadomić, odbiłam się i skoczyłam ponad drzwiami boksu. Starłam się spaść na nogi, lecz wylądowałam bokiem i boleśnie potłukłam sobie biodro.

Obok mnie na ścianie wisiał żelazny hak, na który nadziałam derkę i wyniosłam na zewnątrz. Następnie wróciłam biegiem do stajni i wylałam wiadro wody na tłącą się już słomę.

Dopiero w tym momencie zobaczyłam drewniany klin wciśnięty pod drzwi boksu Challenge. A więc dlatego nie mogłam go otworzyć. Musiałam wyteńczyć wszystkie siły, żeby wyciągnąć klin. Zasupełam rygiel i opuściłam stajnię. Klin schowałam do kieszeni spódnicy. Wzięłam latarnię i ruszyłam w drogę powrotną do domu.

Mój strach przemienił się w gniew. Kto krył się za wszystkimi tymi wypadkami? Stacy i Mason, którzy rzekomo mnie pilnowali, zawiedli. Kiedy ich potrzebowałam, żadnego z nich nie było w pobliżu. Tylko morderca.

Obudziłam ojca i opowiedziałam mu, co się stało. Polecił mi obudzić także pozostałych mężczyzn. Abel i Mason odpowiedzieli na moje pukanie, tylko, stryj Lambert się nie zgłosił. Otworzyłam jego drzwi, gdy papa wyszedł akurat z lampą ze swojego pokoju. Koszula nocna stryja leżała na łóżku, lecz samo łóżko było nietknięte.

Abel i Mason czekali na nas na korytarzu. Mason był boso i w szlafroku narzuconym na nocną koszulę. Abel był częściowo ubrany.

— Co się stało, Polly? — spytał Mason. — Czuć od ciebie swąd.

— Zejdźmy do salonu— powiedział papa, gdy na schodach pojawiła się Minnie.

— Pani Lanier prosi, żeby wszyscy przyszli do niej. Papa skinął głową. Jeśli babka się obudziła, to i tak nie mogliśmy zataić przed nią, co się wydarzyło.

— Co się stało, Polly? — powtórzyła pytanie Masona siedząc wyprostowana na swym łóżku.

Opowiedziałam wszystko po kolei, po czym wyciągnęłam z kieszeni klin i podałam go ojcu. Jego twarz spurpurowiała z gniewu.

— Czyżby Frank i Tim nie słyszeli twojego wołania o pomoc?

— Nie wzywałam pomocy. Na to nie miałam już czasu. Musiałam jak najprędzej wydostać się z boksu. Challenge wpadła w panikę.

Babka popatrzyła dokoła.

— A gdzie Lambert?

— Rozejrzę się za nim — powiedział papa. — Wy tymczasem nie ruszajcie się stąd — zwrócił się do pozostałych mężczyzn.

Po jakimś czasie, kiedy ojciec nie wracał, Abel zaproponował, żeby sprawdzić w okolicy stajni.

— Jules powiedział, że macie zostać w domu — rzekła babka.

— Wszystko to zaczęło się dopiero po powrocie Stacy'ego — stwierdził Abel.

— Co nie znaczy, że on jest temu winny — odparła ostro babka.

— Ale nie znaczy także, że jest niewinny — odpowiedział uprzejmie Abel.

— Skończmy te rozmowy, dopóki Jules nie wróci — oświadczyła babka tonem nie znoszącym sprzeciwu.

Minnie poszła do kuchni przygotować kawę, a ja tymczasem ustawiłam filiżanki. Abel i Mason chodzili niespokojnie po pokoju. Wiedziałam, że woleliby teraz szukać na dworze intruza.

Po powrocie Minnie rozlałam kawę do filiżanek. W tym momencie zjawił się ojciec. Jego twarz była trupio blada i wyrażała wściekłość. W rękę trzymał prawie pełną butelkę alkoholu.

— Co się stało, Jules? — spytała babka.

— Byłem w stajni — rzekł ojciec. — Challenge już się uspokoiła. Tę butelkę znalazłem w pokoju Franka i Tima. Obaj byli pijani w sztok. Nie zauważyli nawet, że u nich byłem.

Mason wskazał butelkę.

— Od tej odrobiny?

— Ten burbon ma jakiś dziwny zapach — powiedział ojciec. — Mam przeczucie, że jest w nim jeszcze coś innego. Obaj zasnęli przy stole.

— Widziałeś derkę przed stajnią? — zapytałam.

— Nie — odparł. — Ale widziałem wodę na posadzce.

— A stryj Lambert? — zapytał Mason.

— Znalazłem go — odparł ojciec.

Podszedł do babki i ujął jej dłoń. Natychmiast zrozumiała.

— Gdzie są jego zwłoki?

— „Pod Wiązami”. Wracałem na skróty i zobaczyłem, że drzwi są otwarte i pali się światło. Wszedłem do środka i znalazłem go.

Babka zamknęła oczy. Wzięłam ją za drugą rękę.

— Nie żył już? — zapytała.

— Tak. Leżał u stóp schodów. Prawdopodobnie spadł z nich.

— Może za dużo wypił — rzekł Mason.

— Przyczyną śmierci nie był upadek — odparł papa. Został uduszony własnym krawatem.

— Och nie! — zawołałam. — Ale kto... i dlaczego?

— Prawdopodobnie zaskoczył kogoś, kto nie mógł dopuścić do tego, żeby przekazał innym to, co wiedział.

— I ten ktoś napełnił także jakimś środkiem odurzającym butelkę burbona, z której pili Tim i Frank.

— Zostało jeszcze trochę kawy, Minnie? — spytał ojciec.

— Cały garnek, sir.

Papa polecił Masonowi przynieść kawę, a następnie spróbować dobudzić Tima i Franka i przyprowadzić ich do domu. Mason oddalił się w kierunku kuchni.

— W okolicy musi się kręcić jakiś szaleniec — powiedział Abel.

— Nie byłabym tego taka pewna — sprzeciwiła się babka. — Musi to być ktoś, kto dobrze się tutaj orientuje.

— Stacy dobrze się orientuje — rzekł Abel. — Założę się, że był już „Pod Wiązami”.

— A jaki miałyby mieć powód? — spytał papa.

— Może napisał jakiś list do Tani i dlatego się boi, że ktoś go odnajdzie.

— Dlaczego więc sam nie poszukasz tego listu?

— Dość tego, Jules — powiedziała babka. — Abel, idź teraz do stajni i zadbaj o to, żeby już nic się nie stało.

— Miałybyś coś przeciwko temu, gdybym wziął strzelbę?

— Owszem — odparł ojciec. — Jedno zabójstwo wystarczy.

— Polly, idź na górę i przygotuj najlepsze ubranie twego stryja — poleciła babka. — Minnie, idź z nią. Chciałabym porozmawiać z moim synem.

Wychodząc z Minnie na górę, płakałyśmy. Wiedziałam, że bardzo mi będzie brakować stryja Lamberta. Jego mordercą musiał być ktoś, kogo znał i komu ufał. W głębi serca miałam nadzieję, że to nie był Stacy.

Będąc na piętrze usłyszałyśmy kroki na werandzie, a potem ciche pukanie do drzwi. Następnie usłyszałyśmy głos ojca. Popatrzyłyśmy zdziwione na siebie. Kto odwiedził nas o tak późnej porze?

Wróciłyśmy do pokoju babki. Z zaskoczenia wstrzymałam oddech, gdy stanęłam naprzeciwko Stacy'ego.

— Stacy wraca właśnie od chorego sąsiada — wyjaśnił papa. — Kiedy zobaczył u nas światło, pomyślał, że może coś się stało. Przed chwilą opowiedziałem mu o wszystkim.

Stacy spojrział na mnie z powagą.

— Współczuję ci, Polly. Wiem, jak bardzo kochałaś swego stryja.

— Dziękuję, Stacy.

Zauważyłam, że trzyma w ręku butelkę burbona przyniesioną przez ojca z pokoju Tima i Franka.

— Poprosiłem Stacy'ego, żeby pojechał do wioski i zawiadomił zakład pogrzebowy — zwrócił się do mnie papa. — Poza tym ma przekazać burmistrzowi tę butelkę i poinformować go o zabójstwie Lamberta.

— Natychmiast wyruszam — rzekł Stacy chowając butelkę do swej obszernej kieszeni.

— Odprowadzę cię do drzwi — powiedziałam. — Zaraz wrócę, babciu.

— Nie ma pośpiechu — rzekła. — Dla Lamberta nie możemy już nic zrobić, a przy Stacym jesteś bezpieczna.

Wyszliśmy przed dom i zbliżyliśmy się do miejsca, gdzie przywiązał konia.

— Mam nadzieję, że nie gniewasz się, że twój ojciec i babka mi ufają — zaczął.

— Jeśli oni ci ufają, jak mogłabym uważać inaczej?

— Na to pytanie musisz sobie sama odpowiedzieć.

— Ufam ci, Stacy. Ufam ci, bo cię Kocham. Wypowiedziałam te słowa bez zastanowienia. Nie był to

właściwy moment, lecz w jego oczach malował się tak wielki ból, że nie potrafiłam milczeć dłużej. Przez kilka minut nie wydobył z siebie słowa.

— Czy dobrze cię zrozumiałem? — spytał w końcu.

Popatrzyłam mu w oczy.

— Zawsze cię kochałam, jeszcze przed tą tragedią.

— Wolałbym, żeby nigdy do niej nie doszło.

— Wszyscy byśmy tego chcieli. Wiem, jak dręczą cię wspomnienia o tym. Musimy spróbować je odpędzić.

Wziął moją twarz w dłonie i pocałował mnie. Jego pocałunek był delikatny i czuły. Kiedy mnie wypuścił z objęć, w jego oczach nie było już udreki. Dosiadł konia.

— Kocham cię, Polly. Nigdy nie mógłbym kochać innej kobiety.

Pomachałam mu na pożegnanie, z trudem powstrzymując łzy. Gdy szłam z powrotem do domu, zadawałam sobie pytanie, jak kiedykolwiek mogłam wątpić w niego.

RS

ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY

Właściciel zakładu pogrzebowego przyjechał jeszcze przed wschodem słońca i zabrał z domu „Pod Wiązami” ciało mego stryja. Nie mogłam się opędzić od myśli o stryju Lambercie. To on przekonał mnie, że moje podejrzenia pod adresem Stacy'ego są fałszywe. Już nigdy nie dowie się, że przyjął jego radę. Wtedy nie przyszło mi do głowy, że ufność stryja doprowadzi do jego śmierci. Ta myśl pojawiła się znacznie później.

Pogrzeb miał się odbyć następnego dnia. Tęskniłam za Stacym, gdyż bardzo przeżywałam śmierć stryja. Mimo to udało mi się przespać parę godzin, choć co chwila zrywałam się dręczona koszmarami.

Kiedy wreszcie wstałam, włożyłam strój do konnej jazdy. Przejazdźka na grzbiecie Challenge powinna mi pozwolić zapomnieć na krótki czas o moim zmartwieniu. Obok stajni spotkałam Franka Durra i Tima Coxa. Tim opowiedział już szeryfowi, że butelka burbona stała w kuchni dostępna dla każdego. Teraz badał ją aptekarz, żeby ustalić, czy do burbona nie dodano jakiegoś środka odurzającego. Nikt nie miał co do tego wątpliwości. Obaj słyszeli już o moim przeżyciu w stajni.

— Chyba nie zamierza pani dosiąść Challenge, po tym, co się stało — rzekł z zatroskaniem Frank.

— To najlepsze, co mogę zrobić — powiedziałam. — Ona potrzebuje ruchu i pewności, że nie musi się niczego obawiać z mojej strony.

— Ten koń mógł panią zabić — zauważył Tim.

— I o to zapewne komuś chodziło.

— Naprawdę nie powinna pani dosiadać Challenge — rzekł Frank.

— Muszę to zrobić, i nic nie może mnie powstrzymać. Obydwoj obserwowali mnie, gdy wchodziłam do stajni.

Byłam jednak przekonana, że postępuję właściwie. Wzięłam siodło i przewiesiłam je przez niską ścianę stajni, a następnie otworzyłam drzwi do boksu Challenge.

Klacz była spokojna i przyjaźnie usposobiona i wydawała się nie mieć nic przeciwko mojej przejażdżce. Z kuchni zabrałam parę kostek cukru. Ojciec nie pozwalał wprowadzić na dokarmianie koni słodyczami, ale tym razem Challenge zasłużyła na specjalną nagrodę.

Wyprowadziłam ją ze stajni i okryłam jej grzbiet derką. Następnie założyłam siodło. Stajenni przyglądali mi się z zaciekawieniem.

Prawdopodobnie założyli się między sobą, czy Challenge mnie zrzuci, czy nie. Frank i Tim dalej obserwowali mnie w milczeniu.

Dosiadłam konia i popędziłam go do galopu. Challenge posłuchała mnie jak zwykle. Skierowałam ją ku torowi treningowemu, gdzie mogła się wybiegać do woli. Potem podjechałyśmy do niskiego kamiennego murku, przez który tak chętnie skakała. Było ciepło, migotanie w powietrzu zapowiadało gorący dzień.

Pozostawiłam Challenge wybór chodu i prędkości. Dwa razy zatrzymała się, żeby poskubać trochę trawę. Byłyśmy w pobliżu kamiennych wałów. Challenge uniosła głowę i zaczęła biec. Pierwszy murek pokonała wysokim skokiem wyciągając się jak struna. Na znak pochwały poklepałam ją po szyi. Następne trzy murki pokonałyśmy z taką samą lekkością i elegancją. Piąty był nieco wyższy, a za nim ciągnął się rów stanowiący granicę posiadłości papy.

Challenge знаła ten skok i zwiększyła prędkość. Odbiła się, lecz przekoziółkowała w środku skoku. Upadłam obok niej na ziemię i przez kilka minut byłam zupełnie oszołomiona. Nie mogłam nawet obrócić głowy, żeby zobaczyć, czy koniowi nic się nie stało.

Wreszcie usiadłam z wysiłkiem. Wyglądało na to, że niczego sobie nie złamałam. Wstałam i z bijącym sercem podeszłam do Challenge. Koń leżał nieruchomo na ziemi z dziwnie wykręconą szyją. Wiedziałam z miejsca, że Challenge skrzyła kark i nie żyje.

Będę musiała przysłać kogoś, żeby pochował konia i przyniósł siodło. Ukłękłam obok Challenge i po raz ostatni pogłaskałam ją po chrapach. I wtedy odkryłam w trawie ślady krwi. Uniósłszy łeb Challenge, wydałam okrzyk przerażenia. Głowa konia była pośrodku przestrelona. Tylko kula mogła spowodować taką ranę. Przypuszczalnie tkwiła jeszcze w czaszce. Wytarłam w trawę poplamione krwią dłonie i popatrzyłam w kierunku lasu.

— Tchórz! — zawołałam rozgoryczona. — Wiem, że to ja miałam zostać zabita. Tu stoję, stanowię wyraźny cel.

Odczekałam chwilę, po czym zaczęłam biec. Moja złość ulotniła się i znów się bałam. Trzymałam się blisko lasu, w którym mogłam się ukryć, gdyby zamach na mnie się powtórzył.

Im większa odległość dzieliła mnie od martwego konia, tym większy był także mój strach. Może kula była mi przeznaczona i trafiła Challenge tylko przez omyłkę. Albo zastrzelono ją umyślnie w trakcie skoku, żebym wypadła z siodła i skrzyła sobie przy tym kark. Tak czy owak graniczyło z cudem, że

nic mi się nie stało. Biegłam najszybciej, jak mogłam. W końcu zanurzyłam się w lesie, gdzie nie stanowiłam już łatwego celu i czułam się pewniej. Nagle usłyszałam strzał z pewnej odległości i natychmiast przypadłam do ziemi. Mijały minuty, ale nic się nie działo. Nie słyszałam także, żeby kula przeleciała obok mojej głowy. Jeśli tu zostanę, morderca mnie odnajdzie. Musiałam jak najprędzej dostać się do domu, ale nie drogą.

Wtem usłyszałam odgłos po swojej lewej stronie i zatrzymałam się. Prawdopodobnie napięte nerwy spłatały mi figła, gdyż wszędzie panowała cisza. Ruszyłam dalej. Wkrótce potem usłyszałam znowu podobny odgłos i ogarnięta paniką, puściłam się biegiem. Jeśli ktoś mnie śledził, musiał teraz również biec i w ten sposób się zdradzić. W jakiś czas potem zatrzymałam się niespodziewanie. Przywarłam do ziemi za jakimś krzakiem i czekałam. Mój prześladowca nie mógł dokładnie wiedzieć, gdzie jestem, a poszukiwania zajmują dużo czasu.

Minęły dwie albo trzy minuty, lecz nic się nie wydarzyło. Chciałam właśnie wstać, gdy usłyszałam strzał. Leżałam więc dalej nieruchomo. Przeprowadzono już trzy zamachy na moje życie, każdy następny sprytniejszy od poprzedniego. Czwarty się pewnie powiedzie. Zaczekałam jeszcze chwilę, ale nie usłyszawszy niczego, wstałam. W tym samym momencie z krzaków za mną wyskoczyła jakaś postać i przewróciła mnie na ziemię.

ROZDZIAŁ OSIEMNASTY

— Nie ruszaj się — powiedział Stacy. W rękę miał strzelbę. Przytrzymał mnie, kiedy chciałam usiąść. — Zostań tu — rozkazał.

Wstał trzymając broń gotową do strzału. Przebiegł przez drogę i zniknął w drugiej części lasu. Nie starał się przy tym wcale poruszać bezszelestnie. Minęło co najmniej dziesięć minut, nim wrócił. Wyciągnął rękę i pomógł mi wstać.

— Przepraszam cię, że musiałem być taki niedelikatny — powiedział. — Ale ktoś cię ścigał. Nie widziałem go, ale za to słyszałem i oddałem strzał w jego kierunku. Prawdopodobnie zrezygnował, kiedy przekonał się, że nie ma już do czynienia z bezbronną dziewczyną, tylko z uzbrojonym mężczyzną.

— Challenge nie żyje. — Tylko tyle udało mi się wydusić.

— Wiem o tym. Widziałem ją, a poza tym słyszałem strzał. Kiedy cię nie znalazłem na miejscu wypadku, domyśliłem się, że pobiegłaś w kierunku lasu. Szybko ruszyłem za tobą, żeby cię dogonić, zanim morderca dopnie swego.

— Zastrzelił Challenge w trakcie skoku — powiedziałam.

— Jestem pewien, że chciał tym strzałem zabić cię. Cieszę się, że nic ci się nie stało.

— Domyślasz się, dlaczego ktoś chce mnie zabić?

— Domyślałem się tylko dwóch motywów. Po pierwsze ktoś chciałby przejąć farmę Lanierów.

— Ale moja śmierć niczego nie ułatwia.

— Na razie. To byłby dopiero początek.

— Czy śmierć stryja Lamberta nie była już początkiem? Stacy westchnął.

— Był dla mnie jak ojciec. Wykryję, kto stoi za tym morderstwem, przysięgam ci.

— Wiedziałaś, że Frank i Tim zostali wczoraj uśpieni?

— Tak, twój ojciec mi opowiedział. Naturalnie możliwe, że to jakiś były pracownik, który ma swoje powody, żeby was nienawidzić.

— Ale dlaczego zakradałby się do domu „Pod Wiązami”?

— Żeby cię tam zwabić.

— Byłeś tam kiedykolwiek po swoim powrocie?

— Tak — przyznał bez wahania.

— Po co?

— Szukałem dowodów.

— Czego?

— Dasz mi jeszcze trochę czasu? — poprosił. — Na razie odrobinę trudno to wyjaśnić.

— Ale przecież kochamy się.

— Dotyczy to twojej siostry.

— Tymczasem dowiedziałam się o Tani wielu rzeczy, nie znanych mi przedtem. Wolałabym nigdy nie wiedzieć. Babka widziała cię kiedyś, jak wychodziłeś z tego domu.

— Tania dwa razy posłała po mnie. W obydwu wypadkach nie byłem u niej długo.

— Abel też cię kiedyś zauważył.

— Wiem. Ale nie sądzę, żeby mnie rozpoznał.

— A jednak cię rozpoznał. A Tania powiedziała mu, że byłeś u niej.

— Owszem, zaproszony przez nią.

— Kto przyniósł to zaproszenie?

— Tim Cox — odparł Stacy ku memu zaskoczeniu.

— A więc dlatego cię nie znosi. Myśli, że ty i Tania... Skinął jedynie głową.

— I dlatego uważa też, że zabiłeś ją umyślnie. Znów tylko skinął, a mnie nasunęła się pewna myśl.

— Czy Tania kiedykolwiek próbowała cię szantażować? — spytałam.

Nie odpowiedział na moje pytanie.

— Daj mi jeszcze trochę czasu. Nie chciałbym nic mówić, dopóki nie mam dowodu, że nie łączył mnie z Tanią żaden romans i że nie chciałem jej zabić.

— Jak dostałeś się do środka?

— Przez drzwi prowadzące z tarasu do biblioteki. Ale od powrotu tylko raz tam byłem. Nie liczyłem się z tym, że ktoś zobaczy światło. To ja wepchnąłem cię do szafy. Nienawidziłaś mnie wtedy z całego serca, więc wiedziałem, że mi nie uwierzysz.

— Czy i ty jesteś odpowiedzialny za to stukanie?

— Nie.

— Ktoś chce skierować podejrzenie na ciebie.

— Owszem. Każdy wiedział o niechęci, jaką do mnie żywisz, i gdyby coś ci się stało, podejrzenie automatycznie padałoby na mnie.

Ruszyliśmy w kierunku polany.

— Mason powiedział mi, że mnie śledzisz. Twoja strzelba zabłysła w słońcu i zdradziła cię.

— A więc odkryliście mnie — powiedział. — Tak, śledzę cię, bo się o ciebie boję.

— Wiedziałeś, że Mason też mnie pilnuje?

— Tak. Widziałem go wczoraj, kiedy jechaliśmy razem do domu „Pod Wiązami”. On skorzystałby na śmierci twojej i twojego ojca.

— Rzeczywiście — przyznałam. — Ale niełatwo by mu było osiągnąć ten cel.

— Poza tym zawsze bardzo cię lubił. Pamiętam, jak zawsze cię bronił przed zaczepkami Tani.

— Na pewno nie chciała mi dokuczać — powiedziałam. — Jak sądzisz, czy Tania i Mason mogli być w sobie zakochani?

— Wątpię. Oboje za bardzo lubili podboje. — Popatrzył na mnie. — Czyżbyś go podejrzewała?

— Nie chciałabym być zmuszona do podejrzewania kogokolwiek tutaj — odparłam. — Na samą myśl o tym robi mi się niedobrze. Czy papa w rozmowie z tobą wyraził jakieś podejrzenie?

— Nie, nie wyobraża sobie, z jakiego powodu ktoś miałby zabić twego stryja.

— Ja zresztą też. Może z wyjątkiem... Abla. Stryj Lambert nazwał go tchórzem, bo boi się wchodzić do domu „Pod Wiązami”.

— O ile ktokolwiek może to potwierdzić — rzekł Stacy.

— Czy widziałeś go kiedyś, jak wchodził do tego domu lub z niego wychodził?

— Wolałbym o tym nie mówić — odparł odwracając wzrok.

— Musisz mi powiedzieć. Może jest niebezpieczny. Może to on jest mordercą!

Stacy wziął mnie w ramiona.

— Nie możesz tego wiedzieć, Polly.

— Wiem, co przeszłam i co się przytrafiło stryjowi Lambertowi — powiedziałam. — Musisz mi to powiedzieć.

Stacy opuścił ręce.

— A więc dobrze. Widziałem go już kilka razy, jak wychodził z tego domu.

— W takim razie nie boi się go.

— Najwidoczniej.

Pomyślałam o poprzednim wieczorze, kiedy obudziłam mężczyzn. Abel był częściowo ubrany. Czy to on próbował mnie zgładzić? Czy to on zabił stryja Lamberta?

— Opowiesz o tym komuś? — spytał Stacy. Zastanowiłam się chwilę. Dlaczego jednak miałabym dokładać babce dalszych trosk? A papa miał już dość zmartwień z powodu śmierci swego brata. Nie, nikomu nic nie powiem. Ale moje zainteresowanie „Wiązami” zostało wzbudzone na nowo.

— Wszystko już w porządku, Stacy — rzekłam. — Resztę drogi mogę przejść sama.

On jednak nie chciał o tym słyszeć.

— Odprowadzę cię tak daleko, żebym mógł widzieć, że dotarłaś do domu cała. I proszę cię, zostań w domu.

RS

ROZDZIAŁ DZIEWIĘTNASTY

Stajenni natychmiast wyruszyli w drogę, by wykopać grób dla Challenge i przynieść moje siodło. Kiedy wkroczyłam do domu, właściciel zakładu pogrzebowego właśnie wychodził. Przywiózł ciało stryja Lamberta w brązowej mahoniowej trumnie, którą postawiono w salonie. Przez cały dzień i wieczór przychodzili przyjaciele i znajomi, by oddać mu ostatni hołd. Papa i babka stali obok trumny i przyjmowali wyrazy ubolewania. Pogrzeb i msza żałobna miały się odbyć następnego ranka w małym wiejskim kościółku.

Kościół był do ostatniego miejsca wypełniony żałobnikami. Wiedziałam, że stryj Lambert był lubiany, ale nie domyślałam się, że ceniono go tak wysoko.

W drodze powrotnej z kościoła zaczął siąpić deszcz. Jeśli babka opłakiwała swego syna, to czyniła to po kryjomu. Podziwiałam jej postawę, gdyż wiedziałam, że kochała Lamberta tak samo jak mojego ojca. Jej pierwszy syn Charles zginął spadając z konia jeszcze przed urodzeniem Masona. Jego żona umarła w połogu, i Masona wychowywali jej rodzice. Dopiero gdy miał dwanaście lat, przyjechał do nas, bo jego dziadkowie byli już za starzy, by dalej ponosić za niego odpowiedzialność.

Po powrocie z pogrzebu Minnie uparła się, że babka musi odpocząć. Wszyscyśmy niewiele spali, a papa miał czerwone, zapuchnięte oczy. Wiedziałam, że opłakiwał swego brata.

Dopiero następnego dnia udało mi się porozmawiać z babką. Tym razem to ja zaczęłam mówić o Tani. Stacy wspomniał, że szuka dowodów, i zadawałam sobie pytanie, jakie to dowody mogła zostawić Tania. Ale odpowiedź na nie przysłała mi do głowy niemal od razu. Pamiętnik. Ja prowadziłam kiedyś pamiętnik. I Beth też. Każda dziewczyna, którą znałam, miała pamiętnik.

Zeszłam na dół do babki. Był u niej papa, i obydwójce toczyli właśnie jakąś poważną rozmowę. Na mój widok przerwali ją.

— Chciałabym, żeby twój ojciec wziął cię ze sobą na wielki targ koński — powiedziała babka.

— Nie możemy cię przecież zostawić tutaj samej.

— Bzdura — odparła lekceważąco. — Co miałyby mi się stać? Nikt nie zamierza chyba zrobić krzywdy mnie albo Minnie.

Minnie stała obok jej łóżka.

— Twoja babcia ma rację, dziecino. Nic nam tutaj nie grozi, a ty będziesz o wiele bezpieczniejsza przy swoim ojcu.

— Nie wiedziałam, że wybierasz się na targ — zwróciłam się do ojca.

— Jeśli ktoś nie chciał, żebyśmy zrezygnowali z normalnego życia, to właśnie Lambert — rzekła zdecydowanym tonem babka. — Ile koni zamierzasz zabrać, Jules?

— Około dwudziestu — odparł. — Polly, jeśli pojedziesz z nami, musisz mi obiecać, że nie odstąpisz mnie nawet na chwilę.

— Obiecuję, papo. Mimo to uważam, że powinnam zostać z babcią.

— Nie mogłabym cię obronić, dziecino. A i ty nie potrafiłabyś mi pomóc.

— Stacy jest w pobliżu. Uśmiechnęła się.

— On ma własną farmę i o nią musi się troszczyć.

— A Mason i Abel nie zostają tutaj?

— Nie, chciałbym ich obu zabrać. Będą mi potrzebni, a poza tym stanowią dla ciebie dodatkową ochronę.

— Kiedy wyruszamy, papo?

— Pojutrze, o ile pogoda poprawi się do tego czasu. Ojciec przeprosił nas i wyszedł. Chciał jeszcze omówić coś

z Frankiem Durrem i Timem Coxem. Teraz miałam okazję porozmawiać o czymś, co mi leżało na sercu.

— Czy Tania prowadziła pamiętnik? — spytałam. Babka spojrzała na mnie w zamyśleniu.

— Tak, prowadziła. Zawsze gdy wyjeżdżała lub spędzała noc poza domem, dawała mi go na przechowanie.

— Jak on wyglądał?

— Nie wiem. — Babka przyjrzała mi się z zaciekawieniem. — Skąd u ciebie to nagłe zainteresowanie pamiętnikiem Tani?

— Interesowałoby mnie tylko, co się z nim stało.

— Przypuszczam, że mógłby ci to powiedzieć Abel.

— Gdzie go przechowywała?

— Bóg jeden wie — zaśmiała się babka. — Kiedyś zresztą zapytałam ją o to, a ona mi powiedziała, że ukryła go w takim miejscu, gdzie nikt go nie znajdzie.

— Jeśli go przechowywałaś, babciu, to dlaczego nie wiesz, jak wyglądał?

— Schowany był w kasetce na pieniądze.

— To dziwne — rzekłam. — Ja trzymam swój w szufladzie, a kluczyk do szuflady noszę na szyi. Z pewnością nie miałoby dla mnie żadnego znaczenia, gdyby ktoś z zewnątrz zobaczył go.

— Ty jesteś inna. Tania przypuszczalnie miała tajemnice, o których nikt nie powinien nic wiedzieć. Co cię nagle tak zainteresowało w tym pamiętniku?

Wzruszyłam ramionami.

— Ach, nic szczególnego. Ponieważ Abel nie wchodzi do swego domu, pamiętnik powinien tam jeszcze być.

— Ostrzegam cię przed ponownym wchodzeniem do tego domu — rzekła Minnie. — Pomyśl o tym, co przytrafiło się twemu stryjowi.

— Polly z pewnością nie jest taka głupia — powiedziała babka.

Minnie spojrzała na mnie podejrzliwie.

— Nie byłabym tego taka pewna.

— Idę do siebie na górę i zacznę się już pakować — oświadczyłam. — Minnie, mogłabym dostać do pokoju coś na zimno?

Po jakimś czasie Minnie przyniosła mi tacę z kanapkami, i sama byłam zaskoczona, że zjadłam wszystkie. Potem wystawiłam pustą tacę przed drzwi pokoju, żeby Minnie pomyślała, że wcześniej poszłam do łóżka. Następnie zamknęłam drzwi na klucz. Wiedziałam, że później będzie chciała sprawdzić, czy już śpię. W godzinę później gałka u drzwi rzeczywiście się przekręciła.

Zaczekałam, aż w całym domu robi się cicho, po czym zesłam cichutko po schodach. Deszcz był mi na rękę, bo powinien zagłuszać wszelkie odgłosy, jakie ewentualnie mogłam spowodować. Nie wzięłam latarni, w taki deszcz i tak by zgasła. Do kieszeni spódnicy wsadziłam natomiast świecę i pudełko zapalek, po czym ruszyłam w drogę. Było tak ciemno, że nie widziałam nic metr przed sobą. A zatem i mnie nikt nie będzie widział. Kiedy dotarłam do „Wiązów”, byłam przemoknięta do suchej nitki, mimo że miałam na sobie płaszcz przeciwdeszczowy. Bez wahania podeszłam do drzwi frontowych. Dlaczego się nie bałam, sama nie wiem.

Tak jak się spodziewałam, drzwi nie były zamknięte. Zdjęłam płaszcz i rzuciłam go na najbliższe krzesło w hallu. Następnie ściągnęłam również buty, żeby nie zdradzało mnie ich skrzypienie. Zapaliłam świecę i zastanowiłam się, gdzie rozpocząć poszukiwania. Wiedziałam, że pamiętnik musi być tutaj i że z tego powodu miało mnie wtedy przepłoszyć owo stukanie naśladujące duchy. Ktoś inny także szukał pamiętnika.

Zaczełam gruntownie przeszukiwać pokój Tani. Wyjęłam nawet ubrania z szafy. Niczego jednak nie znalazłam. Otworzyłam nawet okno, żeby sprawdzić, czy między ramami a okiennicą jest dość miejsca, by ukryć tam kasetkę. Okazało się, że to niemożliwe.

Właśnie zamierzałam opuścić pokój Tani i szukać dalej w innych, gdy usłyszałam pierwsze stuknięcie. Drzwi na korytarz były otwarte, tak iż powinno być dobrze słycać mój głos na drugim jego końcu.

— Czy to ty, Taniu? — zawołałam.

Na potwierdzenie rozległy się dwa stuknięcia.

— Wiesz, dlaczego tu jestem? Ponownie dwa stuknięcia.

— Ukryłaś kasetkę na pieniądze. Wiesz, gdzie ona jest teraz?

Tylko jedno stuknięcie.

— Co było w kasetce? Dokumenty? Pojedynczy znak.

— Pamiętnik?

Znów tylko pojedynczy znak.

— Czy to były listy?

Znów usłyszałam odpowiedź przeczącą. Spróbowałam jeszcze raz.

— Czy to była biżuteria?

Podwójne stuknięcie, jakie usłyszałam, oznaczało odpowiedź twierdzącą, ale od babki wiedziałam, że w kasetce był pamiętnik.

— Czy ta biżuteria znajduje się na tym piętrze?

Gdy tylko zadałam to pytanie, ruszyłam bezszelestnie korytarzem w kierunku pokoju, z którego zdaniem Stacy'ego pochodziło stukanie. Tym razem rozległo się jedno stuknięcie. Dotarłam do drzwi, które były odrobinę uchylone. Pchnęłam je i zatrzymałam się w odrzwiach. Jedna z zasłon była lekko wybrzuszona.

— Wychodź — powiedziałam.

Zza zasłony dobiegł jakby okrzyk strachu, lecz poza tym nic nie nastąpiło. Szybkim krokiem podeszłam do zasłony i odsunęłam ją. Zaskoczona byłam tak samo jak Abel.

— Zejdźmy na dół — powiedziałam oschle. — Sądzę, że powinniśmy wreszcie porozmawiać. — Nie poruszył się, więc powtórzyłam swoje wezwanie. Trochę nieswojo czułam się we własnej skórze, ale nie dałam tego po sobie poznać. — Okłamałeś mnie — rzekłam. — Wcale nie boisz się tego domu i nie brak ci Tani. Sądzę, że nienawidzisz wspomnień z nią związanych.

Milczał.

— Dlaczego chciałeś mnie odstraszyć od tego domu? W dalszym ciągu nie odpowiadała. Spróbowałam jeszcze raz.

— Szukasz pamiętnika Tani, prawda? Wreszcie odezwał się.

— A jest coś takiego?

— Czyżbyś o tym nie wiedział?

— Nie, naprawdę nie wiedziałem.

— Ale wiesz, że tutaj coś ukryto i że to nie jest biżuteria. To. coś, co powinno rzucić światło na prawdziwy charakter Tani.

Rumieniec gniewu oblał jego twarz.

— Nie mów o niej źle!

— Nie mam takiego zamiaru — powiedziałam. — Chciałabym tylko ustalić, kto zamordował stryja Lamberta i chce także zabić mnie.

— To nie byłem ja — wydusił.

— Od kiedy już tu przychodzisz?

— Od owej nocy, kiedy zauważyłem, jak Stacy Bryant nadpiłował rygiel przy drzwiach wychodzących na taras.

— Dlaczego nie odprawiłeś go albo nie kazałeś aresztować?

— Ze względu na Tanie.

— Używasz jej jedynie w charakterze usprawiedliwienia — rzekłam z rozdrażnieniem.

— Nie chciałbym, żeby roznoszono ją na językach.

— Kochałeś ją?

— Ubóstwiałem.

— To nie to samo.

— Dla mnie tak — odparł.

— Czy masz jakiś powód, żeby nienawidzić Stacy'ego, poza tym, że zabił Tanie?

— A to nie wystarczy?

— Owszem, ale masz jeszcze jakiś inny powód?

— On ją zamordował. Ty nie chcesz w to uwierzyć, bo go kochasz.

— Tak, kocham go. Ale nawet gdybym go nie kochała, gotowa byłabym przysiąc, że nie zamordował jej z zimną krwią.

Abel wstał.

— Wracam do domu.

— Po co tutaj przyszedłeś?

— Żeby powstrzymać innych od wchodzenia do „Wiązów”.

— Odgrywając ducha Tani?

— To był naprawdę jej duch. Wtedy też słyszałem to stukanie.

— A więc to nie byłeś ty?

— Nie.

Wierzyłam mu.

— W takim razie kto to mógł być?

— Nie wiem. Byłem na dole w hallu, kiedy weszłaś do pokoju Tani. I wtedy usłyszałem te stuknięcia. Przestraszyłem się i wybiegłem na zewnątrz. Myślałem, że Tania wróciła, żeby straszyć rodzinę.

— Ale dlaczego?

— Nienawidziła was wszystkich.

— Mnie też?

— Tak.

— Dlaczego? Nic jej nie zrobiłam.

— Bo w przyszłości, kiedy twój ojciec umrze, miałaś odziedziczyć farmę. Nagle poczułam się zmęczona i wstałam. Abel podążył za mną do hallu.

— Widziałeś tu kogoś oprócz Stacy'ego?

— Tim Cox często tutaj węszył.

Z tonu jego głosu wywnioskowałam, że nie znosi Tima.

— I kogoś jeszcze?

— Franka Durra. Ale ten trafił tu jedynie przez nieuwagę, na spacerze. Zaraz się zresztą wytłumaczył.

— Odprawiłeś Tima?

— Nawet się do niego nie odzywam.

— Dlaczego?

Dotarliśmy właśnie do drzwi, i spojrzałam na niego. Uśmiechnął się gorzko.

— Zawsze gapił się na Tanie jak cielę. Jakby kiedykolwiek obdarzyła go drugim spojrzeniem.

Zamierzałam akurat chwycić gałkę u drzwi, gdy te otworzyły się same. Stanął w nich Mason.

— Babka posłała Minnie do twojego pokoju, żeby zobaczyła, co z tobą. Kiedy zastała pusty pokój, obudziła mnie i wysłała na poszukiwania.

— Skąd wiedziałeś, gdzie jestem?

— To babka wpadła na ten pomysł. Nie powinnaś była tu przychodzić, Polly. To mogło być bardzo niebezpieczne.

— Abel był ze mną.

Sama nie wiem, dlaczego go osłaniałam. Prawdopodobnie było mi go żal. Włożyłam płaszcz przeciwdeszczowy i ruszyliśmy z powrotem do domu. Rzuciło mi się w oczy, że Abel nie zamknął drzwi na klucz. Przypuszczalnie nie obawiał się, że ktoś może wtargnąć do „Wiązów”. Zdziwiło mnie to, ale nic nie powiedziałam.

Mężczyźni udali się natychmiast do swoich pokoi, a ja poszłam najpierw do babki. Zbeształa mnie trochę, po czym nadstawiła policzek, bym pocałowała ją na dobranoc. Minnie nie była tak wyrozumiała.

— Chcesz umrzeć gwałtowną śmiercią?

Następnego dnia pojechałam w towarzystwie Minnie do Stacy'ego. Pani Bryant poczęstowała mnie herbatą, a potem poszłam do stodoły — do Stacy'ego. Stał już w drzwiach i czekał na mnie z otwartymi ramionami. Na sam jego widok serce zaczęło mi bić szybciej, a ostatnie kroki pokonałam biegiem. Stacy chwycił mnie w talii, podniósł do góry i zakręcił mną. Śmiałyśmy się oboje, ale zaraz kazałam mu się zachowywać, jak należy.

Opowiedziałam mu szczegółowo, co się wydarzyło minionej nocy.

— Wierzysz Ablowi? — spytał.

— Tak, choć właściwie nie wiem, dlaczego.

— Nieraz już cię okłamał, twierdząc, że boi się tego domu.

— To prawda. Ale bez trudu mógł mnie zabić, a nie zrobił tego. Byłam całkowicie zdana na jego łaskę.

Stacy popatrzył na mnie z z troskaniem.

— Naprawdę chciałbym, żebyś się trzymała z daleka od „Wiązów”.

— I tak będzie przynajmniej przez kilka dni. Wybieram się z ojcem na targ.

— To dobrze — rzekł Stacy. — Będę miał na oku farmę Lanierów.

— Uważaj na siebie — powiedziałam. — Nie zniosłabym tego, gdyby ci się coś przytrafiło.

Pochwycił moją dłoń.

— Ja znacznie bardziej martwię się o ciebie.

— Muszę już wracać, Stacy. Chciałam ci tylko opowiedzieć, co się wydarzyło wczoraj. Teraz przynajmniej wiemy, że Tania prowadziła pamiętnik. Sądzę, że Abel też go szuka. Czy stryj Lambert mógł o tym wiedzieć?

— Niewykluczone. W każdym razie pilnował tego domu. Przypuszczam, że zobaczył, jak ktoś wchodzi, a potem podążył za nim. Kiedy został odkryty, musiał umrzeć.

— W tym pamiętniku muszą być jakieś rewelacje — rzekłam.

— Ja go znajdę — oświadczył Stacy ze stanowczością, której się przestraszyłam. — Nawet gdybym musiał go szukać przez całe życie.

— Czy ten pamiętnik jest dla ciebie taki ważny?

— Mam przeczucie, że może wpłynąć na naszą przyszłość. Chodźmy, pojedę z wami jako eskorta.

Kiedy dotarliśmy na naszą farmę, Stacy pocałował mnie na pożegnanie, a ja potem pomachałam mu. Ukradkiem spojrzałam na Minnie. Na jej wargach błąkał się uśmiech wyrażający zadowolenie. Wprawdzie nie przyznałaby się do tego, lecz wiedziałam, że babka otrzyma szczegółowy raport o naszej wizycie łącznie z moim pożegnaniem ze Stacym.

RS

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY

Nasza mała karawana składała się z papy i Franka Durra, którzy pilnowali dwudziestu koni, z Masona i jednego z pracowników farmy kierujących dwoma wozami, ze mną w osobnej małej bryczce oraz Abla, który jechał na końcu, by zganiać maruderów. Nie śpieszyło nam się i robiliśmy częste postoje.

Ostrzeżenie Franka Durra, iż po ciągłych deszczach rzeki na pewno wezbrały, okazało się uzasadnione. W zwykle tak płytkich miejscach poziom wody tak się podniósł, że musieliśmy używać lin i innych środków pomocniczych, by dotrzeć cało na drugi brzeg. Ale najniebezpieczniejsza rzeka była jeszcze przed nami. Nawet w suchej porze roku niełatwo ją było przekroczyć. Jej brzegi łączył wprawdzie wąski most, ale pod nim woda była bardzo głęboka. Poza tym ów most nigdy nie robił na mnie solidnego wrażenia. Z drugiej jednak strony deszcz przestał padać i od czasu do czasu spomiędzy chmur wyglądało słońce.

Dotarliśmy do mostu późnym popołudniem. W dole kipiały masy wodne, które porywały ze sobą całe pnie.

Ojciec podjechał do mnie i dał mi znak, żebym się zatrzymała. Wysiadłam z bryczki, i obydwójce podeszliśmy do mostu. Poziom wody niemal już do niego sięgał. Rwąca rzeka tak hałasowała, że musieliśmy krzyczeć, żeby się porozumieć.

— Most wygląda na bezpieczny, ale nie możemy dłużej zwlekać z przeprawą.

— Pozwól, papo, że ja pojedę pierwsza. Lekkim wozem na pewno dam radę. Poza tym najlepiej pływam.

Papa jeszcze się wahał. Na drugim brzegu ujrzelśmy jednak Masona, który machał do nas. Wydawał się coś wołać, ale nie mogliśmy nic słyszeć. Papa pomachał mu w odpowiedzi.

— Przypuszczalnie przeprowił się już przez most i uważa, że jest bezpieczny — powiedział. — A więc dobrze, ruszaj. Konie przeprowadzimy na drugą stronę po jednym.

Dotarliśmy do połowy bez trudności. Pomachałam Masonowi, który obserwował nas z drugiego brzegu. Odpowiedział mi zachęcającym machnięciem. Gdy odwróciłam wzrok od niego, spostrzegłam mężczyznę, który pojawił się na wzgórzu za nim. Wydałam okrzyk zaskoczenia, gdyż byłam pewna, że rozpoznałam Stacy'ego, który miał być przecież w domu.

Nagle ogarnęło mnie przeczucie, że coś się stanie. Chwyciłam mocniej cugle i popędziłam konie.

Huku nie słyszałam, lecz zobaczyłam błysk wystrzału. Koń zarżał głośno i szarpnął w bok. Przełamał przy tym spróchniałą balustradę mostu i wpadł w wodne odmęty porywając bryczkę ze sobą. Chciałam wyskoczyć, lecz było już za późno.

Pograżyłam się w brudnej kipieli. Prąd znosił mnie w dół rzeki z szaloną prędkością. Wynurzyłam się i zaczerpnęłam powietrza. Próbowałam płynąć pod prąd, ale nie dałam rady. Ostatnią przytomną myślą wróciłam do Stacy'ego. Widziałam go przed sobą, jak stoi na wzgórzu ze strzelbą w rękę.

Wydawało mi się, że słyszę jakiś głos, ale nie byłam pewna. W dalszym ciągu walczyłam rozpaczliwie z prądem. Wtem znowu usłyszałam wołanie. Otworzyłam oczy i ujrzałam w wodzie jeźdźca. To był ojciec. Nie rozumiałam, co do mnie wołał, lecz widziałam, że stara się podjechać jak najbliżej. Znajdował się kawałek dalej z biegiem rzeki, która mnie niosła w jego kierunku. W rękę trzymał linę, którą zamierzał mi pewnie rzucić.

Kiedy wyciągał mnie na brzeg, kątem oka dostrzegłam w wodzie drugiego jeźdźca. Był to Frank Durr. Chciał pomóc papie i skinął mu, że zaraz się zbliży. Nagle pochylił się w bok i omal nie wypadł z siodła. Jakoś udało mu się utrzymać na koniu, lecz wyglądało na to, że uczynił to ostatkiem sił. Pomyślałam, że to chyba zawał serca. Dotarł do brzegu przed nami. Tam ześlizgnął się z siodła i padł na ziemię.

A potem stało się coś dziwnego. Również papa spadł z konia. Nie leżał jednak nieruchomo jak Frank, tylko podczołgał się do mnie. Leżałam w mokrej trawie niezdolna do żadnego ruchu. Papa przywarł do ziemi obok mnie.

— Strzały! — krzyknął mi na ucho. — Ze wzgórza! Stacy, pomyślałam. Stacy, któremu przysięgałam miłość.

Zabił Franka Durra, a teraz chce także zastrzelić papę i mnie. Uniosłam głowę, by poszukać wzrokiem Masona. Może tymczasem i on padł ofiarą kul. Zobaczyłam jednak, że zbliża się do nas. W rękę trzymał pistolet, a jego twarz była wykrzywiona wściekłością.

Z przerażeniem patrzyłam, jak podnosi pistolet. Ojciec błagalnym gestem podniósł rękę, lecz pistolet w dalszym ciągu wymierzony był w niego. Nagle Mason uskoczył w bok. Potem znów zaczął do nas celować, ale nie dał rady. Wypuścił pistolet i na chwiejnych nogach zbliżył się do nas.

Nie wierzyłam własnym oczom. Człowiek, który jeszcze kilka sekund temu próbował zastrzelić papę i mnie, teraz wyciągał do mnie rękę, żeby pomóc mi wstać. Druga ręka była powalana krwią.

Papa zerwał się z ziemi. Odepchnął Masona i sam pomógł mi wstać. Podeszliśmy do wzgórza, z którego padały strzały. Twarz Masona wykrzywił grymas bólu. Lewą ręką ścisnął prawe ramię.

— Strzały... — powiedział. — Stacy Bryant... tam na górze... dokładnie widziałem. Chciał mnie zabić... i was...

— Widziałem, jak skierowałeś na mnie pistolet — rzekł zimno ojciec. — Syn mego rodzzonego brata.

— Nie... nie. Nie chciałem celować do ciebie... Chciałem wam pomóc... zastrzelić Stacy'ego...

Papa wydawał się tracić pewność siebie.

— Może — powiedział. — Ale jeśli to był Stacy, to jestem kiepskim znawcą ludzi.

— Widziałeś przecież strzały na własne oczy — rzekł ze złością Mason.

— Owszem, zauważyłem błysk wystrzału. Kula trafiła pewnie konia Polly.

— Dlaczego więc kwestionujesz moje słowa? — spytał Mason. — Nie widzisz, że jestem ofiarą tak samo jak ty? Zostałem postrzelony, a sam sobie tego nie zrobiłem.

— Nie sądzę, żeby to Stacy strzelał — wtrąciłam. — Na wzgórzu jest jeszcze ktoś inny.

— Obawiam się, że jesteś w błędzie, moje dziecko — odparł papa.

Podniosłam wzrok. Zbliżał się do nas Stacy. W rękę trzymał broń gotową do strzału. Nie patrzył na mnie, tylko na Masona. Ani na chwilę nie spuszczał go z oka, zatrzymał się przy nas.

— Panie Lanier — powiedział. — Proszę zrewidować swojego bratanka. Niewykluczone, że ma jeszcze przy sobie inną broń.

— Mason? — spytał papa. Popatrzył na mnie, a potem znów na Stacy'ego. W końcu jego wzrok zatrzymał się na Masonie. — Zabiłeś swojego stryja...

— Obaj postradaliście rozum — rzekł Mason. — Nikogo nie zabiłem i nie ja teraz strzelałem. Strzały padły ze wzgórza. Widziałeś to na własne oczy.

— Owszem — przyznał papa. — Jak pan to wyjaśni, Stacy?

— To był Tim Cox. Postrzelił konia Polly, a potem Franka Durra. Tim jeszcze jest na górze, spętany.

— Tim Cox nie miał z tym nic wspólnego! — zawołał Mason.

Papa stanął za nim i zrewidował go. Z kieszeni w kamizelce wyciągnął mały pistolet. Pod jego spojrzeniem Mason wyraźnie się skurczył.

— Polly, zobacz, co z Frankiem — poprosił Stacy. — Może jego rana nie jest zbyt poważna. Niestety nie zdążyłem przeszkodzić Timowi w oddaniu strzału do niego.

Odwróciwszy się w stronę Franka, zobaczyłam, że wstał z twarzą wykrzywioną bólem. Podbiegłam do niego i zbadalam jego ranę. Jeden z wozów przeprawił się już przez most, więc szybko przyniosłam świeże ręczniki, którymi opatrzyłam ranę.

Stacy odłożył strzelbę, by pomóc papie podprowadzić Franka do wozu. Ale odwracanie się plecami do Masona okazało się błędem. Natychmiast chwycił broń i chciał strzelić do Stacy'ego.

Wydałam głośny okrzyk, i Mason skierował broń na mnie. W pośpiechu poślizgnął się jednak na błotnistym brzegu i wpadł do rwącej wody. Krzyknął, kiedy ubranie zaczepiło mu się o jakieś gałęzie, po czym zniknął pod kipiącą powierzchnią wody. Stacy chciał za nim wskoczyć, lecz papa powstrzymał go.

— Chciałem go wziąć żywcem — rzekł Stacy. — Zabił pańskiego brata.

Mason już się nie pokazał.

— Chciał mieć farmę — powiedział ojciec.

— On i Tania — uzupełnił Stacy. — Tim także brał w tym udział. — Zwrócił się do Abla. — Przyrowadź Tima. Ale nie zabijaj go. Znalazłem pamiątnik Tani.

Krew uciekła z twarzy Abla, lecz ruszył spełnić polecenie.

— Musimy zawieźć Franka do lekarza — rzekł papa.

— Więc niech pan rusza — powiedział Stacy. — Ja zawiozę Polly do zajazdu, a Tima odstawię do więzienia.

— Jeszcze tylko jedno pytanie: czy Tania i Mason rzeczywiście planowali morderstwo?

— Dwa — odparł Stacy. — Pana i Polly. Przykro mi, panie Lanier.

— Mnie też — rzekł papa przygnębionym głosem. — Mnie też.

Jeszcze tego samego wieczoru zdrada Tani wyszła na jaw. Było mi wręcz niedobrze, kiedy słuchałam całej historii. Po kolacji wycofaliśmy się do małej salki przeznaczonej dla gości zajazdu.

Stacy rozmawiał już z burmistrzem, który następnie przesłuchał Franka Durra i uznał go za niewinnego. Na szczęście rana Franka nie była groźna,

tak iż mógł wrócić razem z nami. Tim siedział za kratkami i czekał na swój proces.

Stacy trzymał na kolanach jakiś przedmiot owinięty w materiał. Spod niego wyłoniła się potem kasetka na pieniądze. Stacy otworzył ją i pokazał nam jej zawartość. W środku był pamiętnik Tani.

— Opisała w nim dokładnie, jak zamierza się pozbyć was obojga i wejść w posiadanie farmy — rzekł Stacy.

— Czy Abel także należał do tego spisku? — spytał papa.

— Nie — odparł Stacy — ale wiedział o nim. Wiedział o wszelkich zamierzeniach Tani.

— Dlaczego nam nie powiedział? — spytał znów papa.

— Kierując się własną dumą. Poza tym nie był dość silny, by przeciwstawić się Tani.

— Czy dlatego nie ma go teraz tutaj? — spytałam. Stacy skinął głową.

— Nie chce już dłużej zostawać w naszej okolicy. Ale dał mi adres swojego krewnego i obiecał, że wróci na proces Tima i poświadczy, że pamiętnik zawiera prawdę. Powiedział, że potrzebuje trochę czasu, żeby się odnaleźć.

— Jak wyglądały plany Tani? — spytał ojciec.

— Najpierw mieli zabić pana, a później Polly. Pozbycie się Lamberta miało być drobnostką, jak napisała w pamiętniku. Opisuje go jako naiwnego. głupca.

— Był dobry człowiekiem — rzekł papa. — Dlatego ufał też innym.

Pokiwałam głową.

— Teraz wiem, Stacy, dlaczego zastrzeliłeś Tanie.

— Dziękuję, Polly.

— Chciała zastrzelić ciebie, papo — ciągnęłam — i żeby nie dopuścić do tego, Stacy musiał ją zastrzelić.

— Nie uwierzyłbym, gdyby to nie był już drugi raz, kiedy wymierzyła z pistoletu do twego ojca — powiedział Stacy.

— Co się stało za pierwszym razem?

— Stałam za nią i poradziłem jej, żeby uważała, kiedy trzyma w ręku pistolet lub strzelbę.

— Czy to było przed zaproszeniem cię do „Wiązów”?

— Tak — potwierdził. — Abła nie było w domu, ale nie wiedziałem o tym. Ogień płonął na kominku, a w całym pokoju paliły się świece. Miała na

sobie prześliczną suknię. Kiedy się dowiedziałem, że Abel jest w Louisville, wyszedłem.

— Przypuszczam — westchnął papa — że próbowała cię uwieść.

— Owszem — przyznał niechętnie Stacy. — Powiedziałem jej, że kocham Polly, a potem wyszedłem.

— Czy Tania podjęła jeszcze następną próbę? — spytał ojciec.

Stacy przytaknął skinieniem głowy.

— Tim przyniósł mi wiadomość od niej. Pisała, że natychmiast mam do niej przyjść. Nie przejąłem się tym, ale napisała znowu. Abel rzekomo oskarżał ją, że zdradza go ze mną, a poza tym w wiosce pojawiły się plotki, którym miałem zaprzeczyć w jego obecności.

— I wtedy poszedłeś do niej znowu — powiedziałam.

— Tak. Ale Abła nie było tak samo jak za pierwszym razem, a ona ponownie ubrała się i umalowała uwodzicielsko. Natychmiast chciałem wyjść, lecz zastąpiła mi drogę. Robiła na mnie wrażenie opętanej. Próbowала mnie przekonać, bym przystąpił do spisku mającego na celu zdobycie farmy Lanierów. Powiedziała, że gardzi Ablem i kocha mnie. Zanim zorientowałem się, co się dzieje, rzuciła mi się w ramiona. Kiedy ją chciałem odepchnąć, zaczęła nagle krzyczeć. Usłyszałem kroki, a w następnej chwili stanął przede mną Mason. Teraz już wiem, że wszystko było ukartowane.

— I co było potem? — spytał papa.

— Zachowywała się tak, jakby się okropnie wstydziała, a ja wyszedłem.

— Wiedziałem, jaka jest, jeszcze przed jej ślubem z Ablem — rzekł papa.

— Powinienem był ją odesłać. Gdy potem nieoczekiwanie wyszła za mąż, miałem nadzieję, że wreszcie się uspokoi. Zaraz jednak odkryłem, że małżeństwo jej nie zmieniło.

— A dlaczego wybrała akurat Abła? — zapytałam. Stacy uśmiechnął się.

— Moja droga, mężczyźni w większości uważają wprawdzie takie kobiety jak Tania za fascynujące, ale nie żenią się z nimi. Mężczyzna potrzebuje prawdziwej żony.

Nasze oczy spotkały się, i zrobiło mi się ciepło wokół serca.

— Abel nigdy nie grzeszył rozumem — rzekł papa.

— Szalał za nią — uzupełnił Stacy. — Była dla niego całym światem.

— A jak Mason pasuje do tego obrazu? — spytał ojciec. Stacy wziął do ręki pamiętnik.

— Wszystko knuli razem od samego początku. Tania dokładnie to zapisała. Najpierw zamierzali zostawić całą brudną robotę komuś innemu,

żeby sami nie musieli walać rąk krwią. Kiedy Abel nie chciał z nią współdziałać, zwróciła się do Masona. Byli kochankami, lecz mimo to nie ufała mu. Dlatego zresztą dokładnie wszystko notowała, jak pisze w swoim pamiętniku. Gdyby ją oszukał, mogła mu przeszkodzić w przejęciu farmy. Wiedziała, jak bardzo się do tego palił. Obiecała mu, że rozwiedzie się z Ablem i wyjdzie za niego, gdy uda mu się objąć w posiadanie farmę. Ale Mason także jej nie ufał. Obstawał przy tym, żeby to ona popełniła pierwsze morderstwo. Kiedy spróbowała po raz pierwszy, nie wierzyłem jeszcze, że naprawdę chce pana zabić. Potem myślałem, że zaniechała tego planu, gdy znów przyłapałem ją na tym, jak celowała do pana. Bóg mi świadkiem, że nie chciałem jej zabić. Ale poruszyła się w chwili, kiedy nacisnąłem spust. Niestety nie miałem pojęcia, że była w zмовie z Masonem. Myślałem, że po śmierci Tani będzie pan bezpieczny. Tak chyba zresztą było, dopóki siedziałem w więzieniu. Ale gdy Polly omal nie zginęła w płomieniach, zorientowałem się, że ktoś jeszcze ma chrapkę na farmę — albo chce pomścić Tanie. Myślałem przy tym o Timie.

— Tim przyznał się już, że wsypał do burbona środek usypiający — rzekł papa. — Tym trunkiem poczęstował Franka. Następnie wrzucił do stajni płonąca derkę i wsunął klin pod drzwi, po czym sam się napił usypiającego burbona.

— Jak wpadłeś na to, że Tania wszystko zapisywała? — spytałam Stacy'ego.

— W więzieniu miałem dużo czasu na rozmyślenia — westchnął. — Przez mamę dowiadywałem się, co się dzieje na farmie Lanierów. Lambert odwiedzał ją często i opowiadał, że

Abel zabronił komukolwiek wchodzić do swego domu. Wiedziałem, że Tania ma go za nic. Prawdopodobnie próbowała i jego wciągnąć w swoje plany. Nagle uświadomiłem sobie z całkowitą pewnością, że Tania to wszystko spisała. W przeciwnym razie Abel nie zamknąłby domu. — Uśmiechnął się zakłopotany. — Po powrocie z więzienia wybrałem się zaraz do domu „Pod Wiązami”. I wtedy zjawiłaś się ty i zaskoczyłaś mnie. Musiałem cię wepchnąć do szafy. Przeszukałem dom od góry do dołu, podobnie jak Abel, Mason i Tim.

— Skąd pan o tym wiedział? — spytał papa.

— Obserwowałem dom w nocy. Tim pomagał Masonowi.

— Ale to ty znalazłeś pamiętnik — powiedziałam.

— Kiedy wyruszyliście na targ, natychmiast udałem się tam — ciągnął Stacy. — Za jedną ze ścian w salonie przechowywano srebra. Przeszło pięćset sztuk, wszystkie owinięte w materiał. Musiałem to załatwić szybko, gdyż wiedziałem, że znajdujesz się w wielkim niebezpieczeństwie. Ale znalazłem pamiętnik. Kto by pomyślał, że ukryty był między srebrami używanymi tylko na szczególne okazje.

— Czy to ty strzelałeś wtedy do Abła? — spytałam.

— Nie, musiał to być Mason. Albo Tim. Chcieli w ten sposób odstraszyć wszystkich innych. Tania opowiedziała Masonowi, że wszystko zapisała w pamiętniku. Nie ufała nikomu, lecz chciała być bogata. Miała ten sam cel co Mason — posiadać stajnię wyścigową i dzięki niej zgarniać sławę i zaszczyty. Nie chciała być pogrzebana przez całe życie na farmie Lanierów.

— Tim przyznał się też, że te pierwsze stuknięcia to jego sprawka — rzekł papa. — Nie spodziewał się, że będziesz miała dość odwagi, by rozmawiać z duchem.

— Kto zabił stryja Lamberta? — spytałam. Stacy westchnął.

— Tim twierdzi, że Mason. Zamierzali razem przeszukać dom, kiedy Lambert ich zaskoczył. Lambert mówił, że nie wierzy, iż Mason cię śledzi, Polly, żeby cię ochraniać. Wiedział, że Masona i Tanie łączył romans. Mason nie mógł więc zostawić go przy życiu. Zepchnął go ze schodów, a kiedy Lambert złamał sobie tylko nogę, udusił go.

Najchętniej rozplakałabym się, gdy pomyślałam, że Stacy poszedł do więzienia, bo uratował papie życie.

— Czy ktoś wiedział, dlaczego zastrześliłeś Tanie? — spytałam.

— Tylko moja matka — odparł Stacy. — Ale musiała mi obiecać, że będzie milczeć. I tak nikt by mi nie uwierzył. Z polecenia Tani Tim rozgłaszał plotkę, że jestem w niej zakochany i nachodzę ją, gdy tylko Abła nie ma w domu.

— Wyrzuciłam ci wielką krzywdę, najdroższy — powiedziałam. — Ale naprawię to — mam na to resztę życia.

Stacy podał ojcu zawinięty pamiętnik. Papa przyjął go z powagą.

— Pomoże nam podczas procesu Tima. I oczyści pana nazwisko z wszelkiej skazy.

Stacy stanął przede mną i wyciągnął do mnie ręce. Włożyłam swoje ręce w jego dłonie i pozwoliłam się łagodnie podnieść.

Papa chrząknął znacząco.

— Wygląda na to, że moja córka nabrała wreszcie rozumu.

— Kocham Stacy'ego, papo — rzekłam z uśmiechem. — Obawiam się, że wiedział o tym każdy oprócz mnie.

— Też tak sędzę — odparł spokojnie ojciec.

— Ale teraz ja także o tym wiem. Papa roześmiał się.

— Zajrzę jeszcze do Franka.

Nie słyszałam już, jak wychodził, gdyż w następnej chwili znalazłam się w ramionach Stacy'ego.

RS

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIERWSZY

Od owego brzemiennego w następstwa dnia minęły dwa lata. Stacy i ja wkrótce potem pobraliśmy się i po ślubie zamieszkaliśmy na jego farmie. Papa i Stacy zostali współnikami. Domu „Pod Wiązami” już nie ma. Wrócił Abel i podpalił go, sam zginął przy tym w płomieniach. Nie mógł znieść, jak sądził, tego, że ludzie się z niego śmieją.

Dziś odwiedziłam babkę i Minnie. Nie rozmawiamy już o przeszłości, najwyżej o tym, co było dobre. Stacy'emu przywrócono publicznie dobre imię. Tim spędzi resztę życia w więzieniu. Zwłoki Masona nie zostały odnalezione.

Dziś wieczorem siedzieliśmy razem ze Stacym w swoim ulubionym miejscu przed kominkiem. Opowiedziałam mu, co przeżyłam w ciągu dnia i jak to babka i Minnie, usłyszawszy z moich ust radosną nowinę, natychmiast zaczęły mnie rozpieszczać i chuchać na mnie.

Stacy uśmiechnął się z czułością.

— Dla Minnie zawsze będziesz dzieckiem, które trzeba rozpieszczać — powiedział. — Co zresztą, musisz przyznać szczerze, całkiem ci odpowiada. Nie mogę się już doczekać, kiedy przyjdzie na świat nasz pierworodny. A gdy to już nastąpi, pojedę do wsi i opowiem każdemu o naszym szczęściu, bez względu na to, czy ktoś ma ochotę słuchać, czy nie.

— Pozwolę ci na to — uśmiechnęłam się — ale pod warunkiem, że zaraz wrócisz.

— Obiecuję ci to, kochanie.

Włożyłam w jego dłonie swoje ręce, on zaś przyciągnął je do ust. A potem wstał, wziął mnie delikatnie na ręce i zaniósł do sypialni na piętrze.